



Emilie Rose



Bankier i artystka

Tytu oryginału: Bending to the Bachelor's Will

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Trafiony, zakupiony - mrukn! a do siebie Holly Prescott, kiedy zobaczy a, jak jedna z jej najlepszych przyjaciółek opuszcza Caliber Club w towarzystwie przystojnego mężczyzny.

Holly nie mogła zrozumieć, jak to możliwe, że dała się wciągnąć w ten, mieszany spektakl, jakim było licytowanie kawalerów na aukcji charytatywnej. Musiała stracić rozum. Tkwiła tu na ośmiocentymetrowych obcasach, ubrana w sukienkę rodem z konfekcji dla kobiet lekkich obyczajów, modłała się w duchu, aby te tortury skończyły się jak najszybciej. Zamiast się młoczyć w tym snobistycznym, wiatku, który pod pretekstem wyższych celów pił, jadł i bawił, mogła aby teraz robić tysiąc przyjemniejszych rzeczy.

- Nie zawsze jednak jesteście panami samymi siebie - westchnęła cięskło.

Caliber Club należała do jej ojca, a jedną z organizatorek aukcji była matka jej najlepszej przyjaciółki. Julia na i Andrea gorąco namawiała Holly do wzięcia udziału w tym przedsięwzięciu.

- Niedługo twoje trzydzieste urodziny - tłumaczyła Juliana. - Dlaczego nie miałabyś trochę zabawić? Wiem, wiem, nie lubisz tego typu imprez. Zaszłaś na tej swojej wsi i jest ci dobrze. Szanuj! to. Ale pomyśl tylko, wykupisz sobie jakiegoś fajnego kawalera, może nawet poromansujesz, wspomogiesz szczytny cel, a przy okazji uspokoisz swojego ojca, który uważa, że dziczejesz na tej swojej farmie.

- Ale ja si! do tego nie nadaj! - oponowa a Holly. -Nie mam nawet sukienki.

- Tym si! nie przejmuj, moja droga. - Andrea mrugn! a porozumiewawczo do Juliany. - Zrobimy ci! na bóstwo.

Holly sama nie wiedzia a, jak to si! sta o, \$e ju\$ po chwili uleg a namowom przyjació ek. Teraz \$a owa a tej nierozwa\$nej decyzji podj!tej pod wp ywem mocnych drinków, które z premedytacj* serwowa a Andrea.

Holly nie mia a ochoty na \$adne romanse. Min! o ju\$ kilkana, cie miesi!cy, od kiedy zosta a sama. Jej ostatni zwi*zek kosztowa j* nie tylko wiele bólu, ale i pieni!dzy. Zainwestowa a znacz* sum! w projekt wynalazku swojego ch opaka, Lyle'a. A on pewnego dnia po prostu znikn* z jej \$ycia, bez jednego s owa wyja, nienia. Takie to ju\$ mia a szcz!, cie do m!\$czyzn.

Na scen! wszed kolejny kawaler przy g o, nym aplauzie zgromadzonych na sali pa.. Wszyscy zdawali si! bawi ' doskonale, wszyscy z wyj*tkiem Holly. Czu a, \$e nie jest to miejsce dla niej. Nie pasowa a do tych ludzi, mimo \$e si! wychowa a w takim ,rodowisku. Kilka kilometrów za miastem czeka o na ni* jej w asne królestwo, jej zielona farma, zwierz!ta, wolno, '.

- Niech to si! ju\$ wreszcie sko . czy, chc! i, ' do domu - wycedzi a przez z!by.

- Mówisz sama do siebie? - us ysza a za sob* g !boki baryton. Odwróci a si! gwa townie. Eric Alden, brat Juliany, spogl*da na ni* z figlarnym u, miechem.

Jakiś on przystojny, pomyślny. Wysoki, dobrze zbudowany, ciemnowłosy... Wspaniale się prezentował w smokingu. Przez chwilę, starał się, aby jego głos zabrzmiał jak najbardziej naturalnie.

- Właśnie zwróć uwagę na swoją siostrę, która ubiera mnie w to co... Ta sukienka jest nieprzyzwoita.

Wzrok Erica prześlizgnął się po jej sylwetce. Brązowy, poszukiwany jedwab pięknie eksponował zgrabne ciało.

- Masz rację! - odparł krótko. - Absolutnie nieprzyzwoita.

Nieprzyzwoicie piękna.

Sposób, w jaki to wypowiedział, jego ciepły i przenikliwy spójrzanie, sprawiły, że serce Holly zaczęło bić szybciej.

Spokojnie - zganiła sama siebie. - To brat Juliany. A do tego pracocholik, wicedyrektor banku i ulubieniec, mietanki towarzyskiej. Od takich mężczyzn lepiej się trzymać z daleka.

- Olicznie wyglądasz! Prawie cię nie poznałem bez zgrabnej, wiejskiej koszuli i sportowych butów.

- A cię zapewne ubiera Armani albo Dolce & Gabbana, nic wielkiego dziwnego, że ty, w przeciwieństwie do mnie, wyglądasz przyzwoicie.

- Jeśli to miał być komplement, to dziękuję! - Eric rozejrza się wokół, jakby w obawie, że ktoś mógłby ich usłyszeć. - Czy mógł z tobą chwilę porozmawiać? - Ton jego głosu zdradzał, że chodzi o coś poważnego.

- Ze mną? Oczywiście. - Delikatnie wziął ją za rękę i poprowadził w róg sali, gdzie nikt nie byłby tak dokuczliwy. Ponieważ szpilki dodały jej

sporo centymetrów, stojąc obok niego, by a niewiele niższa. Kiedy widział uniosła oczy, tylko centymetry dzieliły ją od jego pocieranej twarzy.

- Potrzebuję! twojej pomocy.

Oczywiście, jakby inaczej. Każdy mężczyzna, którego spotyka na swojej drodze, przypomina zabójcę, któremu Holly, mimo nieznacznie pokrzywdzonych stworzeń, zaraz biega na ratunek. Tak było z Lyle'em.

- Pomocy? To znaczy?

- Kup mnie.

- Słucham?

Eric utkwił w jej oczach bezgłębokie spojrzenie.

- Ocal mnie, proszę!

- A dlaczego właśnie ja? Uważaj na siebie, jakbyś przepraszała.

- Znamy się od dawna. Wiem, że nie przyszedłaś tu szukać mnie, a ja nie potrzebuję Sony. Nie chcę udawać, że bawi mnie ta sytuacja. Po co mam sprawiać przykrość, jakiejś kobiecie, która się wykosztuje.

Holly gwałtownie wciągnęła powietrze.

- Nie mogę, przykro mi. Ja już kogoś wybrałam. - Widział jego posłanie, dodała szybko: - Nie martw się. A nuż kupi ci jakąś piśmienniczkę, w której się zakochasz od pierwszego wejrzenia?

- Holly, proszę ci! Zrobię, co zechcesz, tylko wyratuj mnie od tej publicznej licytacji, do której mnie zmusiła moja matka.

- Zmusiła?

- Tak, zmusiła. Uważa, że jako syn organizatorki zrobiłbym jej afront, nie biorąc w tym udziału.

To jest ich dwoje. Żadne z nich nie czu o si! tu dobrze. Jego zmusi a matka, a j* jego siostra.

- Ale ja naprawd! nie mog!. Obieca am Julianie, \$e b!d! licytowa a Franka.

- Spotka em go za kulisami. Jest ni\$szy od ciebie, a intelekt ma na poziomie muchy. Zanudzi ci!.

- Nie zamierza am si! z nim umawia'.

- To po co go kupujesz? Na jedn* noc? - doda z o,liwie.

Holly a\$ podskoczy a z oburzenia.

- Czy tobie si! wydaje, \$e musz! kupowa' m!\$czyzn!, aby i, ' z nim do ó\$ka?! Mo\$e nie jestem jak*, supermodelk*, ale radz! sobie w tej dziedzinie doskonale.

- Tak doskonale, \$e od wielu miesi!cy \$y a jak zakonnica.

- A w ogóle to powiedzia am twojej siostrze, jak* maksymaln* kwot! mog! przeznaczy' na aukcj!. Licz! na to, \$e kto, b!dzie chcia da' wi!cej ni\$ ja i wtedy spokojnie wróc! sobie do domu. Bez kawalera, bez zobowi*za., randek i z amanych obietnic.

- A je,li nikt poza tob* nie b!dzie chcia go kupi'?

- Zartujesz chyba. Rozejrzyj si! wokó . Te wszystkie kobiety tylko na niego czekaj*. Mo\$e nie grzeszy intelektem, ale ma cia o greckiego boga.

- A ciekawe sk*d to wiesz. Holly nie da a si! zbi' z tropu.

- Przecie\$ Franko bra udzia w sesji do kalendarza w zesz ym roku.

Niejedna b!dzie chcia a sprawdzi', czy jego walory s* równie imponuj*ce jak na zdj!ciach.

Spiker wywoła ognistego strażaka Franka.

- O, mój kawaler. - Holly odwróci się w stronę sceny. - Zaraz się przekonasz.

Młodziżna zaprezentowała się publicznie, a matka Erica poda cenę wywoławczą. Holly już miała zgłosić swoją ofertę, kiedy się zorientowała, że żadna inna kobieta nie zamierza brać udziału w licytacji. Była pewna, że Franko będzie miał niesamowite powodzenie i tym samym uratuje ją przed niechcianym wygranym. Głos w mikrofonie przekonywał do kupna. Holly wiedziała, że nie ma wyjścia, musi się odezwać, obiecała to Julianie i Andrei, a ona nie może obiecywać. Nie może... Przy swoim uchu poczuła ciepły oddech.

- Kup mnie i będziesz miał problem z głosem. Nie chcesz tu być tak samo jak ja. - Przysun się do niej bliżej, opierając jedną rękę na jej ciele, tak by nie mogła mu umknąć. - Zwróć mi pieniądze. Nie wydasz ani centa. Masz farmę, dużo wydatków.

Jego propozycja była coraz bardziej kusząca. Miała wybór: Eric i całkowity zwrot kosztów albo Franko, niechciane spotkania i finansowe problemy pod koniec miesiąca.

- No dobrze, zgadzam się!. - Westchnęła głęboko z ulgą. - Żadnych randek, obiecujesz?

- Obiecuję!. To będzie taka nasza mała tajemnica. Holly czuła się nie w porządku wobec Juliany, ale przecież obiecała jej jedynie, że kupi kawalera. Przyjaciółka zasugerowała Franka, ale wybór miał należeć do Holly. I wywiązała się z zadania. A to, że miejsce ognistego strażaka zajmie powściągliwy bankier, nie jest aż tak istotne.

Eric Alden okazał się smakowitym k*skiem. Licytacja trwa a do, 'dugo, ale Holly spokojnie, bez emocji, podawała swoje lepsze oferty i w ten sposób wygrała go.

Starała się nie patrzeć na zawiedzione twarze innych kobiet. Zdawało jej się, że czyta w nich jak w otwartej księdze: „Ale ona ma szczęście. Taki młody, przystojny, bogaty, wprawny. On nie pasuje do tej przeciętnej Prescottówny. Skąd ona miała tyle pieniędzy, żeby go kupić? Przecież nie bierze forsy od ojca. Głupia, mogłaby pracować w Caliber Clubie, a wybrała jak, prowincję!. Czego ona chce od tego Erica?”.

- O czym myślisz? - zapyta .

- Wydaje mi się, że wszystkie kobiety zaraz się na mnie rzucią i zamordują z twojego powodu.

Eric zaśmiał się lekko. Uwaga Holly pochlebiała mu.

- Spójrzcie tu! - Przed nimi stała młoda, ładna kobieta z aparatem fotograficznym, gotowa w każdej chwili, jak rasowa reporterka, zrobić zdjęcie. - A może dacie sobie buzi, żeby przypieczętować wygraną?

- Oktawio Jenkins, nie pozwalaj sobie. - Holly pogroziła palcem dziewczynie.

- Znasz ją? - usłyszała szept Erica.

- Od wielu lat. To moja bliska koleżanka i zarazem jedna z moich studentek.

Eric przypomniał sobie, co Juliana opowiadała mu o pracy Holly. Założyła jednoosobową firmę „Tłoczowe okna” i wykonywała na zamówienie witraże. A dwa razy w tygodniu prowadziła zajęcia w ramach kursu z historii sztuki.

- To jak? Mog! wam zrobi' zdj!cie? Holly machn! a r!k* zniecierpliwiona.

- Tylko szybko.

Oktawia przekrzywi a lekko g ow! i po chwili b ysn! a fleszem.

- Dobrze, ale teraz ognisty buziak, poprosz!.

Eric nachyli si! w stron! Holly, ale ona zmrozi a go wzrokiem.

- Nawet o tym nie my,l.

Nie mog a zrozumie', co si! z ni* dzieje. Dlaczego my,l, \$e Eric móg by j* poca owa', ot tak, zwyczajnie, po przyjacielsku, przyprawi a j* o zawrót g owy.

Alden popatrzy na ni* zdziwiony. Jej gwa towna reakcja ,wiadczy a najlepiej o tym, \$e naprawd! nie mia a ochoty na \$adne randki i romanse. A szkoda... Zna j* od dawna, a dopiero dzi, zobaczy w niej interesuj*c*, poci*gaj*c* kobiet!. Nie przypuszcza , \$e do,' niepozorna przyjació ka jego siostry mo\$e wygl*da' i pachnie' tak osza amiaj*co.

Oktawia roze,mia a si! perli,cie, widz*c w, ciek * min! Holly.

- Lepiej zacznij si! przyzwyczajaj' do mojej obecno,ci - uprzedzi a poufale. - Nie wiem, czy wiesz, ale moim zadaniem jest napisa' reporta\$ z dzisiejszej aukcji, a tak\$e mam sprawdzi', jak si! bawi* na randkach po*czone dzisiaj pary.

- Co takiego? - Twarz Holly robi a si! purpurowa z oburzenia. - Nie mów, \$e b!dziesz ,ledzi' mnie i Erica.

- Oj, nie tylko was - odpar a beztrosko. - B!d! si! od czasu do czasu pojawia' z aparatem. Obiecuj!, \$e dyskretnie. Nie martw si!, wyjdzie ci to tylko na dobre. Dzi!ki moim reporta\$om staniesz si! popularna, a wtedy

wi!cej osób b!dzie zamawia o twoje okna witra\$owe. No co tak na mnie patrzysz?

- Bo to g upie. To ju\$ moja sprawa, co b!d! robi a z kupionym kawalerem.

- No, niezupe nie. Organizatorzy aukcji chc* wykluczy' w ten sposób oszustwo. Mog oby si! zdarzy', \$e jaka, para bra a udzia w licytacji tylko na pokaz, a w rzeczywisto, ci nie zamierza wype ni' najwa\$niejszego punktu regulaminu, czyli dwunastu randek.

Holly zakl! a bezg o, nie. Gdyby wiedzia a, \$e tyle b!dzie z tym k opotu, zosta aby w domu, cho 'by na zawsze mia a straci' szacunek spo ecze. stwa i zaufanie przyjació ek.

- Wybacz nam, Oktawio. - Eric wzi* swoj* partnerk! pod r!k!. - Musimy ju\$ i, '.

- Oczywi, cie, id4cie i bawcie si! dobrze. Ja musz! porozmawia' z innymi szcz!, liwymi parami.

Noc by a ciep a i pogodna, a delikatny wietrzyk tylko nieznacznie porusza konarami drzew. Eric zaproponowa Holly krótki spacer wokó Caliber Clubu, aby spokojnie omówi' warunki umowy. Trzeba przyzna', \$e budynek by pi!knie po o\$ony. Kilkana, cie metrów od wyj, cia znajdowa o si! olbrzymie pole golfowe. Ka\$dy, kto si! tu pojawia , szybko zapomina , \$e w a, ciwie znajduje si! w du\$ym mie, cie. Cisza, spokój, pi!kna przyroda. Niemal wymarzone miejsce na rodzinny piknik czy randk! zakochanych.

Eric przygl*da si! dyskretnie Holly. Dawno ju\$ nie interesowa si! \$adn* kobiet*. Min! o kilka miesi!cy, odk*d porzuci a go narzeczona, a on

wci*\$ mia przed oczami scen!, kiedy Priscilla, w bia ej sukni, przed o -
tarzem i na oczach go, ci weselnych, rzuca mu w twarz najgorsz* obelg!,
po czym zostawia go upokorzonego i zaskoczonego.

- Ericu, mamy problem. - D4wi!czny g os przerwa jego
rozmy, lania.

- Masz na my, li t! reporterk!?

- W a, nie. Jeste, my osobami publicznymi. Ty jeste, wiceprezesem
banku, a ja prowadz! firm!, nie mówi*c ju\$ o wyk adach ze sztuki.
Musimy dba' o swoj* reputacj!. Je, li si! wyda, \$e oszukiwali, my,
Oktawia z rado, ci* opisze to w gazecie. Uwierz mi, znam t! pokr!con*
dziewczyn!. Zrobi z nas po, miewisko, a to jest co,, czego bym chcia a
unikn*'. Przypuszczam, \$e ty tak\$e.

Eric ze , wistem wypu, ci powietrze przez z!by.

- To co robimy?

- Udawajmy. Kiedy Oktawia b!dzie w poblis\$u, traktuj mnie jak
ka\$d* inn* dziewczyn!, z któr* chodzi e, na randki. Przy odrobinie
szcz!, cia Oktawia znudzi si! nami i b!dzie molestowa' któr*, inn* par!.
Wed ug tego g upiego regulaminu musimy si! spotka' dwana, cie razy.
Za atwimy to szybko i b!dziemy mieli spokój. Musimy to jako, prze\$y',
nie ma wyj, cia - powiedzia a z ca kowitym brakiem entuzjizmu.

Twarz Erica wykrzywi grymas. S owa Holly sprawi y mu przykro, ' .
„Prze\$y' ", jakby by kim,, z kim nie warto si! spotyka'. Przypomnia
sobie jeden z okrutnych komentarzy Priscilli: „Jedynym miejscem, w
którym mnie nie nudzisz, jest ó\$ko". Skoro nudzi swoj* dystyngowan*,
powa\$n* narzeczon*, to co dopiero takiego wolnego ptaka jak Holly?

- Nie mog! ci! traktowa' na randkach tak, jak traktowa em swoje dziewczyny.

- A to dlaczego? Wygl*dam jak ropucha czy co?

Eric u, miechn* si! szeroko. Daleko by o tej niepospolitej dziewczynie do ropuchy, ale nie zamierza komplementowa' jej urody.

- Prawda jest taka, moja droga, \$e spa em z ka\$d* kobiet* na trzeciej randce, o ile nie wcze, niej.

Holly próbowa a przybra' oboj!tny wyraz twarzy, cho' w ,rodku czu a jaki, dziwny niepokój.

- Nam to nie grozi - zapewni a lekko. - Nie jestem w twoim typie.

- Ani ja w twoim, jak przypuszczam. U, miech b *dzi po jej wargach.

- Ani troch!.

W tym momencie woko o, jedna po drugiej, zacz! y si! w *cza' armatki wodne zraszaj*ce co noc pola golfowe. Holly pisn! a i zacz! a ucieka'. Zachwia a si! jednak na swoich wysokich szpilkach i gdyby nie szybka reakcja Erica, upad aby na muraw!. M!\$czyzna chwyci j* pod r!k! i poci*gn* za sob*. Cali przemoczeni dopadli do samochodu. Holly próbowa a zaczerpn*' tchu. Oddycha a ci!\$ko i nagle wybuch a perlistym ,miechem. Eric popatrzy na ni* zaskoczony. Ka\$da inna na jej miejscu ubolewa aby nad zniszczon* sukni* i rozmazanym makija\$em, a Holly ,mia a si! rado, nie jak ma a dziewczynka, której uda si! psikus. Tyle tylko, \$e nie wygl*da a jak ma a dziewczynka. Mokry jedwab uwydatnia ka\$d* wypuk o, ' jej seksownego cia a. Eric zmusi si!, aby odwróci' wzrok. Nie powinien patrze' na ni* w ten sposób. Nie wolno mu.

ROZDZIAŁ DRUGI

Holly nie mogła się oprzeć pokusie podziwiania Erica. Jego biała koszula pod wpływem wody stała się niemal zupełnie przezroczysta, eksponując umięśnione klatki piersiowe.

Wielkie nieba, pomyślała, dlaczego on tak na mnie działa? Przecież widziałam go już kiedyś, bez koszuli. To był jakiś czas temu, ale zawsze.

Próbując zapanować nad drżącym głosem, poprosiła:

- Odwieź mnie do domu. W tym stanie nie mogę się nikomu pokazać.

Jej spojrzenie ponownie ogarnęło jego postać. To jeden z najprzystojniejszych mężczyzn, jakich znała. Właściwie z powodzeniem mógłby zastąpić modeli, którzy pozowali jej studentkom w czasie zajęć z rysunku.

- Oczywiście. Służę ci swoją marynarką, ale jest w takim samym stanie jak twoja sukienka. Podwiozę ci, a poza tym muszę ci jeszcze zwrócić pieniądze.

- Drobiazgi, zaledwie piętnaście tysięcy dolarów - odparła nonszalancko.

Otworzył przed nią drzwi samochodu i pomógł jej wsiąść do środka, podtrzymując ją za ramię. Wolała aby, żeby tego nie robił. Za każdym razem, kiedy jej dotyka, czuje niepokojące dreszcze przenikające jej ciało. W samochodzie, wbrew własnej woli, bardzo intensywnie odczuwa jego bliskość. To pewnie ze zmęczenia, tłumaczyła sobie. Poza tym już dawno z nikim nie była. Właściwie zapomniała już co to seks, a tu nagle

jestem obok niewiarygodnie pociągającego młodego. To zwykła chemia, nic poza tym.

Dwadzieścia minut później Eric zaparkował przed białym, drewnianym potem okalającym starodawnym domem. Posesja była dobrze oświetlona, więc mógł zobaczyć posiadłość, w której okazała się.

Holly wyskoczyła szybko z samochodu, nie czekając na pomoc Erica. Wolała uniknąć jego bliskości, która wprowadzała ją w takie drżenie.

- Nie taka rudera, jak przypuszczałem, co? - powiedziała, wskazując na dom.

- Śładnie tu - odparł ciepło.

Holly pokrzepiała się z nieukrywanej dumy. Jej dziadek zbudował ten dom dla swojej kochanej Sony w 1930 roku. Odkąd siedem lat temu Holly przeniósł się na farmę, starała się stopniowo ulepszać gospodarstwo. Willa prezentowała się okazale, ale w kolejce do remontu czekały już stodoła i stajnia. Miejscowy gospodarz wydzierżawił całą ziemię należącą do posiadłości, ale na niewielkim skrawku Holly hodowała swoje własne warzywa. Zasadziła ogórki, pomidory, a także zioła i za każdym razem, kiedy gotowała, cieszyła się, że może korzystać z własnego, ekologicznego ogródka.

Patrząc rozmarzonym wzrokiem na swoje siedlisko, powiedziała jakby sama do siebie:

- Wiem, co wszyscy mówią za moimi plecami. Że jestem dziwaczką, która się zaszła na starej farmie dziadka, bo nie potrafi się zachować w towarzystwie. Wyrodna córka swoich dystyngowanych rodziców.

Księżyc rzuca migotliwe światło na jej twarz.

- Ale z tego co wiem, nie jesteś tu z przymusu. Ty kochasz to miejsce.

- Tak wcale nie jest. To mój dom, mój mały świat, w którym mogłoby być sobie - przyznała z szarliwością, przekręcając klucz w drzwiach.

Zdarza o jej się już przyjmowała na farmie młodziźny, ale Saden z nich nie był wiceprezesem największego banku w mieście. Tamci, podobnie jak ona, kochali bardziej wolność i naturę niż luksusowy, miejski świat. Eric, jak się okazało od jego siostry, mieszka ponoć w profesjonalnie urządzonej apartamencie.

- Napij się czegoś, ja muszę się przebrać.

- Nie, dziękuję!. Poczekać, a jak już będziesz gotowa, omówimy te nasze randki. Jakoś to przecież trzeba zorganizować.

Nagle do pokoju wpadły dwa psy, poszczekując radośnie na widok swej pani.

- Seurat, Monet, bardzo cię grzeczni, mamy gościa. - Holly uklękła na podłogę, witając się ze swymi pupilami.

- Dać im nazwiska malarzy? - Eric nie krył rozbawienia.

- Tak. Seurat to ten nakrapiany, a Monet, jak sam widzisz, jest mieszanką wszystkich barw. Próbuj znaleźć im w pamięci cicieli. Może znasz kogoś, kto kocha kundelki?

Eric szybko odwrócił wzrok, jakby w obawie, że wyczyta w jego oczach, że on woli psy rasowe.

- Chcesz je oddać?

- Musz!, bo jeszcze troch! i moja farma zmieni si! w psiarni!. Nawet nie zdajesz sobie sprawy, ilu ludzi pozbywa si! swoich zwierz*t. A ka\$dy w okolicy wie o mojej s abo,ci do biednych, opuszczonych stworze., wi!c podrzucaj* mi je. W ka\$dym razie Seurata i Moneta najpierw zbada lekarz, wysterylizuje, a potem postaram si! znale4' dla nich w a,cicieli.

Eric zmarszczy brwi i wyd* wargi jakby z obrzydzenia.

- Wysterylizuje, to znaczy, \$e...

- Nie martw si! - przerwa a mu Holly, próbuj*c zachowa' powag!. - Psy odbieraj* to inaczej ni\$ ludzie. To dla ich dobra.

- Trudno w to uwierzy'.

Holly pokr!ci a g ow* z dezaprobat*.

- M!\$czy4ni! Wam si! wydaje, \$e o waszej sile i m!sko,ci decyduje tylko jedno.

Wskaza a r!k* na stoj*c* w k*cie du\$* sof!.

- Rozgo,' si!, a ja si! przebior!. Wreszcie zrzuc! z siebie t! kompromituj*c* sukienk!, a potem ustalimy szczegó y naszych niby-randek.

Wesz a do azienki i w po,piechu zdj! a z siebie mokre rzeczy. Nie chcia a, \$eby Eric d ugo na ni* czeka . Owiadomo, ', \$e w pokoju obok znajduje si! m!\$czyzna - taki m!\$czyzna! - napawa a j* jakim, niepokojem, a jednocze, nie dziwn* s odcyz*. W pewnym momencie us ysza a, \$e nie domkni!te drzwi od azienki zaskrzypia y charakterystycznie. Kilka dni temu popsu a si! zasuwka i do tej pory nie mia a czasu, \$eby j* naprawi'. Odruchowo spojrze a w lustro. Wiedzia a, \$e powinna w nim zobaczy' wn!trze pokoju, stó i szafki, gdy\$ sofa

znajdowa a si! po prawej stronie, w g!bi, ale Eric nie siedzia na kanapie. Sta naprzeciwko otwartych drzwi do azienki. Holly zamara. By a zupe nie naga. A on widzia zarówno jej plecy, po,ladki, jak i piersi, które odbija y si! w lustrze. Chwyci a klamk! i zatrzasn! a drzwi z g o,nym oskotem. Szybko zas oni a si! szlafrokiem.

Ale mia widok! Powinna by a pami!ta' o tej zasuwce. Ca e wieki min! y od czasu, kiedy jaki, m!\$czyzna widzia j* nag*. Zawsze si! wstydzi a swoich zbyt pe nych bioder i, jak jej si! zdawa o, niezgrabnych nóg. A teraz Eric, ta chodz*ca doskona o, ', wie o wszystkich niedostatkach jej urody. Dlaczego da a si! namówi' na t! g upi* aukcj!/? Dlaczego nie opu,ci a przyj!cia? Dlaczego pozwoli a wej, ' Ericowi do domu, zamiast si! z nim rozmówi' w samochodzie? Holly poczu a, jak p on* jej policzki... i nie tylko policzki. Zrozumia a, \$e interesy z Erikiem zburz* jej dotychczasowe spokojne, uregulowane \$ycie.

W poniedzia ek z samego rana Juliana jak burza wpad a do gabinetu Erica.

- Co ty wyprawiasz?! - krzykn! a z pasj*.

- Witaj, siostrzyczko. Przecie\$ widzisz, \$e pracuj! nad analiz* danych naszego banku. Czeka nas fuzja.

- Nie udawaj g upka! Mam na my,li Holly. - Rzuci a torebk! na krzes o, a sama opar a d onie na biurku. -Pomijaj*c fakt, \$e to moja przyjació ka, jak mog e, wykorzysta' jej dobry charakter i zmusi', \$eby ci! kupi a! W a, nie ciebie! Bez obrazy, ale ona zas uguje na kogo, lepszego, kogo,, kto b!dzie j* traktowa tak, jakby by a najwa\$niejsza w

, wiecie. A ty? Dla ciebie najważniejsza jest praca. Nie masz pojęcia o romantyzmie.

Eric zagryz wargi, próbujcie nie okazać, jak bardzo sowa siostry go zabolaly. „Nie masz pojęcia o romantyzmie”. Jego by a narzeczona wykrzycha a mu podobne sowa w kościele, na kilka chwil przed sakramentalnym „tak”. A teraz Juliana... Postanowi nie dać się sprowokować.

- Jesteś taka mądra, a sama jak postępujesz? Powinna, byś kupić Wilsona, twojego narzeczonego, a wybrać, kogo, zupełnie innego. Śładnie to tak? Może zanim zaczniesz innym wyliczać grzechy, pomyśl o waszych.

Juliana wyglądała tak, jakby się miała zaraz rzucić z piętami na brata.

- Wilson nie jest moim narzeczoną. Może ty i matka chcecie, żeby tak było, bo to by wam pomogło w interesach, ale wybierz to sobie z głową. A poza tym nie rozmawiamy o mnie, tylko o tobie. Przecież ty zaliczasz kobiety jedną po drugiej. Nie pozwól, żeby Holly dołączyła do twojej kolekcji.

- Nie zamierzam zawierać z nią, hmm, bliższych stosunków. - Jego głos był lodowaty. - Żadne z nas nie ma ochoty na randki. Gdybym wiedział, że ta cała aukcja będzie monitorowana przez reporterów, nigdy bym nie prosił Holly o pomoc. Juliano, uwierz mi, moim jedyną celem byłoby uniknięcie tego szenującego widowiska i pomyśleć, że dla Holly będzie to dobre rozwiązanie. Wybierz mnie, zaoszczędzi ci pieniądze.

Żeby nie wyjść, 'na oszustów, musimy się trzymać regulaminu aukcji, ale to błąd* udawane randki, rozumiesz?

Nagle w jego głowie pojawiło się niekontrolowane wspomnienie. Ona stojąca naprzeciwko lustra, naga, o pięknych piersiach, gładkich pośladkach, idealnie podkreślonej talii...

- Dobre rozwiązanie?! - Głos Juliany był ostry jak brzytwa. - Chyba dla ciebie, bo na pewno nie dla Holly.

- O co ci chodzi?

- O to, bracie, że ty nie lubisz tracić czasu. Być może będziesz chciał skorzystać z okazji i poświęcić interesy z przyjemnością, ale ostrzegam cię!. Jeśli się zdecydujesz, że zaimponujesz jej swoją pozycją i tym, że w weekendy grasz w tenisa z burmistrzem, a w piątek z szefem generalnym, to się mylisz. Dla niej nie ma to żadnej wartości.

- Skoro tak, to chyba nie masz powodu do zmartwienia. - odparł spokojnie.

- Mam, bo ona kieruje się w sercu, a ty zamiast serca masz kalkulator.

Tego było już za wiele. Eric gwałtownie podniósł się z krzesła.

- Uwaga, że żadna kobieta nie może być ze mną szczera, liwa?

- Szczerze? - Uniosła wyzywająco głowę!. - Nie! Eric rzadko dawał się wyprowadzić z równowagi.

Znany był z tego, że swoje uczucia i emocje trzymał na wodzy, ale tym razem ten niespodziewany atak siostry sprawił, że niemal trząsnął się z wściekłości.

- Przygotuj się! na to, że odszczekasz swoje słowa. - Spojrzała jej prosto w oczy i dodała: - Siostrzyczko.

Eric jeszcze tego samego dnia, zgodnie z umową, zabiera Holly na randkę!. Uznała, że jedna z najlepszych restauracji w mieście, słynąca z doskonałych trunków i wyszukanej kuchni, będzie idealnym miejscem na pierwsze spotkanie. On sam bardzo dobrze się czuł pośród kryształowych kieliszków, drogiej zastawy i profesjonalnej obsługi, ale Holly nie podzielała jego entuzjazmu. Wydawała się spięta i podenerwowana. Po kolacji szybko się podniosła z krzesła, nie czekając, aż Eric poda jej ramię!, i w milczeniu opuściła restaurację!.

Może Juliana wiedziała, co mówi? Holly nie bawiła się dobrze tego wieczoru. Dla bankiera, przyzwyczajonego do osiągnięcia zamierzonych celów, stanowiło to wyzwanie. Był zdeterminowany, aby pokazać sobie, swojej siostrze, a przede wszystkim Holly, że jego serce to nie tylko kalkulator.

Kiedy znaleźli się na zewnątrz, chwycił ją delikatnie za ramię!, ale Holly wyswobodziła się z uścisku i z nerwowym uśmiechem zaczęła iść przodem. Nie zdawała sobie sprawy, że Eric z narastającą fascynacją podziwiał jej pełną sylwetkę!. Nie miała rubensowskich walorów, ale nie była też przesadnie szczupła. Miała cudownie zaokrąglone kobiece kształty, które ona sobie prosiła o to, by ją, młodziśzna znacząca na nich mapła rękami, ustami, językiem. Jak mógłby tak, lepy, żeby przez tyle lat nie zauważyła, jak bardzo pocierająca jest najbliższa przyjaciółka jej siostry? Czy trzeba było do tego aż tej gupiej aukcji charytatywnej?

Nagle Holly zatrzyma a si! przed plakatem reklamuj*cym przedstawienie „Nawiedzone zamczysko”. Eric nie lubi tego typu rozrywek, ale dostrzeg po minie Holly, że ona jak najbardziej.

- Chcesz to zobaczyć? Zaczyna si! za dziesi! ' minut - powiedzia .

Pragn* udowodni' tej niesamowitej dziewczynie, że z nim można si! ,wielnie bawi', że nie jest tylko zarozumia ym bankierem niezdolnym do spontanicznych decyzji.

- Mówisz poważnie? - Twarz Holly rozja,ni u, miech, pierwszy szczery tego wieczoru.

- Chod4my, w ,rodku kupi! bilety.

Trzydzie,ci minut pó4niej siedzieli blisko siebie na widowni, przenosz*c si! ze wspó czesno,ci do roku 1800, w sam ,rodek historii o duchach. Kto by przypuszcza , że panna Prescott interesuje si! opowie, ciami o upiorach, kochaj*cych nawet zza grobu? Eric bardziej ni\$ na spektaklu skupia si! na swojej partnerce. Delikatnie obj* j* ramieniem. Cudownie by o czu' przy sobie jej cia o, jej zapach. Ona jednak, poch oni!ta przedstawieniem, jakby nie zauwa\$a a jego obecno,ci.

Pod koniec sztuki musia przyzna', że w a,ciwie bawi si! ca kiem nie4le. Tak naprawd! nie wierzy w wielkie uczucia, porozumienia dusz i serc. Nie wierzy niemal w nic, czego nie da oby si! zmierzy' lub obliczy'. Dla niego liczy y si! suche fakty. Z przyjemno,ci* patrzy jednak na zachwycon* twarz Holly. Kiedy wyszli przed teatr, jeszcze raz rzuci a ostatnie, t!skie spojrzenie na plakat reklamuj*cy sztuk!.

- Dzi!kuj!, to by o niesamowite. - Patrzy a na niego z wdzi!czno,ci*.

- Ciesz! si!, \$e ci si! podoba o. - U, miechn* si! z udawan* nonszalancj*. Holly pod wp ywem jego spojrzenia musia a spu, ci' wzrok. Czu a, \$e kiedy na ni* patrzy, ma j* w swojej mocy. Wystarczy, by powiedzia s owo, a ona potulnie spe ni aby ka\$dy rozkaz. Nie mog a sobie na to pozwoli '. Wreszcie, po tylu zawodach mi osnych, by a wolna, niezale\$na i szcz!, liwa. Nikt nie móg mie' co do tego w*tpliwo, ci.

- Powinni, my ju\$ wraca ', Ericu. Musz! jutro wczesnie wsta'.

Tak jak za pierwszym razem podwióz j* pod sam dom. W milczeniu siedzieli jeszcze przez chwil! w samochodzie, patrz*c na o, wietlon* will!.

- Taka posiad o, ' wymaga du\$ych nak adów. - Eric przerwa cisz!. Chcia cho'by przez chwil! zatrzyma' Holly przy sobie, sprawi', by ten wieczór jeszcze si! nie ko. czy .

- Owszem i przyznam szczerze, \$e nie jest atwo, ale nie chc! bra' pieni!dzy od ojca. Wiem, \$e w Caliber Clubie zarabia abym du\$, ale wol! mniejsz* pensj!, za to za prac!, która mi daje satysfakcj!.

Mówi a z wielkim zaangażowaniem i pasj*. Eric bezwiednie pochyla si! w jej stron!, jakby chcia uchwyci' ka\$de s owo, zdanie, oddech. Holly udawa a, \$e tego nie zauwa\$a, cho' czu a, jak jej cia o zdradza swe pragnienia. Nagle obok nich zaparkowa ciemnozielony sedan..

- Mamy towarzystwo.

- Owietnie. - G os Holly by pe en sarkazmu. - To Oktawia.

- Czego ona chce?

- Zobaczy' zako .czenie naszej randki. - Holly wzi! a g !boki oddech. - Wed ug Oktawii ka\$da dobra randka musi si! ko. czy'

poca unkiem. Wed ug niej, jaki poca unek, taka przysz o, ' zwi*zku. Ta dziewczyna naprawd! jest pokr!cona.

Holly nerwowo okr!ca a kosmyk w osów wokó palca. Przygryz a lekko warg!.

- Wiem, \$e nie mia e, zamiaru ca owa ' si! ze mn* na dobranoc. Mnie si! te\$ ten pomys nie podoba, ale czy móg by, udawa ' przed t* zwariowan* reporterk*? Poca ujmy si! szybko, niech dostanie, czego chce, i odjedzie.

Eric poczu pulsowanie w ca ym ciele. Kurtuazyjnie otworzy drzwi samochodu i podprowadzi Holly na ganek domu. Wtedy ona odwróci a si! ku niemu, delikatnie opieraj*c d onie na jego piersi. Wstrzyma na chwil! oddech. Jedn* r!k* obj* j* w pasie, a drug* uniós do góry jej bro-d!. Czu , jak dr\$y w jego ramionach. Szybko pochyli si! nad ni*, wpijaj*c si! w jej usta. Zamierza poprzesta' na jednym, krótkim cmokni!ciu, ale zupe nie straci nad sob* panowanie. Smakowa a tak cudownie.

Holly nie spodziewa a si! prawdziwego poca unku. By a przygotowana na to, \$e po *cz* si! ich wargi, ale nie j!zyki, które jakby wbrew ich woli wykonywa y teraz zmys owy taniec. Obj! a Erica za szyj!, zapominaj*c o tym, \$e mia o to by' tylko gr*, zapominaj*c o Oktawii i ca ym , wiecie. Jego r!ce zacz! y b *dzi' po jej plecach, po,ladkach, piersiach. Czu , \$e jeszcze troch! i zupe nie straci nad sob* kontrol!. Eric z wysi kiem odsun* od siebie Holly.

- Dobrej nocy. - Jego g os by nienaturalnie zachrypni!ty.

- Dobranoc - odpowiedzia a mu szeptem i cofn! a si! w stron! drzwi. Próbowa a wyj*' z torebki klucz, ale za bardzo dr\$ a y jej r!ce. Nagle Eric jeszcze raz odwróci j* ku sobie, zmuszaj*c do poca unku.

- Co ty robisz? - Próbowa a go powstrzyma', ale on zmys owo, ka\$dym ruchem j!zyka rozbudza jej ch!ci. Ca owa zach annie usta i szyj!. Jego oddech by gor*cy, wr!cz parzy jej skór!. Us ysza a, jak samochód Oktawii zapala i opuszcza posiad o, '.

- Odjechali, mo\$esz przesta' - wysapa a z trudem. Czu a, jak nabrzmia y jej wargi, jak ca e cia o p on! o. - Odejd4 ju\$, prosz!.

Obserwowa a, jak Eric wsiada do samochodu i odje\$d\$a. Kiedy wesz a do domu, opar a si! o drzwi. Jak mog a mu na to pozwoli'? Jak mog a sobie na to pozwoli'? Czy to dlatego, \$e ju\$ od d u\$szego czasu z nikim nie by a? Tak, na pewno tak. Jej spragnione cia o po prostu by o wra\$liwe na zmys owy dotyk. To nie ma nic wspólnego z Erikiem. Nie mo\$e mie', pomy,la a ze strachem.

ROZDZIAŁ TRZECI

Holly stara a si! ignorowa' g o,ne wybuchy ,miechu za swoimi plecami. Jej kole\$anki, a zarazem uczestniczki kursu, siedzia y przy kawie, delectuj*c si! przerw* pomi!dzy jednym a drugim wyk adem ze sztuki. Holly szkicowa a, a przynajmniej próbowa a szkicowa' projekt witra\$.

- Przesta . pracowa' i chod4 do nas - us ysza a. Niech!tnie przysiad a si! do stolika. Nie mia a ochoty na towarzystwo.

- Opowiedz nam, jak ci idzie z Erikiem. - Charlise, adna, dwudziestopi!cioletnia brunetka, znac*co tr*ci a j* okciem. - A w a, ciwie to dlaczego go kupi a,?

Pi!' kobiet zgromadzonych wokó stolika popatrzy o na Holly z \$*dz* sensacji w oczach.

- A dlaczego nie? Jest do, ' przystojny.

-I dobry w ó\$ku -wtr*ci a poufale jedna z dziewcz*t. Widz*c zaskoczon* min! kole\$anek, doda a z u, miechem: - Co tak patrzycie? Nie ja jedna dzieli am z nim sypialni!, zanim si! zar!czy z t* nad!t* Priscill*. Ale musz! przyzna', \$e by chyba moim najlepszym kochankiem, a wiecie, \$e w tej kwestii mam do,wiadczenie. On po prostu wiedzia , co robi', by si! pode mn* nogi ugi! y.

Holly stara a si! ze wszystkich si nie pokaza', jak bardzo nie spodoba y jej si! te rewelacje dotycz*ce Erica. Ta kobieta z nim spa a? I mówi o tym tak lekko? Holly przekona a si! wczoraj, jak wielk* w adz! ma nad jej cia em ten m!\$czyzna. „Wiedzia , co robi', by si! pode mn* nogi ugi! y". O tak, doskonale to wiedzia i wykorzystywa .

- Ale dlaczego go kupiła,? - Brunetka nie dawała za wygraną*. - Przystojny czy nie, to nie jest męszczyzna w twoim typie.

Charlise jako jedyna spośród studentek wiedziała o jej związku z Lyle'em, a przede wszystkim o tym, w jakich okolicznościach się skończyło.

Holly, myślnie szybko, nie możesz zdradzić, że zawarła z nim układ!

- Może dlatego, że chciałam się poczuć jak Kopciuszek. Rozumiecie, on taki silny, walczy i ja, sąba kobietka. - Nie brzmiało to zbyt przekonująco.

- Eric niestety nie jest dobrym materiałem na księżniczkę z bajki - zauważyła drobna blondynka, nalewając kawę do filiżanki. - On się nie zwiąże z ładną kobietą, która w jakiś sposób nie byłaby przydatna w jego karierze. Bank jest jego synem. I kochanką też. Która kobieta mogłaby z tym konkurować?

- Pamiętacie, jak było z Priscillą? - Charlise pośpiesznie popijała sok pomarańczowy. - Tam nie chodzi o ładną miłość, tylko wyłącznie o interesy. Eric chciał się z nią ożenić, by przypieczętować umowę finansową z jej ojcem. Szkoda tylko, że ona nie zorientowała się w sytuacji wcześniej.

Holly rozbolała głowa. Miała już dość tego gadania o niej i o Ericu. Miała dość udawania, że nic jej to nie obchodzi. Ale to, co usłyszała, utwierdziło ją tylko w przekonaniu, że nie może liczyć ze strony Aldena na coś więcej niż chwilą nic nieznaczącą namiltności. Jej rozmyślanie przerwał dźwięk telefonu komórkowego.

- To pewnie pani Harcourt - powiedzia a, spogl*daj*c na obcy numer na wy, wietlacz. - Obieca am, \$e zaprojektuj! jej okna do sypialni.

Dostrzeg a rozczarowanie w oczach dziewcz*t. Zapewne spodziewa y si!, \$e to Eric.

- Przepraszam, odbior!. - Podesz a szybko do okna, jak najdalej od gwaru rozmów. - „T!czowe okna", Holly Prescott, s ucham.

Us ysza a g os Erica. Od razu poczu a, jak serce podchodzi jej do gard a.

- Co ty mówisz? Nie s ysz!. Dwie randki w ci*gu tygodnia?

- Takie s* warunki aukcji - odpar g !boki g os w s uchawce.

Dlaczego nie zada a sobie trudu, by przeczyta' ten okropny regulamin, zanim si! zgodzi a na licytacj!/? Dlatego, \$e nie przypuszcza a, \$e kupi jakiegokolwiek kawalera. Rzuci a okiem na swoje kole\$anki, które zamilk y i spogl*da y na ni* zaintrygowane.

- Nie mog! teraz rozmawia'.

- Ci*gle jeszcze nie odda em ci czeku - kontynuowa niezra\$ony. - Je, li chcesz, mog! ci go przywie4' cho 'by teraz.

- Nie jestem w domu, tylko w pracy i nie mog! rozmawia'.

- Przyjad! po ciebie o szóstej, zgoda?

- Zgoda. - Ju\$ zamierza a si! roz *czy', kiedy zobaczy a znacz*ce u, mieszk i kole\$anek. Podniesionym g osem, tak aby niczego nie uroni y, powiedzia a: - Dobrze, pani Harcourt, przyjad! do pani ze wst!pnym szkicem. Mi ego popo udnia.

Spojrzenia pi!ciu kobiet wyra4nie mówi y, \$e nie da y si! oszuka'.

- Baw się! dobrze, Holly. - Charlise uśmiechniła się smutno. - Ale nie zapominaj, o czym rozmawiamy.

Gdyby to tylko było możliwe. Alden, najlepszy kochanek, świetny wódek. Niepotrzebna jej była ta wiedza.

Eric jeszcze nigdy w życiu nie musiał być tak stara, aby przyciągnąć uwagę kobiety, jak to było w przypadku Holly. Podjął ją pod jej dom punktualnie o szóstej, miał nadzieję, że nigdzie w pobliżu nie czai się Oktawia. Nie miał zamiaru znowu zobaczyć panny Prescott. Nie dlatego, że nie miałby na to ochoty, wręcz przeciwnie. Wolał jednak nie igrać z ogniem.

Podczas kolacji, w równie ekskluzywnej restauracji jak poprzednio, poruszały same bezpieczne tematy, starał się jednocześnie, aby Holly się nie nudziła. Oboje jednak czuli się do siebie skrępowani.

Może gdyby, gdyby byli gdzieś sami, tylko we dwoje, udało im się ocalić ten wieczór przed kompletną porażką? - myślał gorzko, ale nic nie przychodziło mu do głowy. Czy miał ją zabrać na kolejny seans o zamczyskach nawiedzanych przez duchy? Niespodziewanie z odsiecz przyszła sama Holly.

- Zauważyłam, wchodzić do restauracji, są z bilardem. Była zupełnie pusta. Może zagramy?

Popatrz na nią z powściąpliwością.

- A potrafisz w to grać? Za, miała się!

- Jestem świetna w tej dyscyplinie, z pewnością, ci lepsza od ciebie.

Podeksytowanie aż do jej promiennej twarzy.

- Nie rzucaj wyzwania, którym nie jeste, w stanie sprosta', panno Prescott.

Przeszli do sali, delikatnie oświetlonej przez małe stylowe lampy. Na środku pomieszczenia stał stół do bilardu. Jeden z kelnerów pomógł im wybrać kije, po czym zostawił ich samych, zamknąwszy za sobą drzwi.

- Grać, w to już kiedy,?

Właściwie nigdy nie interesowałeś się bilardem. Jego ulubionym sportem były tenis i golf. Ale stwierdził, że właściwie bilard to taki minigolf. W jednym i w drugim przypadku chodzi o to, by trafić do dołka.

- Nie martw się! o mnie - rzuci nonszalancko.

- To może ustalimy jak, nagrodę dla zwycięzcy?

- Chcesz się zakładać? - Skrzywił się lekko. Czuł, że to nie on będzie tym zwycięzcą. - Na przykład o co?

- Jeśli ja wygram, kolejną randkę spędzimy w jakimś, zwykłym miejscu, a nie w najdroższej restauracji.

- Nie smakowałeś tu jedzenie?

Zmarszczył nos jak dziecko, które grymasi, bo nie chce jeść, owsianki.

- Byłoby dobre, ale za każdym razem, kiedy upiją się winą, zjawia się kelner, by ponownie napełnić kieliszek.

- Tak jest szkolona i wykwalifikowana obsługa - powiedziała wyniośle.

- To jego praca, jego obowiązek.

- Obowiązek czy nie, to irytujące, kiedy każdy twój ruch jest obserwowany. A co byś stał o, gdybym użył tego widelca?

Umiera abym ze strachu, że ta „wykwalifikowana obsługa” podejdzie i publicznie mnie napiętnuje za brak dobrych manier.

Eric spuści głowę!, chcąc ukryć uśmiech.

-Albo wyobraź sobie, że na przykład bylibyśmy w trakcie gorzej randki i chcielibyśmy sobie nawzajem pocałować. I co? Jak tu dać upust swojej namiętności, kiedy nad głową stoi przyzwoitka, czyli kelner.

Eric zdał sobie sprawę, że jego randki nie miały nigdy nic wspólnego z tym, co opisał. Nie było o publicznych pieszczotach, niecierpliwych, pełnych podniecenia gestów. Wszystkie spotkania przebiegały w doświadczonej, sztywnej, ceremonialnej atmosferze, nawet jeżeli potem ktoś wódkę.

- Jak można sobie cieszyć się posiłkiem - kontynuowała Holly - kiedy musisz się pilnować na każdym kroku, aby nie popełnić jakiejś gafy?

Eric popatrzył na nią, jakby nie wierzył, że taka kobieta jak ona może w ogóle istnieć. Tak bardzo różniła się od jego byłych dziewczyn. Tamte zaraz po kolacji biegły do toalety przypudrować noski i czułyby się obrażone, gdyby zaproponowała skromniejszą restaurację!. Dla Holly nie miało to żadnego znaczenia.

Eric ujął pewnie swój kij i zbliżył się do stołu, dając tym samym sygnał, że gra się rozpoczyna. Pierwszy strzał wykonał dobitnie, co nawet jego samego zaskoczyło. Kiedy jego partnerka pochyliła się nad stołem, mierząc w kulę!, jeszcze raz mógł podziwiać jej wspaniałą kształność. Wbrew swej woli poczuł znajome pulsowanie w podbrzuszu. Kiedy przyszedł jego kolej, nie mógł się skupić i zaczął tracić kolejne punkty. Zdenerwowała go ta sytuacja. Nie był przyzwyczajony do porażek.

Konieczn!e chcia pokaza' Holly, \$e jest dobry w tym, co robi, ale im bardziej si! stara , tym wi!cej pope nia b !dów. Zakl* pod nosem.

- Ericu, spokojnie, to tylko gra.

Tylko gra. Dla niego nie mia o to znaczenia. Nienawidzi przegrywa'.

Czterdzie,ci minut pó4niej musia si! jednak pogodzi' z tym, \$e pokona a go kobieta i to taka, której z ca ej si y pragn* zaimponowa'.

- Ja si! tak nam!czy em, a ty wygl*dasz, jakby ci! ta wygrana nie kosztowa a \$adnego wysi ku - mrukn* z wyrzutem, kiedy opuszczali restauracj!.

- Och, pozory myl*.

- Jakich sportów musz! jeszcze unika', aby si! wi!cej nie kompromitowa'?

Holly odpowiedzia a chichotem, jakby si! w g !bi serca cieszy a, \$e utar a nosa idealnemu Ericowi Aldenowi.

Tak jak wcz!e,niej trudno mu by o si! skupi' na grze, tak teraz, gdy siedzia w samochodzie, z trudem mu przychodzi o koncentrowanie si! na je4dzie. Czu jej zapach, taki zmys owy, a jednocze, nie lekki jak morska bryza. Ka\$da kobieta, z któr* by , u\$ywa a zawsze najdro\$szych, markowych perfum, ale \$aden zapach nie wprawia go w takie podniecenie jak ten Holly.

- Ciesz si!, \$e Oktawia nie by a ,wiadkiem twojej pora\$ki. Znaj*c j*, zaraz opisa aby ten fakt w g ównej rubryce. Ale nie martw si!, zabior! ten sekret do grobu.

- My, lisz, \$e b!dzie czeka a na nas pod twoim domem?

- Nie mówi am jej o naszej dzisiejszej randce, cho' wed ug umowy musi by' poinformowana, w razie gdyby chcia a troch! szpiegowa'. Powiemy jej o nast!pnej. Ostatnio widzia a koniec naszej randki, wi!c niech jej to wystarczy. - Holly na moment stan! y przed oczami wydarzenia tamtego wieczoru. Gor*cy, zmys owy poca unek...

Wysiadaj*c z samochodu, us yszeli g o,ne ujadanie psów.

- To pewnie z powodu szopa czy innego zwierz*tka, które zab *ka o si! tu w poszukiwaniu jedzenia - wyja,ni a krótko. - Ale pójd! sprawdzi' zagrod! dla psów i obejd! ca y dom, tak na wszelki wypadek.

- Sama? Przecie\$ jest noc. - Wyczu a w jego g osie niepokój.

- Pewnie, \$e sama. My,lisz, \$e potrzebuj! ochrony przed maniakiem, który czai si! gdzie, w poblis\$u?

Eric 4le si! czu , kiedy nie by panem sytuacji. Wola by, \$eby Holly umiera a ze strachu, wtedy móg by rycersko ochroni' j* ramieniem, uspokoit i wzi*' sprawy w swoje r!ce. Sprawi a, \$e poczu si! niepotrzebny, zb!dny. I dobrze, maniak czy szop to nie jego sprawa.

- A jednak pójd! z tob*. - Nie móg pozwoli', by to ona decydowa a, co ma robi'.

- To naprawd! nie jest konieczne, ale skoro nalegasz. Mo\$e zechcesz, \$eby kto, wróci dzi, z tob* do domu.

Spojrza na ni* zaskoczony. Co ona mu proponuje?

- Mam na my,li kogo, na czterech apach. Shepherd by by idealny dla ciebie, lubuje si! w wykwinnym jedzeniu i jest równie wybredny jak ty.

Ta uwaga go nie zaskoczyła. Wiedziała doskonale, że Holly nie jest jedną z tych kobiet, które przytakują i z wdziacznością przyjmują każdy ciepły gest. Po raz pierwszy umawia się z kimś, kto nie bał się mówić mu w twarz tego, co myśli, nie bacząc na konsekwencje. Juliana miała rację. On nie kupił Holly drogimi kolacjami, nie zaimponuje jej swoim wyniosłością i elegancją postawy. A jednak kiedy tamtego wieczoru ją pocałował, nie broniła się, odpowiedziała zaś śmiało na jego namiotność.

Obeszli wokół całego domu i na końcu skierowali się w stronę kojca. Spodziewała się zobaczyć podniszczone ogrodzenie i stado psów stoczonych na marmierowej powierzchni. Tymczasem wybiegł pod zadaszeniem, wewnątrz stało kilka misek na wodę i karmienie, a każdy pies miał swój przestronny bud.

- To są te podrzutki?

- Tak. Nie rozumiem, jak można pozbywać się zwierząt, które jest takie ufne i przywiązane do swojego właściciela.

Holly weszła do korytarza. Wszystkie psy podbiegły do niej, merdając radośnie ogonami. Przez chwilę przemawiała do nich czule, gładząc je po miłkłej sierści. Upewniwszy się, że jej podopieczni mają się dobrze, zamknęła drzwi do kojca.

- Utrzymanie tego zwierzęcia musi być drogie.

- A myślała, że dlaczego zgodziłam się cię kupić? Dla pieniędzy.

- Uśmiechnęła się szczerze. - A przy okazji dzięki za czek.

Znowu poczuła na sobie to jego dziwne spojrzenie, które sprawiało, że zupełnie traciła głowę.

- Może chcia by, którego, pieska? Wszystkie są szczepione, z wyjątkiem Cleo, która lada dzie. będzie miała a szczeniaki.

Eric nigdy nie miał psa, kota ani nawet rybek. Jego matka nie tolerowała żadnych zwierząt.

- Nie mam czasu na psa.

Holly wskazała na brązowego mieszaneца, który czuwał przy drzwiach, zamiast leżeć w budzie.

- Jak możesz być obojętny wobec tej, licznej, kochanej mordki? Na Erica psie wdzięki nie robi wrażenia, za to wdzięki Holly...

- Pies pomógł ci się zrelaksować.

- Nie potrzebuj się zrelaksować.

- Daj spokój, Alden. - W głosie Holly wyczuwa o sobie zniecierpliwienie. - Jesteś sztywny jak kij bilardowy. Szkoda, że nie chcesz żadnego pieska.

Eric zastanowił się przez chwilę, po czym rzekł powoli, z rozmysłem:

- Mam pewien pomysł. Mogłoby być, porobiłoby ogłoszenia i wywiesiłoby u nas w banku, na korytarzu. Kręci się tam codziennie tylu ludzi, że kto, na pewno zechce przysmarować jednego z twoich podopiecznych.

- Byłoby świetnie. Mogłoby być każdemu zwierzątkowi zrobić zdjęcie, ale czy twoja matka się na to zgodzi?

Eric wydmuchał wargi. Bez względu na to, czy jego matka się na to spodoba czy też nie, zamierza pomóc Holly w znalezieniu nowych właścicieli.

- Bank jest miejscem publicznym. Zgodzi się. Już ja tego dopilnuję, dodać w myślnikach.

Nie czekaj* na to, co powie Holly, po\$egna si! krótko i wsiaad do samochodu.

Wchodzi' do banku „Alden i zaufanie" jako klient to jedna sprawa, ale \$*da' bez zapowiedzi spotkania z dyrektorem - to ju\$ zupe nie co innego.

Holly w pi*tek z samego rana przysz a z gotowymi plakatami, na których prezentowa y si! wszystkie psy z jej schroniska. W o\$y a ca e swoje serce w to, aby og oszenia wygl*da y zach!caj*co i aby przyci*ga y wzrok potencjalnych w a,cicieli.

Rozejrza a si! woko o, czekaj*c, a\$ ochroniarz zaprowadzi j* do Erica. Wszystkie drzwi by y szklane, wi!c mog a zobaczy' wn!trze niemal ka\$dego biura. Wiedzia a, \$e gdzie, tu swój pokój ma tak\$e Juliana. My,l o przyjació ce doda a jej otuchy. 6le si! tu czu a i to nie tylko dlatego, \$e zamiast drewna, które tak ceni a, we wn!trach królowa o szk o.

Ochroniarz powiedzia , \$e dyrektor ju\$ czeka, wi!c Holly pod*\$y a za nim d ugrim korytarzem. Na ko .cu znajdowa o si! biuro Erica. Poczua, jak mocno bije jej serce. Jak echo odezwa y si! w jej g owie zdania: „Owietny w ó\$ku. Owietnie ca uje. Wie, co zrobi', by ugi! y si! nogi". Wola aby nigdy nie s ysze' tych opinii. Jej randki nie mia y nic wspólnego z seksualn* fascynacj*. Zwyk y interes. A jednak nie potrafi a my,le' o tym m!\$czy4nie bez po\$*dania. Nawet ,ni a o nim poprzedniej nocy. Kiedy na ni* patrzy , nie by a w stanie normalnie my,le' . Pragn! a od niego uciec, a jednocze, nie sprawi', by zawsze na ni* tak spogl*da .

Eric otworzy drzwi i gestem r!ki zaprosi do ,rodka.

- Witaj, Holly, wejd4.

Ubrany był w stalowoszary garnitur, który znakomicie podkreślał błękit jego oczu. Właściwie wszystko w gabinecie było albo białe, albo granatowe, albo szare. Holly szybko objął ją wzrokiem pokój. Czarne biurko, czarne skórzane fotele. Nawet obrazy na ścianie były czarno-białymi grafikami. Ten brak kolorów wcale jej nie zdziwił. Eric ze swoim nienagannym wyglądem, poważnym wyrazem twarzy i manierami, wiatowca pasował tu idealnie. Holly kochała intensywne barwy: czerwone, zielone, żółte. To dlatego tak ją fascynowała sztuka witrażowa.

- Holly? - Jego gości sprowadzi ją na ziemi!

- Przyniosłam te ogłoszenia. Właściwie to plakaty. Mój kolega z uczelni pomógł mi zrobić odpowiednie zdjęcia i wkomponować w ten tekst. Na razie mam trzy. Bardzo przychodziła w każdy piątek i wieszła kolejne.

Mógł się spodziewać po Holly, że nie przyniesie odrębnie napisanych ogłoszeń, tylko materiały do sztuki.

- Powiesimy je zaraz przy wejściu.

- Dziękuję ci bardzo, moje pieski też ci są wdzięczne za pomoc.

Powinna być już i, ale co, ją powstrzymywało. Eric wzbudzał w niej takie poczucie bezpieczeństwa. Może powinna go poprosić o jeszcze jedną przysługę? Musi się dowiedzieć, gdzie jest Lyle i co się stało z pieniędzmi, które mu pożyczyciła. Ale przecież nie może tego wszystkiego opowiedzieć Ericowi.

- Czy znasz może jakiego, dobrego detektywa? - Przeknął nerwowo, lin! Odważyła się, zapytała, najgorsze za nią.

Owszem, nawet nasz bank zatrudnia kilku. A o co chodzi?

- Ja... próbuj! kogoś odnaleźć.

- Holly, czy ty masz jakiś problem, o którym nie wiem?

Finansowy problem, o tak, odparła w duchu.

- Nie, wszystko w porządku.

Może poza tym, że jestem bez grosza, dodała w myślach. Jak mogła się! tak pomyliła co do Lyle'a? Jego plan biznesowy wydawał się! bez zarzutu, wynalazek zapowiadał się! na prawdziwe objawienie. Zaufała mu jak głupia głupota, i dostała nauczkę!. Duma nie pozwalała jej się! przyznać do tego, że straciła niemal wszystkie pieniądze. Nawet Juliana i Andrea nie znały całej prawdy. Wstydziła się! przyznać do swojej niewdzięczności. Poważnie nadszarpnęła swój budżet, remontując dom, i teraz naprawdę potrzebowała pieniędzy.

- Jak już powiedziała mi, szukam starego przyjaciela. Erica zdawało się! nie przekonywała to tym umaczenie.

Nagle w ciszy wdarł się! dzwonek telefonu.

- Tak? - zapytała, naciskając przycisk zestawu głośno-mówiącego.

- Za pięć! minut w sali konferencyjnej - odezwał się!

rozemocjonowany głos.

- Pójdź! już. - Holly skierowała się! w stronę wyjścia. - Jeszcze raz dzwoni!

- Nie ma sprawy. - Otworzyła przed nimi drzwi i puściła je przed siebie. - Kiedy jesteś wolna?

- Przecież mieliśmy już w tym tygodniu dwie randki. Eric zatrzymał ją, chwytając za ramię!.

- A w przyszłym?

- Jestem wolna każdego wieczoru. To do zobaczenia. Nie musisz mnie odprowadzać, trafi! do wyjścia. - Musiała się jak najszybciej wydostać spod jego magnetycznego wpływu.

- Sala konferencyjna jest w tym samym kierunku.

- No, chyba że tak...

Nie zdążyli nawet zejść ze schodów, kiedy nie wiadomo skąd, pojawiła się przed nimi wyniosła postać pani Alden. Jej zimne spojrzenie nie wróciło o niczego dobrego, ale usta rozszerzyły się w szerokim jak miód uśmiechu.

- Witaj! Przyszłaś tu prosto ze swojej pracowni?

Holly poczuła, jak cała jej twarz pokrywa się szkarłatnym rumieniem. To prawda, przyszła tu prosto z pracy, ale jej dżinsy i bluzka były przecież czyste.

- Tak, ma pani rację! - Próbowała nie dać po sobie poznać, jak bardzo jest zakopotała. - Pracuję teraz nad dużym witrażem do szpitala na oddziale dziecięcym.

Margaret Alden słysząc to, że nigdy otwarcie nie demonstrowała swojej niechęci. Potrafiła jednak jednym pozornie obojętnym komentarzem ugodzić bardziej niż zatrutą strzałę.

Dawniej Holly bardzo często odwiedzała Aldenów. Była miłośniczką tego domu, który cieszyła się z widokami całej rodziny, ale wszystko to skończyło się, kiedy niepokorna panna Prescott zdecydowała się odciąć od wysoko postawionej socjety i zamieszkać na wsi.

- Mamo, Holly przyniosła ogłoszenia, wspominałem ci o tym.

- Ach tak, rzeczywiście. - Pani Alden uniosła wysoko brwi jak księżna okazująca się swoim poddanym.

Holly nienawidziła tej wyniosłości, która cechowała ludzi z wyższych sfer. Między innymi dlatego porzuciła ten ekskluzywny świat, w którym liczyły się pozory, etykieta i blichtr. Nagle uświadomiła sobie, jak wielką przepaścią dzieli ją i Erica.



ROZDZIAŁ CZWARTY

Holly trzyma a w r!ku gazet!, któr* listonosz przyniós z samego rana, i nie wierzy a w asnym oczom. Zastanawia a si!, czy powinna Oktawi! zabi' od razu, czy mo\$e najpierw torturowa' za to, co powypisywa a.

Artyku zatytu owany „Czy mo\$na kupi' mi o, '?" zawiera zdj!cie, na którym Holly sta a na ganku swojego domu, w obj!ciach Erica. Cho' fotografia by a niezbyt wyra4na, nie da o si! nie zauwa\$y', \$e ca owali si! jak para kochanków, a nie przyjació .

Jak potoczą się losy Holly Prescott, właścicielki „Tęczowych okien”, i Erica Aldena, dyrektora największego banku w mieście? Czy on pozwoli wnieść jej trochę nowych barw do swojego czarno-białego życia? Czy ona dzięki niemu powróci do łask śmietanki towarzyskiej miasta?

Holly zmi! a gazet!, wy adowuj*c na niej swój* z o, ' . - Zabij! j*, udusz! - mruca a pod nosem, dr*c papier na drobne kawa ki. Kiedy zadzwoni telefon, machinalnie podnios a s uchawk!.

- Córeczko, kochanie, powiedz, \$e to, co napisano w artykule, to prawda.

Mama. Tylko nie to! Nie mam si y si! t umaczy', my,la a przera\$ona.

- O czym ty mówisz?

- Jak to o czym? O tym, \$e wreszcie znalaz a, odpowiedniego m!\$czyzn!. Tak si! ucieszy am, kiedy kupi a, Erica zamiast tego Franka,

ale nie s*dzi am, \$e tak szybko przypadniecie sobie do gustu. Kto by pomy,la , sam Alden!

Holly zazgrzyta a z!bami.

- Mamo, ten artyku to czysta fikcja, wymys narwanej reporterki.

- A zdj!cie to co? Fotomonta\$? Cho ' raz w \$yciu b*d4 roz*s*dna.

- Jestem roz*s*dna, mamo - krzykn! a, nie panuj*c nad sob*. -

Wreszcie wiem, czego chc!, i jestem szcz!,liwa, ale ciebie i ojca to nie obchodzi. Wy chcieliby,cie, \$ebym razem z wami szlifowa a towarzyskie salony, tkwi a w Caliber Clubie i wysz a za m*\$ za kogo,, kto ma na koncie tak* sam* ilo, ' zer jak wy.

G os w s uchawce zasycza z oburzenia.

- Hollis Cameron Prescott, jak ,miesz tak do mnie mówi'?!

No to koniec. Kiedy matka zwraca a si! do swojej córki pe nym imieniem i nazwiskiem, znaczy o to, \$e dozna a ,miertelnej obrazy.

- Mamo, przepraszam, ale musz! ko .czy'. Porozmawiamy kiedy indziej.

Od o\$y a s uchawk!, próbuj*c zapanowa ' nad swoim przyspieszonym oddechem. Niepotrzebna jej by a ta k ótnia. I bez tego czu a si! wystarczaj*co rozdra\$niona. Próbowa a si! po *czy' z Julian*. Chcia a us ysze' jakie, s owa pociechy i wsparcia, ale przyjació ka by a poza zasi!giem. Wykr!ci a numer Andrei, ale ta te\$ nie odbiera a. Musi z kim, porozmawia ', bo oszaleje, z kim, \$yczliwym, kto j* zrozumie i kto prawdopodobnie ma takie samo prawo do z o,ci. Nie zastanawiaj*c si! d ugo, zadzwoni a do Erica.

- Holly? Co, si! sta o? Jest dopiero wpó do ósmej. -Jego g !boki, niski g os zawsze przyprawia j* o przyspieszony puls.

- Przepraszam, obudzi am ci!? A mo\$e wychodzisz ju\$ do pracy?

- Wsta em ju\$ dawno, a dzi, id! do banku dopiero na jedenast*. O co chodzi? Masz taki dziwny g os.

- Ju\$ po nas - rzuci a krótko. - Czyta e, te bzdury Oktawii w porannej gazecie?

- W a, nie mia em robi' kaw! i zajrze' do tego artyku u.

- To lepiej uwa\$aj, \$eby, si! nie zach ysn* , jak zobaczysz nasze zdj!cie na pó strony. Zabij! Oktawi!. Je, li dzi, w wiadomo, ciach us yszysz o brutalnym morderstwie pewnej reporterki, to wiedz, \$e to moja sprawka.

- Holly, ty nie mówisz tego powa\$nie, prawda? - Niepokój w jego g osie rozbawi j*.

- Oczywi, cie, \$e nie, ale musimy co, z tym fantem zrobi' .

- Gdzie jeste, ?

- W domu, ale zaraz jad! do miasta.

- W takim razie zapraszam do mnie, znasz adres. Wypijemy kaw! i wspólnie si! zastanowimy co dalej.

Kawa z Erikiem? W jego mieszkaniu? O ósmej rano? Nie potrafi a sobie u, wiadomi' , dlaczego ten pomys wyda jej si! taki kusz*cy.

Trzydzie, ci minut pó4niej siedzia a w olbrzymim fotelu za pi!'set dolarów, rozgl*daj*c si! z ciekawo, ci* po apartamencie Erica. Wystrój by niemal identyczny jak w biurze. 2adnych weso ych kolorów, za to du\$

szk a i nowoczesnych sprz!tów. Z rozrzewnieniem pomy,la a o w asnym, przytulnym domu na wsi.

- Prosz!, twoja kawa. - Eric postawi na stoliku ci!\$ki dzbanek i dwie fili\$anki. Holly przez chwil! si! delectowa a aromatem ,wie\$o zmielonych ziaren.

- Przykro mi, nie mam ,mietanki, ale za to jest mleko.

- Nie, nie trzeba. Czarn* bez cukru lubi! najbardziej. Usiad naprzeciwko niej. W zwyk ym podkoszulku i d\$insach wygl*da bardzo ch opi!co pomimo swoich trzydziestu sze,ciu lat.

- My,l! - zacz* ostro\$nie - \$e trzeba si! zachowywa' tak, jakby Oktawia nas w ogóle nie obchodzi a. Niech robi, co chce. W artykule opisa a te\$ inne pary, wi!c nie przejmujemy si! tym. Nie mo\$emy jej niczego zabroni', bo z amaliby,my regulamin aukcji.

Delikatnie pogaska j* po r!ce, jakby chcia jej doda' otuchy.

- Nie martw si! tym ju\$. Lepiej skupmy si! na naszych kolejnych randkach.

Otworzy gazet! na stronie z artyku em Oktawii.

- Musimy opracowa' jak*, strategi!, \$eby nast!pnym razem si! to nie powtórzy o - powiedzia , wskazuj*c na zdj!cie.

Holly poczu a si! tak, jakby to ona by a winna temu, co si! zdarzy o na ganku jej domu.

- To ty mnie poca owa e,!

- Bo mnie o to poprosi a,.

- Ale mog e, udawa'! Nikt ci nie kaza robi' tego tak... - szuka a odpowiedniego s owa - dog !bnie.

- Nie podoba o ci si!? - zapyta tym swoim niskim, zmys owym g osem, który sprawia , \$e zaczyna y jej dr\$e' kolana.

Holly zarumieni a si! a\$ po korzonki w osów.

- Cóż, nie ma sensu zaprzecza' czemu, tak oczywitemu. Ca kiem dobrze ca ujesz, ale jak sam powiedzia e,, to si! ju\$ nigdy nie mo\$e powtórzy' .

Ca kiem dobrze?! Przez kilka sekund Eric wpatrywa si! w jej wargi, jakby zamierza jej zaraz udowodni', \$e jego poca unek by najwspanialszym, jaki do tej pory prze\$y a. Czu narastaj*ce po\$*danie i ch!', by poskromi' t! niepokorn* dziewczyn!, która ,mie podawa' w w*tpliwo, ' jego m!skie umiej!tno,ci. Opanowa si! jednak.

- Jad a, ,niadanie? Mam kanadyjski bekon i jajka, co ty na to?

Holly zdziwi a si! tej nag ej zmianie tematu. Jak atwo przechodzi si! od powa\$nej rozmowy o poca unkach, do tak prozaicznej rzeczy jak jedzenie?

- Nie mów, \$e zamierzasz dla mnie usma\$y' jajecznic!.

- Zamierzam, ale spokojnie, w razie czego zaraz za rogiem jest szpital.

Eric i poczucie humoru? To co, nowego.

- Zaryzykuj!. Mo\$e mnie nie otrujesz - wyzna a ze ,miechem.

Wzi* j* za r!k! i poci*gn* za sob* do du\$ej przestronnej kuchni.

Holly znów nie mog a si! oprze' porównaniom. U niej w domu cz!sto panowa nie ad, pod sto em zazwyczaj drzema y psy, a w zlewie zawsze czeka o co, do zmywania. Kuchnia Erica by a za, sterylne czysta.

- A wracaj*c do naszych spotka. , przypuszczam, \$e po ka\$dej randce b!dziesz mnie odwozi na farm!, ale zamiast si! \$egna' przed domem na ganku, mo\$emy to robi' wewn*trz. W ten sposób Oktawia nie zrobi nam wi!cej zdj!', a jednocze, nie b!dzie my, la a, \$e nasze dobranoc jest równie nami!tne jak to na fotografii.

- Oświetny pomys - pochwali Eric, wyjmuj*c patelni! z szafki.

- Je,li Oktawii - kontynuowa a Holly - tak zale\$y na tym, aby nasz niby-zwi*zek by pocz*tkiem wielkiej mi o,ci, to niech sobie tak my,li.

Eric zastyg w bezruchu.

- A dlaczego ona tak si! na ciebie uwzi! a? Chce ci! wyswata', czy co?

Holly wzruszy a ramionami.

- Nie wiem, mo\$e dlatego, \$e troch! si! martwi o moje \$ycie osobiste.

- A ma jakie, powody?

- Wed ug mnie \$adnych. To, \$e jestem sama, nie oznacza wcale, \$e cierpi!. Dopóki nie uporz*dkuj! swojego \$ycia, nie chc! si! z nikim wi*za', poza tym status singielki odpowiada mi pod ka\$dym wzgl!dem.

Eric przypomina sobie, z jak* nami!tno,ci* odpowiedzia a na jego pocaunek. Tej jednej rzeczy musia o jej brakowa': fizycznej blisko,ci z m!\$czyzn*.

- Olicznie pachnie. - Holly zamrucza a jak kot, kiedy Eric postawi przed ni* talerz.

- Prosz!, cz!stuj si! - zach!ca , siadaj*c przy stole.

- Jeszcze nigdy nie jadłem kanadyjskiego bekonu. Eric wyćgnął rękę, by jej podać widelec, ale zawahał się!

- Czy nadal potrzebujesz prywatnego detektywa? Czy to on ma ci pomóc uporządkować twoje życie?

Popatrzył na niego zdumiona.

- Nie rozumiem.

- Odpowiedz: tak czy nie?

- Tak. - Holly spuściła głowę!. Jeśli nie powie mu prawdy teraz, nie zrobi tego już nigdy. - Chcę, żeby detektyw odnalazł mojego brata, który zabrał mi coś, co do mnie należy.

- Okradł ci?!?

- Niezupełnie. Pożyczę mu pieniądze.

- Dużo?

- Prawie wszystko, co mam. Eric zakłada bezgłośnie.

- Ale dostała zabezpieczenie? - Holly spojrzała na niego, to na podłogę!. - Dostała,?

- Nie. Pokazywała mi swój biznesplan - dostała pośpieszenie. - Wszystko wskazywało na to, że jego wynalazek odniesie sukces. Poza tym był mi bardzo bliski, nie miałam powodów, by mu nie ufać.

Oczy Erica pociemniały.

- Od jak dawna nie masz z nim kontaktu?

- Od trzynastu miesięcy.

- Ale podpisała z nim jakąś umowę!, prawda? - dopytywała nieufnie.

- Tak jakby.

Eric wygl*da , jakby mia za chwil! dosta' ataku serca. Jeszcze nigdy w \$yciu nie spotka tak niepraktycznej i niefrasobliwej osoby.

- No nie patrz tak. Nie byli, my u notariusza, ale mam jego odr!czne potwierdzenie, \$e po\$yczy am mu pieni*dze. Wiem, co sobie o mnie my,lisz, \$e by am g upia i naiwna, ale ja mu ufa am - doko .czy a ami*cym si! g osem.

- Có\$, to bardzo szlachetne z twojej strony, ale s* pewne zasady. Trzeba by o wys a' go do banku. To jest instytucja od po\$ycek.

- Trudno - b*kn! a zniecierpliwiona. - Zrobi am g upstwo, ale teraz chc! odnale4' Lyle'a i zmusi' go, \$eby mi spojrze w twarz po tym, co zrobi .

- Zawiadomi a, policj!?

- Zwariowa e,? Nie chc!, \$eby ca e miasto wiedzia o o moich problemach, a zw aszcza ojciec.

- Tym si! powinna zaj*' policja. Ten facet ci! okrad - odpar , k ad*c nacisk na ostatnie s owo.

- Nie wiem tego na pewno.

Eric pokr!ci g ow* z niedowierzaniem.

- Jak mo\$esz by' taka atwowierna? Kiedy si! nauczysz, \$e nie dasz rady zbawi' ca ego ,wiata, tak jak zbawiasz te swoje psy?

Holly poczu a nagle, \$e straci a apetyt. Zacz! a \$a owa' , \$e opowiedzia a mu o wszystkim.

- Mówisz jak mój ojciec.

- Mo\$e gdyby, go s ucha a, nie straci aby, pieni!dzy. Powinna, by a z nim porozmawia' .

- Zartujesz chyba. - Oczywiście Holly rzuca y groźne b yski. - Każda dyskusja ko .czy si! tak samo. Namawianiem mnie na powrót do Caliber Clubu.

- Czy to by by o a\$ takie z e?

- Tak! Próbowa am i my,la am, \$e umr! z nudów. Kiedy robi! witra\$e albo prowadz! zaj!cia, ka\$dy dzie . jest niespodziank*. Chc! projektowa', brudzi' r!ce farbami, czu', \$e robi! co, pi!knego. Pr!dziej umr!, ni\$ znowu usi*d! za biurkiem w Caliber Clubie.

Eric widz*c, jak bardzo jest zdenerwowana, niezgrabnie pog adzi jej w osy.

- Spokojnie. Nikt ci! nie zmusi, \$eby, rezygnowa a ze swojej pasji. Zajmijmy si! lepiej tym nieszcz!snym wynalazc*. Pomog! ci.

Holly potrzeb*sn! a g ow*. Nie chcia a, \$eby jej dotyka w ten sposób, jak niesfor* ma * dziewczynk!.

- Dzi!kuj!, ale nie chc! ci sprawia' k opotu.

- To \$aden k opot. Zadzwoń! do naszego najlepszego detektywa. Musisz mi koniecznie pokaza' t! odr!czn* umow!. A tak w ogóle, gdyby, potrzebowa a pieni!dzy, to ja ch!tnie...

- Dzi!kuj!, nie trzeba - przerwa a szybko. - Radz! sobie ca kiem nie4le.

- Mam nadziej!, \$e mówisz prawd!, bo je,li nie, dowiem si! o tym i wszystko opowiem twojemu ojcu.

Pogrozi jej palcem jak surowy nauczyciel, ale w k*cikach jego ust czai si! serdeczny u,miech. Holly zda a sobie spraw!, \$e ju\$ od d u\$szego czasu musia a liczy' wy *cznie na siebie, a\$ zapomnia a, jakie to cudowne

uczucie, gdy jest obok kto.,, kto wyci*ga pomocn* d o.. Jak w tej sytuacji mog aby z tego nie skorzysta'?

Kiedy Holly wysz a, Eric d ugo sta przy oknie, patrz*c, jak wsiada do samochodu i odje\$d\$. Sam nie rozumia tego, co czuje. Dlaczego tak si! przejmuje jej problemami, dlaczego pozwala jej wiesz a' og oszenia w banku, dlaczego na w asny koszt wynajmie detektywa? O co mu chodzi o? O seks? Czy tak jak mówi a Juliana, chcia po *czy' interesy z przyjemno,ci*? Od czasu, kiedy w wieku pi!tnastu lat pozna pi!kno kobiecego cia a, mia tyle dziewczyn, \$e nawet gdyby chcia , nie potrafi by ich zliczy'. Pojawia y si! w jego \$yciu na chwil!, jakby przelotem. Nie by o jeszcze takiej, która opar aby si! jego pragnieniom. Nie by o takiej, która widz*c jego zainteresowanie, nie stara aby si! na wszystkie sposoby go usidli'. Holly by a inna. Nie próbowa a go uwodzi' du\$ymi dekoltami czy krótkimi spódniczkami. W osy zawsze lu4no, jakby niedbale, wi*za a w kucyk. Nie przejmowa a si! brakiem makija\$u czy zupe nie niekobiecym strojem. A jednak to ona wprawia a go w stan trudnego do opanowania podniecenia. A przy tym by a wra\$liwa, inteligentna i zabawna. Nie imponowa y jej jego pieni*dze ani pozycja. Ona potrzebow a czego, wi!cej.

A jednak, gdyby ulegli po\$*daniu, które pcha o ich ku sobie, mog oby doj, ' do katastrofy. Gdyby im si! nie uda o, Juliana nie da aby mu \$y', a i jego relacje z bra' mi Holly mog yby na tym ucierpie'. Poza tym niekonwencjonalna, zbuntowana, bezpo,rednia panna Prescott nie pasowa a do jego wyobra\$enia o idealnej \$onie. Eric obieca sobie,\$e je, li jeszcze kiedykolwiek poprosi o r!k! jak*, kobiet!, to b!dzie musia a by'

cicha, potulna, a jednocześnie, nie na tyle czarująca, aby stać obok młodego, mogła być jego najlepszą wizytówką. Wierzy, że takimi osobami będzie Priscilla. Nie kocha jej, ale ona znakomicie pasowała na stanowisko dyrektora banku. Ze wstydem przyzna, że kierowała o nim wyobraźnią. Gdzie, w głębi serca odezwało się pragnienie mężczyzny opartego nie tylko na interesach i erotycznej fascynacji, ale na czymś głębszym, trwalszym. Nie, miłość to iluzja, słońce, której on nie chciał poddać się.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Holly stała przed lustrem, krytycznie przyglądając się swojemu odbiciu. Za chwilę Eric miał ją zabrać na kolejny randkę, a ona w dalszym ciągu nie była pewna, co na siebie włożyła. Kiedy w piątkowe wieczory umawiała się z Julianem i Andre, wystarczały jej zwykłe bluzki. Wychodząc z Erikiem, musiała dostosować swój wizerunek do jego wyrafinowanego stylu. Właściwie miała jedną „małą czarną” na szczególne okazje. Wszystkie inne stroje mogłyby raz jeszcze sztywnego bankiera nadmiarem barw i wzorów.

Holly szybko włożyła sukienkę przez ramiona i jeszcze raz spojrzała na swoje odbicie. Tym razem postanowiła nie wchodzić w osów. Lekko wilgotne policzki wycierała do ramion, okalała jasną twarz. Rzadko się malowała, ale tym razem lekko musnęła policzki różem i podkreśliła długie rzęsy czarnym tuszem. Stwierdziła, że właściwie nie wygląda najgorzej. Miała ładny kształt twarzy i wyraźnie zarysowane brwi, które podkreślały jej oczy. Dawniej nie lubiła swoich ust. Wydawała jej się za szerokie i za duże. Teraz jednak odkryła, że pełne wargi były jej ogromnym atutem. Umiechnęła się do lustra, chcąc dodać sobie odwagi. W tym momencie usłyszała dzwonek. Szybko zbiegła na dół i otworzyła drzwi. Eric jak zwykle wyglądał nienagannie. Holly musiała przeskoczyć, zanim...

- Dobry wieczór, panno Prescott. - Jego kurtuazyjny ton podziałał na nią nieźle, miała nadzieję.

- Cze, '. Nie mówi e,, dok*d dzi, idziemy i nie wiedzia am, w co si!
ubra'.

- Wygl*dasz ,licznie.

- Dzi!kuj!.

Eric rozejrza si! po holu.

- A gdzie to si! podzia y Monet i Seurat?

- Pieski zjad y kolacj! i prawdopodobnie ju\$ drzemi* w swoich
kojcach.

Przez ca * drog! milczeli. Dopiero kiedy si! zbli\$ali do miasta, Eric
zapyta :

- Kontaktowa si! z tob* detektyw?

- Tak, by u mnie dzi, rano. Da am mu zdj!cia Lyle'a i umow!.

- To dobrze. Welson jest szybki i skuteczny, na pewno ci pomo\$.
Holly popatrzy a na niego z wdzi!czno,ci*.

- Nie powiedzia e, jeszcze, dok*d mnie zabierasz. Eric u, miechn*
si! tajemniczo.

- Zjemy kolacj! na jachcie i zapewniam ci!, \$e b!dziemy
obs ugiwani przez wyj*tkowo dyskretnego kelnera.

Czy nie zabrzmia o to dwuznacznie? Holly wyobra\$aj*c sobie ich
dwoje na odzi, samych, poczu a si! niepewnie.

- Czy to rozs*dne? - spyta a.

- Pomy,l tylko: Oktawia nie zrobi nam \$adnego zdj!cia, skoro jacht
b!dzie kilkaset metrów od brzegu.

- Rzeczywi,cie. Mia e, dobry pomys . Biedna Oktawia, \$eby nas
szpiegowa', musia aby si! rzuci' wp aw.

Eric roze, mia si! zwyci!sko. Holly lubi a jego u, miech. Znika a wtedy gdzie, ta jego maska wielkiego, niepokonanego bankiera.

Alden zaparkowa samochód nad sam* zatok*. Jacht ju\$ na nich czeka. Woda odbija a, wiat a latarni i Holly przysz o do g owy, \$e mog aby ten obraz wykorzysta' przy kolejnym projekcie witra\$. Eric wzi* j* za r!k! i pomóg wej, ' na pok ad.

- Zaraz b!dzie kolacja - szepn* jej do ucha, prowadz*c do kajuty. A tam czeka y ju\$ na nich pi!knie przybrane sto y, które wr!cz ugina y si! od ró\$nych pó misków, owoców i kryszta ów. Pomimo g odu, z jakich, niezrozumia ych przyczyn Holly poczu a, \$e jej \$o *dek jest zbyt ,ci, ni!ty, aby mog a prze kn*' cho'by cz*stk! tego pysznego jedzenia. Czy\$by a\$ tak si! denerwowa a t* intymn* kolacj*? Nie, przecie\$ randka na jachcie nie ma w sobie nic romantycznego. Wiele razy ju\$ jada a w podobnych miejscach. Nie mo\$e dopu,ci' do tego, aby jej spragnione dotyku cia o dyktowa o jej warunki. Ona musi by' pani* sytuacji, musi kontrolowa' siebie i swoje reakcje albo... Albo zap aci za to bardzo drogo.

- Prosz!, Holly, usi*d4. - Przysun* jej krzes o, a sam zaj* miejsce naprzeciwno. Bez skr!powania wpatrywa si! W ni* z zachwytem. Mia dosy' udawania. Jego wzrok wyra4nie zdradza skrywane dot*d pragnienia.

Holly poczu a, \$e jej cia o oblewa fala gor*ca. Ka\$dy jego centymetr wibrowa z podniecenia.

- Ericu, nie patrz tak na mnie - poprosi a. - To si! mo\$e 4le dla nas sko. czy'.

- Spokojnie. Nie przywioz em ci! tutaj, \$eby zgwa ci', tylko \$eby uciec przed ciekawskim reporterskim okiem.

Chcia a by' spokojna, chcia a patrze' na niego jak na brata przyjació ki, chcia a traktowa' t! sytuacj! jako nic nieznacz*cy interes, ale nie by a w stanie. Szuka a bezpiecznego tematu do rozmowy.

- Twoja matka nie ma do ciebie pretensji, \$e si! spotykasz ze zbuntowan* pann* Prescott?

- Umiem sobie z ni* radzi'.

- W przeciwie .stwie do Juliany - zauwa\$y a.

- To dlatego, \$e moja siostra obra a z * taktyk!.

- A czy istnieje co, takiego? Instrukcja obs ugi, jak post!powa' z Margaret Alden?

- Owszem. Moja matka ceni ludzi nieust!pliwych, twardych, z silnym charakterem. W jej towarzystwie nie mo\$na okazywa' s abo, ci. Ale nie mówmy o niej. To nie nasz problem. Lepiej si! zastanówmy, jak umkn*' Oktawii nast!pnym razem. Obawiam si!, \$e nie da si! ju\$ tak atwo przechytrzy'.

- Niestety - zgodzi a si!. - A wiesz, co mi powiedzia a dzi, po zaj!ciach? 2e jeste, my jej ulubionymi bohaterami aukcji, najbardziej, jak to ona okre,li a, soczystymi kawa kami, wi!c dobierze si! do nas jak do brzoskwini. Naprawd! mia e, wspania y pomys z tym jachtem.

Przynajmniej dzi, wieczorem si! jej pozbyli, my.

Eric zastanowi si! przez chwil!.

- Chyba wpad em na pewien pomys .

- Mi o mi to s ysze'. - Holly nie chcia a dopu,ci', by rozmowa zesz a na temat ich randek, po\$egnalnych poca unków i tego napi!cia, które by o mi!dzy nimi. Szybko zmieni a temat. - A wracaj*c do twojej siostry... By' mo\$e ty jeste, w stanie po,wi!ci' si! i o\$eni' z kobiet*, której nie kochasz, tylko dla dobra firmy i rodziny, ale daj spokój Julianie. Ona jeszcze nigdy nie by a tak naprawd! zakochana i zas uguje na to, by odkry' to wspania e uczucie. 2adna fuzja, \$aden bank nie jest wart tego, by po,wi!ca' drugiego cz owieka.

- A ty by a,?

Holly zamruga a powiekami, nie rozumiej*c, o co on pyta.

- Czy by am? Po,wi!cona?

- Zakochana.

O nie, nie pozwoli mu si! wci*gn*' w powa\$ni* rozmow! na temat swojego \$ycia uczuciowego.

- Setki razy. - Za,mia a si! lekko. - Ale nie mówimy teraz o mnie.

- Dlaczego \$aden z twoich zwi*zków nie przetrwa ?

- kontynuowa niezra\$ony.

- Mo\$e dlatego, \$e jestem, jak to mówi*, zbuntowan* Holly Prescott, która lubi chodzi' w asnymi ,cie\$kami, niekoniecznie z towarzystwem - ironizowa a.

- Wielu m!\$czyzn próbowa o ci! zmieni' w pokorn* i pos uszn* Holly Prescott?

- Nie twoja sprawa. Ale nie my,l sobie, \$e ka\$dzy z nich by moim kochankiem. Jestem wybredna i nie dziel! ó\$ka z byle kim. Jako dwudziestolatka traci am czas, szukaj*c wielkiej mi o,ci. Nied ugo stuknie

mi trzydziestka i s*dz!, \$e raz na zawsze pozb!d! si! wszelkich z udze..
Poza tym najwa\$niejsze jest to, aby samemu by' zadowolonym i
spe nionym, nie szuka' potwierdzenia swojej warto,ci w partnerze. A je,li
ju\$ si! pojawi kto, w moim \$yciu, b!dzie musia by' równie zbuntowany
jak ja. Dlatego te\$ my - wskaza a r!k* na nich dwoje - nie mieliby,my
\$adnych szans. Nigdy nie byliby,my ze sob* szcz!,liwi...

Eric bezwiednie napi* mi!,nie, zaciskaj*c mocno szcz!k!. Jego d o.
o ma o nie zgmiot a kieliszka trzymanego w d oni.

„Nigdy nie byliby,my ze sob* szcz!,liwi”.

Dlaczego tak si! przed nim broni? Stara si!, robi jej ,niadania,
zabiera na jacht i jak mu si! odp aca ta km*brna dziewczyna? Budzi a w
nim w,ciek o, ', a jednocze,nie doprowadza a do szale .czego po\$*dania.
Powoli, wystudiowanie, ogarnia wzrokiem jej twarz, usta, szyj!, piersi.
Holly czu a, jakby j* rozbiera , a co gorsza, podoba o jej si! to.

- Ericu, prosi am, \$eby, tak na mnie nie patrzy . Od ponad roku \$yj!
w celibacie i obawiam si!, \$e jeszcze troch! i strac! nad sob* panowanie.
Przesta.. Jeste, szalenie poci*gaj*cy i naprawd! mi nie u atwiasz.

- Chcesz mnie sprowokowa'?

- Ja? Nigdy w \$yciu, to ty mnie prowokujesz. Mieli,my sp!dzi' mi y,
bezpieczny - podkre,li a - wieczór. Mo\$e wi!c wreszcie zajmiemy si!
jedzeniem, co?

Lekcewa\$*ca zasady, nieprzewidywalna, zmys owa jak diabli. Taka
w a,nie by a dziewczyna siedz*ca naprzeciwko niego. Próbowa je, ', ale
wola na ni* patrze'. Za to Holly apetyt dopisywa .

- O co chodzi? - spyta a, widz*c, jak si! w ni* wpatruje. - Mam sos na brodzie?

- Nie, po prostu si! ciesz!, \$e ci smakuje i \$e czujesz si! tu swobodnie.

- Jedzenie jest pyszne. Czemu nic nie jesz? Spróbuj. - Wyci*gn! a w jego stron! widelec z kawa eczkiem pieczeni, który Eric skwapliwie przyj* . - I tu nikt si! na mnie nie gapi. - Zmarszczy a czo o. - No, mo\$e poza tob*.

- Przepraszam, ale wygl*dasz tak ,licznie, \$e nie mog! si! na ciebie napatrze' . - Nie wiedzia a, czy sobie z niej \$artuje, czy mówi powa\$nie.

- Oszcz!d4 sobie pochlebstw, Ericu, brzmi* fa szywie.

Ale on naprawd! tak my,la . By a tak urocza i rumieni a si! tak s odko. Inne kobiety z pe nym wy\$szo,ci u,miechem przyjmowa y jego komplementy. Takie dziewczyny jak Holly zdarza y si! raz na sto, ba, raz na milion.

- Je,li ju\$ sko . czy a,, powiem kapitanowi, \$e mo\$emy wraca' do portu.

Czterdzie,ci minut pó4niej byli ju\$ na farmie.

- Zapro, mnie do ,rodka - za\$*da .

By o w jego g osie co,, co nakazywa o Holly odmówi' , a jednak si! zgodzi a. Wszed za ni* do domu. Zanim zd*\$y a zapali' ,wiat o, obj* j* w talii. Wstrzyma a oddech.

- Mo\$e s*dzisz, \$e ci! prowokuj!, ale nie potrafi! na ciebie patrze' jak na przyjació k! Juliany. Widz! w tobie zmys ow* kobiet! i nic na to nie poradz!. Wiesz o tym doskonale. - Próbowa a si! wysun*' z jego

obj!', ale trzyma mocno. - Ja również ci! poci*gam, powiedzia a, mi to. A tak\$e to, \$e od dawna \$yjesz w celibacie. J!kn! a, czuj*c jego r!ce na swoich po,ladkach.

- Z jednej strony mnie odpychasz, z drugiej przyci*gasz. Mo\$e chcesz, \$ebym to ja przejr* inicjatyw!?

- Przesta. si! bawi' w pirata. - Chcia a, aby g os brzmi a stanowczo, ale z jej gard a wydoby si! tylko s aby pisk.

- Pirata?

- A tak. Najpierw porwa e, mnie na statek, a teraz chcesz uwie, '! Pochyli si! nad jej szyj* i koniuszkiem j!zyka dotkn* skóry.

- Nie s ysza em, \$eby, powiedzia a „nie”.

Powiedz mu, Holly, wykrzyucz, \$eby ci! pu,ci , powtarza a sobie.

- Nie - szepn! a, obejmuj*c go. - Nie odchod4.

Zacz* j* ca owa'. Niecierpliwie przesuw a r!ce po jej smuk ej talii i kr*g ych biodrach. Jeszcze nigdy si! tak nie zatraci . Osun!li si! na pod og!. Szybkim ruchem zdj* z niej sukni!. Uniós si! na chwil!, by rozpi*' koszul!, i znów po\$*dlowymi wargami wpi si! w jej usta. Holly j!kn! a, kiedy nagle poczu a jego j!zyk na swojej piersi. Delikatnie j* ssa i przygryza , wprawiaj*c jej cia o w podniecenie, jakiego do tej pory nie zazna a. Kiedy nog* rozchyli jej uda, pozwoli a jego d oni odnale4' to pulsuj*ce, wilgotne miejsce. Od tak dawna nie do,wiadcza a ju\$ tej cudownej rozkoszy, jak* tylko m!\$czyzna mo\$e da' kobiecie. Nagle omal si! nie zach ysn! a, kiedy poczu a, jak Eric dra\$ni j!zykiem najwra\$liwszy punkt jej cia a. Zapomnia a, \$e ta najintymniejsza z pieszczot mo\$e dawa' tyle przyjemno,ci.

- Ericu, prosz! - j!cza a, wij*c si!. - Nie mog! d u\$ej czeka' ...

Pragn! a go poczu' w sobie, zaraz, natychmiast. Jej gard owy, ochryp y g os sprawia , \$e i on pragn* zako .czy' te s odkie m!czarnie. Uj* jej twarz w d onie i z desperacj* poca owa . Móg by tak w niesko .czono, ' czu' jej zapach, jej smak, jej mi!kkie, gor*ce i gotowe cia o pod sob*. Cofn* si!, by rozpi*' spodnie.

- Masz zabezpieczenie? - Przez chwil! nie dociera do niego sens jej s ów. - Nie chcemy mie' przecie\$ pami*tki po tej nocy.

Zimny prysznic nie móg go zmrozi' bardziej ni\$ to, co powiedzia a. Prezerwatywy. Nie, do diab a, nie mia przy sobie ani jednej. Przecie\$ nie spodziewa si! takiego fina u tej randki. Gwa townie cofn* r!k! spomi!dzy ud Holly. Jego cia o b aga o o spe nienie, jej zreszt* te\$. Ostatkiem si si! opanowa .

Do czego ona go doprowadzi a? Do tego, \$e zupe nie straci nad sob* panowanie. Gdyby chodzi o tylko o seks, sprawa by aby prosta, ale on wiedzia , \$e coraz bardziej anga\$uje si! emocjonalnie, w przeciwie .stwie do Holly, która tylko dlatego mu uleg a, \$e potrzebowa a m!\$czyzny, jakiegokolwiek, który ukoi by jej erotyczny g ód. Ta my,l wyda a mu si! wstr!tna. Nie pozwoli, by to ona mia a przewag! nad nim, nie dopu,ci do tego, by si! sta' niewolnikiem uczu', których nie rozumie i nie chce.

- Tak si! przede mn* broni a,, a potem b aga a,, \$eby ci! zaspokoi , wi!c chyba jednak troch! mnie lubisz.

Oczy Holly pociemnia y z gniewu.

- Ty draniu - sykn! a.

- Z tym draniem, moja droga, będziesz jeszcze musiała spędzić wieczorów. - Zapij koszulkę, staraj się nie patrzeć na jej nagie ciało - Dobranoc.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Holly z ci!\$kim sercem zaparkowa a samochód przed bankiem Aldena. Mia a nadzieje!, \$e szybko zamieni stare og oszenia o adopcji psów na aktualne i nie b!dzie si! musia a widzie' z Erikiem. By oby to dla niej zbyt kr!puj*ce, zw aszcza po tym, co si! ostatnio wydarzy o mi!dzy nimi. Zapewne my,li teraz o niej jak najgorzej. Rzuci a mu si! w ramiona, b agaj*c o spe nienie. Topnia a jak wosk pod wp ywem dotyku jego warg i sprawnych, silnych r*k. Bezwstydnie domaga a si! pieszczot.

W a,ciwie to nie moja wina, przyzna a w duchu. Ostrzega am go, mówi am, \$e ju\$ od d u\$szego czasu \$y am jak zakonnica. Sprowokowa mnie i pewnie gdyby nie brak prezerwatywy, sko . czy oby si! nie tylko na pieszczotach.

Tak dyskretnie, jak to tylko mo\$liwe, prze, lizn! a si! przez hol banku do tablicy, na której wisia y zdj!cia jej czworonogów. Dr\$cymi d o . mi zdj! a pierwsze og oszenie, szybko zamieniaj*c je na nowe. Oddycha a niespokojnie. Jeszcze tylko cztery. Zd*\$y, zanim pojawi si! Eric. K*tem oka zerkn! a na stra\$nika. Wydawa si! zupe nie poch oni!ty rozmow* przez krótkofalówk! i nie zwraca na ni* uwagi. Przy odrobinie szcz!,cia umknie st*d niezauwa\$ona.

Szybciej, szybciej, jeszcze dwa zdj!cia. Jeszcze tylko jedno. Nagle poczu a, \$e kto, za ni* stoi. D ugi cie. pad na ,cian!. Przez chwil! mia a nadzieje!, \$e mo\$e jeden z klientów banku przygl*da si! og oszeniom z zamiarem przygarni!cia psiej sierotki. Kiedy odwróci a g ow!, poczu a, jak uginaj* si! pod ni* nogi. Eric.

Czy to możliwe, żeby ten dystyngowany, poważny dyrektor banku spoglądający na nią tak surowo jeszcze nie tak dawno doprowadził ją do szaleństwa, pieszcząc najintymniejsze rejony jej ciała?

Holly uświadomiła sobie nagle, że stoi przed nim w rozciągającym się i spranym podkoszulku, bo wszystko inne wrzuciła do prania, podczas gdy on ma na sobie markowy garnitur.

- Cześć - powitała go niepewnie.

- Nie odbierasz moich telefonów - rzuciła krótko, z wyrzutem.

- Byłam zajęta. A skąd wiedziałeś, że tu jestem? Wskazała ruchem głowy w kierunku strażnika.

- Dostałam polecenie, bym cię poinformowała, jeśli tylko przekroczysz próg banku. Lekceważąc moje telefony, a chyba pamiętasz, że zostałam z tobą jeszcze dziewięć dni.

Holly myślała tylko o tym, by jak najszybciej uciec z tego miejsca, od tego mężczyzny, który stał nad nią jak groźny tygrys i przypominał, że jeszcze przez kilka wieczorów będzie musiała walczyć w jego obecności ze swoim ciałem.

- Ericu, w tym tygodniu to niemożliwe. Jestem naprawdę bardzo zajęta. Może za jakieś dwa, trzy tygodnie będzie wolna. Muszę przygotować kilka projektów - wymyślała naprzemiennie. - I posprzątam w domu, umyję okna...

- Wytrzepała dywany, narząbała drewno i przynieść wodę ze studni - dokończ za nią kpił. - Holly, przestań, zachowujmy się jak dorośli ludzie. Chcesz przede mną uciekać?

O tak, w a, nie tego chcia a. Zdawa a sobie spraw!, \$e jest zwyk ym tchórzem, ale musia a znale4' sposób, by odwlec ich randki. Przynajmniej do czasu, kiedy jej serce nie b!dzie bi o jak oszala e na jego widok, kiedy jej cia a nie b!dzie trawi a gor*czka, ilekro' na ni* spojrz.

Odwróci a si! do ,ciany, próbuj*c przypi*' ostatnie zdj!cie. Przez chwil! mocowa a si! z twardym pod o\$em. Eric bez s owa przytrzyma fotografi!, by mog a wbi' pinezk!. Holly czu a jego cia o tu\$ za swoim. Od jego zapachu a\$ zakr!ci o jej si! w g owie. Do diab a, wystarczy, \$eby j* musn* ma ym palcem, a ona ju\$ my,li tylko o tym, by si! z nim kocha' szale.czo, bez opami!tania. On j* chyba zaczarowa , nie ma innego wy-t umaczenia.

- Odwo aj wszystkie swoje spotkania - nakaza w adczo. - Przyjad! po ciebie o szóstej.

- Ericu, nie s*dz!, \$eby...

- Mój dobry przyjaciel ze studiów, Karl, przyje\$d\$a dzi, do miasta - przerwa , nie zwa\$aj*c na jej protesty. - B!dzie tylko przez jeden wieczór, potem leci do Nowego Jorku. Chcia bym, \$eby, go pozna a.

Holly odetchn! a z ulg*. Nie b!d* sami. A jednak w g !bi duszy dozna a male.kiego zawodu.

- Skoro b!dzie tylko przez jeden wieczór, to pewnie chcia by go sp!dzi' tylko z tob*, rozumiesz, m!skie rozmowy, wspomnienia z czasów studiów...

- Ale on nie przyje\$d\$a sam. A namawiam ci! tak usilnie na to spotkanie, bo partner Karla jest artyst*, tak jak ty.

- Zaraz, zaraz, powiedzia e, partner?

- Tak. - Skin* g ow*. - Karl jest gejem. Mam nadzieję!, \$e to nie jest dla ciebie problem.

- Oczywiście, \$e nie - odpar a pośpiesznie. - No dobrze, b!d! gotowa na szóst*.

Kolacja w ma ej restauracyjce okaza a si! jedn* z naj- przyjemniejszych, na jakich Holly by a. Karl i jego przyjaciel Nels mieli wspania e poczucie humoru i nieustannie pobudzali j* do ,miechu. Wszyscy czworo przekomarzali si!, jakby si! znali co najmniej sto lat. Holly nareszcie mog a swobodnie \$artowa' z Erikiem, nie b!d*c um!czona napi!ciem erotycznym. Pragn! a go, temu nie mog a zaprzeczy', ale obecno, ' Karla i Nelsa dawa a jej poczucie bezpiecze .stwa i pewno, ', \$e nic niedozwolonego si! nie wydarzy.

- Powiniene, to robi' cz!,ciej - zwróci a si! do Erica, kiedy odwozi j* do domu.

Pionowa zmarszczka pojawi a si! mi!dzy jego brwiami.

- To znaczy?

- Relaksowa' si! w towarzystwie przyjació . Widzia am, \$e ,wietnie si! bawi e,.

- To prawda. Niestety Karl mieszka zbyt daleko, bym móg powtarza' cz!sto takie spotkania. Poza tym mo\$na si! relaksowa' tak\$e w inny sposób.

Holly popatrzy a na niego, przekrzywiaj*c lekko g ow!. Na kolacji tryska humorem, by dowcipny i ujmuje*cy, a teraz znowu przybra mask! powa\$nego bankiera.

- Tak? Na przyk ad?

- Graj*ć w golfa i tenisa.

- Chyba \$artujesz! Mój ojciec i bracia te\$ w to graj*, ale to nie ma nic wspólnego z radośn*, odpr!\$aj*c* zabaw*.

- Holly, pracuj! od sze, 'dziesi!ciu do siedemdziesi!ciu godzin tygodniowo i nie mam czasu na jakie, zabawy i szale.stwa.

- Życie to nie tylko praca.

- Oszcz!d4 mi kaza. - burkn* , skr!caj*c w drog! prowadz*c* na farm!.

Holly zamilk a. Nie powinna wybiera' mu rozrywek. Nie mia a \$adnego prawa, aby mu nakazywa' jakikolwiek styl \$ycia. Jest doros y i wie, co robi. Pragn*c jako, za agodzi' sytuacj!, zagadn! a go o Karla.

- Jak si! czu e,, kiedy si! dowiedzia e,, \$e jest gejem?

- Dzieli em z nim pokój w akademiku, ale dopiero po dwóch latach pozna em prawd!. Nie mia o to jednak \$adnego wp ywu na nasze relacje. To wspania y, lojalny cz owiek. Jego orientacja seksualna by a i jest dla mnie nieistotna.

Holly zawaha a si!, zanim zada a nast!pne pytanie.

- A czy ty... no wiesz... mia e, kiedykolwiek pokus!, \$eby spróbowa' tego rodzaju fizycznej mi o,ci?

- Co te\$ ci przysz o do g owy?

- Tak po prostu si! zastanawiam, bo na przyk ad ja gustuj! wy *cznie w m!\$czyznach i nie mog abym tego zrobi' nawet z najpi!kniejsz* kobiet*.

- Dzi!kuj!, \$e si! ze mn* dzielisz t* wiedz*. - Jego g os by pe en ironii.

- Nie odpowiedzia e, na moje pytanie.

Eric wjecha za bram! farmy, zaparkowa przed domem i dopiero wtedy odpowiedzia , patrz*c Holly prosto w oczy:

- Nie, nigdy nie by em zainteresowany seksem z m!\$czyzn*.

- Dlaczego przybierasz taki powa\$ny ton? Zapyta am ot tak, z ciekawo,ci. - Rozejrza a si! woko o, wysiadaj*c z samochodu. - Nie widz! nigdzie Oktawii.

- Poinformowa em j* o naszej dzisiejszej randce.

- Mo\$e szpieguje teraz jak*, inn* par!.. Nie mo\$e by' w dwóch miejscach naraz, cho' na pewno bardzo by tego chcia a. - Wyci*gn! a w stron! Erica d o.. - Dobranoc. By o bardzo mi o.

Alden zmarszczy brwi, ignoruj*c jej gest.

- Nie b!d! si! z tob* \$egna przy samochodzie. Zawsze odprowadzam kobiety pod drzwi - powiedzia , podaj*c jej rami!.

- Oczywi, cie, jedna z twoich zasad - rzuci a z przek*sem. - Z tego co pami!tam, kolejna jest taka, \$e idziesz z dziewczyn* do ó\$ka na trzeciej randce, o ile nie wcze,niej.

Dlaczego to powiedzia a? Co za diabe j* podkusi ? Eric jednak wydawa si! rozbawiony t* uwag*. Z dziwnym u,mieszkiem odprowadzi j* pod same drzwi. Stali przez chwil! w milczeniu.

- Powiniene, ju\$ i, ' - wyszepta a. - Ja, ty i pe nia ksi!\$yca to nie jest dobre po *czenie.

Eric opar d onie na drzwiach, tak \$e uwi!zi Holly mi!dzy swoimi ramionami.

- Musimy ustalić pewne ważne zasady przed naszymi kolejnymi randkami.

- Za dużo zasad i regu kieruje naszym życiem. One dyktują, jak się mamy zachowywać, jak je, jak mówi, jak spędza randki. To gupie.

Próbowała racjonalnie myśleć, choć jego bliskość wprawia ją w popłoch.

- Zasada numer jeden - kontynuowałam. - Zawsze będziesz odbierała moje telefony, a jeżeli nie będziesz w danej chwili mogła, to potem oddzwonisz w ciągu dwudziestu czterech godzin. Zasada numer dwa: przestaniesz mnie prowokować.

Holly poczuła narastający gniew.

- Prowokować? Ja? Co ty sobie wyobrażasz? Ja ci nie prowokuję!, nie flirtuję! z tobą, nie...

- Zasada numer trzy: jeżeli zdecydujesz się z naszą regułą i umową, będziesz się musiała pogodzić z konsekwencjami, czy to jasne?

- Nie! - krzyknęła i wzburzona. - Nie jesteś u siebie w banku, a ja nie jestem twoją podwładną. Nie będziesz mi rozkazywać. To prawda, że czasami zadaję dziwne pytania, że coś mówię sama do siebie i że uważam cię za pociągającego młoczyzna. Po prostu nie jestem hipokrytką i nie udaję, że twoja obecność jest mi obojętna, ale to nie znaczy, że marzę tylko o tym, aby pójść z tobą do łóżka.

- Znowu mnie prowokujesz - syknęła jej do ucha i zanim zdążyła zareagować, objął ją ramionami. Przez chwilę z nim walczyła, choć wiedziała, że jest na straconej pozycji. Zmusił ją, by się otworzyła na jego pocałunek. Chwilę potem już czuła jego język. Gorczy, zmysłowy,

grzeszny. Nikt nigdy nie ca owa jej w tak lubie\$ny sposób. Opar a si!
ca ym cia em o drzwi, oplataj*c nogami jego biodra. Przytrzyma j*,
wk adaj*c obie r!ce pod spódnic!. Holly przeszy dreszcz podniecenia.
Obejmowa a go za szyj!, wyginaj*c si! ku niemu, \$e brz*c o wi!cej.

Nagle u,wiadomi a sobie, \$e znów robi to samo. Daje si! ponie, '
emocjom, które nie przynosz* niczego dobrego. Ostatnio wyrzuca a sobie,
\$e tak atwo mu uleg a, a teraz pozwala mu wierzy', \$e faktycznie marzy
tylko o tym, aby zosta' jego kochank*.

Szybko wróci a na ziemi!.

- Zaczekaj - poprosi a, próbuj*c z apa' oddech. - Nie mo\$emy tego
ci*gn*'. Nie jeste,my zwierz!tami. Oboje jeste,my doros ymi lud4mi, a
zachowujemy si! tak, jakby rz*dzi a nami tylko chu'. Ja tak nie chc!! Nie
mog!!

Pu,ci j* i cofn* si! par! kroków.

- Skoro tak, trzymaj si! zasad.

- O nie, nie zwalisz na mnie ca ej odpowiedzialno,ci.

To nie jest w porz*dku. Nigdy si! nie rzuca am na \$adnego
m!\$czyzn!, na ciebie te\$ nie. To ty mnie napastujesz! - Wyzywaj*co
popatrzy a mu w oczy. - To ty nie potrafisz trzyma' r*k przy sobie i
znalaz e, sobie ,wietne wyt umaczenie, \$e to ja jestem winna, bo
sprowadzam z drogi cnoty ,wi!toszkowatego Erica, który jest taki
bezzradny wobec moich zalotów.

- Nie tkn* bym kobiety, która by tego nie chcia a. Holly z trudem si!
powstrzymywa a, by go nie uderzy' w twarz.

- Tak! To prawda, pragnę ci!, ale nie powinnam, nie chcę!. Mam zbyt dużo do stracenia, aby sobie w jakiejś, romansie z tob*.

Zapała ją gwałtownie za ramiona.

- Co takiego stracisz?

- Sama siebie - odparła bezradnie ze złości w oczach.

Eric zrozumiał, że swoim zachowaniem sprawi jej ból, a by to ostatnia rzecz na świecie, jakiej by chciała. Kiedy patrzył w jej smutne oczy i czuł, jak coś, cisnęła go za gardło.

- Wytłumacz mi, bo nie rozumiem - poprosiła cicho. Holly wierzchem do niej otarła policzki zdradziecko!

- Po raz pierwszy w życiu jestem zadowolona z siebie, z tego, co robię i gdzie mieszkam. Nareszcie nikt mi niczego nie narzuca. I musisz to zrozumieć. Nie chcę, patrzeć w lustro, gardzi sama sobą, kiedy nasze randki się skończą. Jeśli stracię do siebie szacunek, stracę wszystko.

- A więc boisz się, że jeśli nasze relacje staną się... zbyt intymne, to zaczniesz sobie gardzić?

- Och, nie wiem. Już nic nie wiem. - Oparła głowę o framugę drzwi.

- Nie chcę więcej popełniać błędów, tak jak to było z Lyle'em. Zaufałam mu i teraz ponoszę tego konsekwencje. Sam dobrze wiesz, że nie pasujemy do siebie. Twoja wizja życia nie ma nic wspólnego z moją, więc po co mamy sobie w coś, co jest z góry skazane na porażkę?

- Pewnie masz rację! - odpowiedziała z goryczą. - Postarajmy się więc możliwie szybko wypenić regulamin aukcji i każdemu z nas odejdzie w swoją stronę!

- Czasami mia abym ochot! zerwa' t! g upi* umow!, nawet je,li potem Oktawia opisa aby nas jako par! oszustów. Za o\$! si!, \$e by by to jeden z jej najciekawszych artyku ów.

Eric u, miechn* si! lekko. Ceni w Holly to, \$e potrafi a \$artowa', nawet je,li sytuacja temu nie sprzyja a. Popatrzy na ni* z podziwem i z \$alem. Wyci*gn* r!k! i dotkn* czule samymi opuszkami palców jej policzka.

- Jeste, niesamowit* kobiet*.

Dlaczego on jej to mówi? Dlaczego daje jej nadziej! na co,, co jest niemo\$liwe?

- Wracaj do domu, Ericu, zanim pope nimy naprawd! powa\$ny b *d.

- Odwróci a si! i szybko wesz a do domu, zamykaj*c za sob* drzwi na klucz.

Eric z niedowierzaniem wpatrywa si! w zdj!cie figuruj*ce w porannej gazecie. Jakim cudem Oktawia znalaz a si! wczoraj na farmie? Nigdzie nie by o wida' jej samochodu. Czy\$by reporterka zaszy a si! gdzie, na drzewie, aby ich przy apa' in flagranti? Powinni byli po\$egna' si! w domu, tak jak to wcze,niej ustalili, zamiast si! wdawa' w jakie, dysputy na ganku. Spojrza jeszcze raz na fotografi!. Holly oparta o drzwi oplata a nogami jego biodra, jego r!ce by y pod jej spódnic*...

Eric musia przyzna', \$e mi!dzy nimi jest ogromne przyci*ganie, a\$ nadto widoczne na zdj!ciu. Pragn* Holly Prescott. Dlaczego? Nie przypomina a w niczym jego by ych dziewczyn. Daleko jej by o do wytwornej damy umiej*cej w ka\$dej sytuacji zachowa' odpowiedni dystans. Czy dlatego, \$e sam od wielu miesi!cy nie by z \$adn* kobiet*?

Chodzi o o prymitywny, zwierzęcy seksualny gód? Nie. Codziennie spotyka przecie\$ w banku wiele pięknych kobiet, które do, ' cz!sto nie kry y swojego zainteresowanie nim. A jednak on my,la tylko o Holly. O jej u,miechu, o jej dobroci i troskliwo,ci o zwierzęta i... do diab a, o jej mi!kkiej skórze, gor*cych wargach, j!drnych piersiach.

To w a, nie ona sprawi a, \$e coraz cz!,ciej zacz* my,le' o rodzinie zamiast o pracy, to ona pokaza a mu, \$e mo\$na si! ,wietnie bawi', ogl*daj*c przedstawienie o duchach, to ona, a nie jaka, wytworna dama, oczarowa a Karla i Nelsa.

Eric si!gn* po telefon i wykr!ci numer.

- Holly Prescott, „T!czowe okna", s uham.

- Widzia a, porann* gazet!?

- Tak - odpowiedzia a z w, ciek o,ci* w g osie. - Tym razem naprawd! zabij! Oktawi!. Widocznie ukry a si! wczoraj ko o domu i zaczai a na nas jak jaki, z odziej. Zo za! Nie daruj! jej tego. Czy ktokolwiek po przeczytaniu te go artyku u b!dzie patrzy na nas jak na ludzi biznesu? Bo \$e, teraz wiem, co czuj* gwiazdy filmowe uciekaj*ce przed paparazzi.

- Nie jest jeszcze tak 4le - próbowa j* pocieszy'.

- Nie jest 4le? Przecie\$ to zdj!cie to nie jaka, romantyczna scenka.

Wygl*dam na nim jak gwiazda porno! Mama pewnie dostanie zawa u, jak to zobaczy.

Eric szybko prze,ledzi wzrokiem notatk! pod foto grafi*: *Przekorna księżniczka w namiętym uścisku króla Midasa.*

- Nasza droga Oktawia ma do, ' szczególne poczucie humoru - rzuci z przek*sem. - Zupe nie jakby si! ba wi a naszym kosztem.

- To prawda. Wredna j!dza. Pomy,l lepiej co dalej, bo ja nie mam pomys u, jak si! jej pozby' .

- A ja chyba wiem. Mam domek na wyspie Bald Head. Sp!dzimy w nim weekend. W ten sposób kilka randek zaliczymy bez udzia u naszej w,cibskiej reporterki i jej aparatu. Szykuj si!. Przyjad! po ciebie za godzin! i nie zapomnij wzi*' kostium k*pielowy.

Eric od o\$y s uchawk!, zanim zd*\$y a zaprotestowa' . Holly próbowa a uporz*dkowa' my,li. Sp!dzi dwa dni w pi!knym miejscu, w towarzystwie m!\$czyzny, o którym ,ni a nocami. To jest bardzo niebezpieczne, ale... jakie\$ ekscytuj*ce.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Holly, oparta o barierki na promie, rozkoszowała się morskim wiatrem pieszczącym jej skórę. Czując taką szczyliwą. Za sobą zostawiała miasto, pracujące, niedokończony projekty, służbowe telefony. Postanowiła przez kilkanaście godzin cieszyć się wyjątkowo wolno.

- Mamy zarezerwowany lunch w hotelu. - Eric nie podziwiał widoków, tylko zapisywał coś, skrzętnie w notesie. - Potem pojedziemy do domu i się rozpakujemy. O trzeciej zjemy obiad, a o siódmej kolację.

Holly przewróciła oczami i pokręciła głowę z dezaprobatą.

- Zrobię plan na cały weekend?

- Oczywiście - odparł. - Na jutro zarezerwujemy kort tenisowy, a potem...

- Nie. - Holly delikatnie, choć stanowczo wyjęła mu notes z ręki i schowała w swojej torebce.

-Nie?

- Nie. Jesteśmy na rajskiej wyspie, nie potrzebujemy zegarków, rozkładów, planów. Od tego jest praca. Odwołaj wszystkie rezerwacje.

Eric nie lubił, gdy ktoś kwestionował jego decyzje.

- To niby co będziemy robić?

- Nic albo prawie nic.

- Zwirowała,? Jak to nic?

- Na wyspie pewnie jest mnóstwo różnych miejsc, więc możemy spacerować, możemy też wypożyczyć rowery i obejrzeć całą wyspę, owie ryby albo wiosłować wzdłuż brzegu.

- Spacerowanie, wiosowanie, owienie ryb i to ma być nic?

- Szczerze mówiąc, uwielbiam te drzemki na plaży pod parasolem, kiedy wokoło szumi fale.

Eric popatrzył na nią tak, jakby mu przed chwilą oznajmiła, że uwielbia drzemki na księżycu, pod kraterem. Holly szturchnęła go lekko w ramiona.

- Oj, postaraj się trochę zrelaksować. Czy nigdy nie czerpała przyjemności z drobnych rzeczy? Z takich jak na przykład brodzenie po wodzie, przesiewanie piasku przez palce...

Eric uniósł brwi i wyzywał ją.

- Oczywiście, że tak, wiele razy.

Holly się uśmiechnęła. Nie potrafiła kłamać.

- To dobrze, dlatego że w końcu nie mam zamiaru robić przez najbliższe trzydzieści godzin.

Podczas kiedy Eric wraz ze stewardem pokładowym przynosili bagaż do wynajętego samochodu, Holly kupiła w portowym sklepiku dwie wódki, pomimo wyraźnego sprzeciwu Aldena, który ostrzegł, że nie zamierza łowić śladnych ryb.

- Wyluzuj trochę, spodoba ci się - zachłapała. - A jak daleko jest stąd do ciebie?

- Dwadzieścia minut. Domek jest po drugiej stronie wyspy.

W czasie jazdy Holly nie mogła się napatrzyć na szmaragdowo-zielone krajobrazy. Wystawiała twarz do słońca i pozwalała, by wiatr bawił się jej w osami. Czuciła się wolną i nieśmiertelną. W pewnym momencie przymknęła lekko oczy. Uśmiechnęła się nieświadomie do swoich

my, li o sobie i Ericu. Cho' raz, bez wyrzutów sumienia, zapragn! a ma-
rzy' o m!\$czy4nie siedz*cym obok niej. Gdyby tak nagle zatrzyma
samochód w jakim, ustronnym miejscu i zacz* podwija' do góry jej lekk*
sukienk!, nie broni aby si!, o nie. Pozwoli aby mu si! rozebra' i
przyci*gn! aby go do siebie, rozpinaj*c mu koszul!, a potem...

- Jeste,my na miejscu. - G os Erica brutalnie sprowadzi j* na ziemi!.
Holly zamruga a powiekami, niepewna, czy to, co widzi przed sob*, jest
prawd*, czy tylko magicznym z udzeniem. Pi!kny, stylowy dom z du\$ym
tarasem sta zaledwie kilkana, cie metrów od morza. Holly od razu
zwróci a uwag! na ogromne, przeszklone drzwi i okna.

- Jest cudny - szepn! a z podziwem. - I zupe nie nie przypomina
twojego apartamentu w mie, cie. Oto prawdziwy dom.

- Kupi em go par! at temu po okazyjnej cenie. W takie
nieruchomo, ci zawsze warto inwestowa'.

Holly machn! a r!k*, jakby chcia a odp!dzi' od siebie jego s owa.

- Prosz!, nie psuj nastroju, opowiadaj*c, \$e kupi e, go tylko ze
wzgl!du na interesy. Chc! wierzy', \$e zakocha e, si! w tym domu od
pierwszego wejrzenia i \$e nie móg by, bez niego \$y'.

Eric zdj* okulary przeciws oneczne, schowa je do futera u i
popatrzy na ni* z pob a\$aniem.

- Tak w a, nie by o. - Lekki sarkazm w jego g osie sprawi, \$e
spowa\$nia a. Powinna by a wiedzie', \$e dla Aldena sentymenty nie maj*
\$adnej warto, ci.

- Jestem oczarowana. Poka\$ mi, jak jest w ,rodku. Erica przez chwil!
opanowa a pokusa, by porwa'

Holly na r!ce i przenie, ' j* przez próg. Zupe nie idiotyczna my, l.
Nie by a jego \$on* ani nawet dziewczyn*.

- S* cztery sypialnie na dole i trzy na pi!trze - poinformowa ,
otwieraj*c drzwi. Wewn*trz czu o si! zaduch charakterystyczny dla
pomieszcze. , których dawno nikt nie u\$ywa . Holly szeroko otworzy a
okno, z zachwytem podziwiaj*c widok na ocean.

- Cz!sto tu przyje\$d\$asz?

- Kilka razy w roku.

To t umaczy o zaduch i kurz pokrywaj*cy meble.

- Masz swój w asny kawa ek raj u na ziemi i odwiedzasz go tylko
kilka razy w roku?

- Praca ma pierwsze .stwo - rzuci krótko.

Holly pokr!ci a g ow* z dezaprobat*, ale nie powiedzia a ani s owa.
Ogl*da a pokoje, z rado, ci* zauwa\$aj*c, \$e przypominaj* jej w asne na
farmie. Tak samo przytulne i bezpieczne.

- Moja sypialnia jest na górze - powiedzia , dziwnie akcentuj*c
s owo „sypialnia”.

Spojrza a w jego oczy i dostrzeg a... wyzwanie? Zaproszenie?

- Dobrze wie dzie '. W takim razie ja b!d! spa a na dole - odpar a
dziwnie zduszonym g osem.

Eric musia przyzna ' , \$e od dawna nie sp!dzi tak leniwego dnia. W
soboty zazwyczaj , l!cza w swoim apartamencie nad ró\$nymi analizami.
Tym razem siedzia na pla\$y przed domem, w wiklinowym fotelu,
popijaj*c zimne piwo. To si! nazywa relaks. Kilkana, cie metrów przed
nim sta a Holly, po kolana w wodzie, próbuj*c owi ' ryby. Mia a na sobie

gór! od kostiumu k*pielowego i zielone szorty. Ciemne, g!ste w osy spi! a na czubku g owy, ods aniaj*c plecy. Eric z zadowoleniem pomy,la , \$e taki widok mógł by ogl*da' codziennie. Ta kobieta by a taka seksowna, a nawet nie zdawa a sobie z tego sprawy. Mia ogromn* ochot! podej, ' do niej, przewróci' j* na piasek i kocha' si! z ni* tak d ugo, a\$ zabrak oby im tchu. Spojrza na zegarek. Od pi!tnastu minut próbowa si! ju\$ kontrolowa', ale je,li ona dalej si! b!dzie tak przed nim pr!\$y', nie wytrzyma i zaci*gnie j* do ó\$ka.

- Hej! - us ysza jej krzyk. - Zegarek trzeba by o zostawi' w domu. Umawiali,my si!, \$e ani czas, ani \$adne rezerwacje nie b!d* nas ogranicza'.

- Co, widz!, \$e rybki nie bior* - dogryz . - To mo\$e jednak pójdziemy na golfa?

Holly zwin! a w!dk! i podesz a do niego, strzepuj*c z r*k krople wody na jego rozgrzane od s o .ca cia o.

- Zapewne chcia by, mi pokaza', jakim jeste, ,wietnym graczem. Spokojnie, ja ci wierz!, a inni wol* robi' ciekawsze rzeczy ni\$ podziwia' talenty Erica Aldena.

Próbowa z apa' j* wpó , ale cofn! a si! ze ,miechem.

- Do, ' tego le\$akowania. Proponuj! wybra' si! na drinka do hotelu.

- O nie - zaprotestowa a. - To w a, nie przez drinki dosz o do tego, \$e zjawi am si! na aukcji. Juliana z Andre* mnie spi y i wymog y na mnie obietnic!.

Eric zastanowi si! przez chwil! i w ko .cu z figlarnym b yskiem w oku zapyta :

- To może lody?

- Znakomity pomysł. Potrzebujemy sobie ochłody. Nawet nie wiesz jak bardzo, pomyślał Eric, ale nie powiedział tego, no ani słowa.

Holly z prawdziwą przyjemnością zjadała ostatnią porcję deseru czekoladowego, próbując nie dostrzegać znaczących spojrzeń Erica, ilekroć lizała loda.

W restauracji hotelowej panowała miła, swobodna atmosfera. Kobiety były ubrane w lekkie przewiewne sukienki, a mężczyźni w krótkie, niekrępujące ruchów spodnie.

- Myślisz, że Oktawia nas tu znajdzie? - zapytała Holly, wycierając usta chusteczką.

- Cóż, reguły aukcji były takie, że należało ją informować, gdzie i jak zamierzamy spędzić każdy z randek, co naturalnie zrobiłem, ale jest kilka rzeczy, które były może uratują nas od jej towarzystwa.

- Na przykład?

- Zmieniła plan, który przygotowałem.

- Chciała, powiedziała: udoskonaliłem.

- No dobrze, udoskonaliła, . Po drugie, Oktawia ma jeszcze poza nami dziewięć par do sprawdzenia, a z tego co wiem, żadna z nich nie przebywa obecnie na wyspie. Po trzecie, ktoś, kto nie posiada tutaj domu, musi robić rezerwację na co najmniej tydzień przed planowanym przyjazdem. Dlatego też, choćby nasza droga reporterka stawała na głowie, nie da rady sobie tutaj dostać.

Holly zrozumiała, że może sobie już całkiem odprężyć, bez obawy, że nagle zza rogu wyskoczy na nią Oktawia z aparatem fotograficznym.

- Kiedy, bardzo j* lubi am - podj! a - ale po tym, co o nas nawypisywa a, jest u mnie skre, lona na zawsze.

- Wykonuje tylko swoj* prac! - próbowa usprawiedliwi' reporterk!, cho' bez przekonania.

- To ma by' praca? Artyku y pe ne seksualnych podtekstów? Ukrywanie si! w ciemno, ciach i robienie nam nieprzyzwoitych zdj! '?

- Rozumiem ci!, ale popatrz na to obiektywnie. Gazeta chce przyci*gn*' czytelników. To oczywiste, \$e ludzie wol* skandalizuj*ce, pe ne erotyzmu zdj!cia i artyku y. Nikogo nie zainteresowa aby nasza standardowa, nudnawa randka w drogiej restauracji, ale ju\$ kipi*ca seksem schadzka pod domem to co innego.

- Dobrze, dobrze. - Potrz*sn! a zniecierpliwiona g ow*. - Tylko \$e to wszystko nieprawda. Oktawia przeinaczy a fakty.

- Czy\$by? - Spojrzenie Erica sprawi o, \$e Holly poczu a dreszcze na ca ym ciele. - Zdj!cia nie k ama y. Twoja znajoma mia a podstawy, aby pisa' o nas jak o parze kochanków.

- Nigdy nie przypuszcza am, \$e we4miesz jej stron!, zdrajco - sykn! a roz\$alona.

- Nie opowiadam si! po \$adnej ze stron - zauwa\$y spokojnie. - Chc! tylko, \$eby, dla w asnego dobra nie podchodzi a do ca ej tej sprawy a\$ tak osobi, cie. Oktawia Jenkins jest m od*, ambitn* dziennikark*, która chce si! wybi', a dzi!ki relacjom z randek ma szans!.

- Wiem o tym, ale i tak czuj! si! przez ni* zdradzona. A wyobra\$asz sobie, co by si! sta o, gdyby si! ukry a u mnie w domu i na przyk ad

usysza a, jak mówisz do mnie: „Tak si! przede mn* broni a,, a teraz
b agasz, \$ebym ci! zaspokoi ”?

Eric skrzywi si! na wspomnienie tamtego wieczoru. Zachowa si!
wtedy karygodnie.

- Ju\$ dawno powinienem ci! prosi' o wybaczenie - zacz* niepewnie.
Z trudem przyznawa si! do pora\$ek i z trudem przychodzi o mu
przepraszanie. - Wtedy zupe nie straci em nas sob* panowanie i to, co
powiedzia em, by o jakby tarcz* ochronn* przed moimi pragnieniami.
Odepchn* em ci! dlatego, \$e zbyt mocno ci! chcia em. To mnie przerazi o.

Holly otworzy a szeroko oczy ze zdumienia.

- Nie tylko ty \$yjesz w celibacie - kontynuowa , starannie dobieraj*c
s owa. - I uwierz mi, \$e za ka\$dym razem gdy ci! widz!, musz! ze sob*
walczy'. Jeste, taka pi!kna...

To sen, to sen, on tego nie mówi powa\$nie. Ten cudowny m!\$czyzna
mnie pragnie? Mnie? Niepokorn*, niemodn*, staro, wieck* Holly Prescott?

- W a, ciwie dlaczego musimy ze sob* walczy'? - spyta a z powag*.

- Przecie\$ to ty powiedzia a,, \$e masz zbyt du\$o do stracenia.

- To prawda, ale tylko wtedy, je, li mieliby, my si! anga\$owa' w jaki,
powa\$ny zwi*zek z obietnicami, deklaracjami, obr*czkami i ca * t* reszt*,
która dotyczy zakochanych. Krótki, niezobowi*zuj*cy romans móg by by'
dla nas dobry. - Po namy, le doda a: - A nawet bardzo dobry. Znik oby to
napi!cie mi!dzy nami i w a, ciwie pomogliby, my sobie nawzajem.

Eric przymru\$y oczy, jakby nie wierzy w to, co s yszy.

- Czy ty proponujesz...

- Proponuj!, \$eby,my wykorzystali czas na wyspie jak najlepiej - odpar a zaskoczona w asn* ,mia o,ci*.

- To bardzo ryzykowna gra, nie uwa\$asz?

- Boisz si!/? Weekendowej mi o,ci bez zobowi*za.?

Eric poczu , \$e zasch o mu w gardle. Próbowa prze kn*' ,lin!. Na my,l, \$e tego wieczoru wreszcie dostanie to, o czym tak d ugo fantazjowa , opanowa a go gor*czka.

- Potrzebujemy prezerwatyw - szepn! a.

- Jed4my. Po drodze zatrzymamy si! w sklepiku, mil! za hotelem.

W samochodzie powietrze by o ci!\$kie, jakby naelektryzowane od emocji. Obydwoje my,leli tylko o tym, co za par! chwil b!d* robi'.

- Masz ostatni* szans!, \$eby si! rozmy,li' - powiedzia Eric, pomagaj*c jej wyj,' z samochodu. Czu , \$e jeszcze troch! i nie zdo a ju\$ nad sob* zapanowa'.

- Nic z tego. - Roze,mia a mu si! prosto do ucha, obejmuj*c go za szyj!.

- Je,li ci! teraz poca uj!, to ju\$ nie dam rady doj,' do domu - ostrzeg .

- Twoja sypialnia czy moja? - Jej g os pod wp ywem po\$*dania by niski i zachrypni!ty.

- Twoja jest bli\$ej.

Holly nagle przyszed do g owy pewien pomys .

- Najpierw we4my prysznic.

- Dobra my,l - wymrucza , zadowolony jak kot. - Kabina jest wystarczaj*co du\$a dla nas obojga.

Wbiegli roze, miani do domu i ju\$ w przedpokoju zacz!li w po, piechu zrzuca' z siebie ubrania. Eric z apa Holly wpó i zacz* j* ca owa' zach annie, próbuj*c jednocze, nie zdj*' z niej bielizn!. Odepchn! a go lekko od siebie.

- Najpierw prysznic - przypomnia a, umykaj*c przed jego po\$dliwymi ustami.

Wbieg a szybko do kabiny, w podnieceniu czekaj*c na to, co si! za chwil! wydarzy. Eric wszed za ni* i odkr!ci kurek z zimn* wod*.

- Oj, nie, lodowata! - Próbowa a uciec przed strumieniem, ale on przytrzyma j* mocno i zas oni wyj, cie w asnym cia em. Pod wp ywem zimna jej piersi zaró\$owi y si! mocno, a sutki stwardnia y.

- Ju\$ ja ci! rozgrzej! - szepn* jej do ucha. Holly z pocz*tku broni a si! zaciekle, ale kiedy tylko Eric zaw adn* jej wargami, podda a si!. Zimna woda ju\$ jej nie przeszkadza a. Pozwala a z rozkosz*, aby r!ce m!\$czyzny pie, ci y najintymniejsze miejsca jej cia a. Oddycha a ci!\$ko, z trudem. Mia a wra\$enie, jakby si! upi a ca * butelk* szampana. Wycisn! a troch! \$elu i okr!\$nymi ruchami zacz! a masowa' klatk! piersiow* Erica. By wspaniale zbudowany. Nie mia ani grama zb!dnego t uszczu, za to pi!knie wyrze4bione mi!, nie, które teraz drga y pod jej palcami. Powoli przesun! a r!k! w dó , ciekawa, czy równie\$ tam natura hojnie go obdarzy a. W ostatniej chwili zawaha a si!, ale Eric mocno uj* jej d o. i poprowadzi wzd u\$ swojego cia a.

- Och - j!kn! a, zach ystuj*c si! powietrzem. Dotykaj*c go, nie mia a \$adnych w*tpliwo, ci, jak bardzo jej po\$da. Obj! a jego po,ladki, napieraj*c ca ym cia em na twarde podbrzusze. Czu a w ca ym ciele s odki

ból, który tylko on mógł ukoi'. Widzia a wszystko jak przez mg!

Rozszalała e zmysy i doprowadza ją do takiej ekstazy, jakiej jeszcze nigdy z nikim nie przeżyła.

Eric nie był w stanie dłużej nad sobą panować. Cofnął się na chwilę, aby nałożyć prezzerwatywy, po czym przycisnął Holly do ściany i wszedł w nią gwałtownie. Odpowiadała na każde pchnięcie, niemal mdlejąc z narastającą rozkoszą.

- Eric, Eric - jęczała, raz po raz wypowiadając jego imię!. Czuję, jak wypłynęła z siebie. Bliska spełnienia odchyliła się do tyłu, pozwalając, by zimna woda chłodziła jej rozgrzaną twarz...

Holly była tak wyczerpana, że kiedy Eric puścił ją, ona nie upadła. Przytrzymała ją, pomagając wyjść z kabiny.

- Była, niesamowita - szepnęła zachrypniętym głosem. Kiedy zobaczyła, że Holly sięga po ręcznik, chciała się okryć, chwyciła ją szybko za przeguby rąk.

- Zostaw to, chcę jeszcze na ciebie popatrzeć! - Jego zamglone od podziwienia spojrzenie powoli obejmowało całą jej sylwetkę!. - Jesteś, jak dzieło sztuki.

- Przesadzasz - mruknęła zawstydzona, choć szczerze, nie miała wątpliwości.

- Nie sędz! - Dotknęła delikatnie jej ramion, palcem obrysowała kontury piersi, po czym zsunęła rękawki na paski brzuch. - Jeszcze nigdy żadna kobieta nie rozpałała mnie tak jak ty.

W adczy odchyli jej g ow! do ty u i poca owa d ugo, zmys owo, gor*co. Holly obj! a go za szyj!, poj!kuj*c cicho. Obydwoje wiedzieli, \$e prysznic by dopiero pocz*tkiem. Ich apetyt nie zosta zaspokojony.

Eric zarzuci szlafrok na jej ramiona i wzi* j* na r!ce.

- Teraz wypróbujemy sypialni! - us ysza a gard owy ,miech.

Westchn! a cicho. Nie mia a nic przeciwko temu...

- To by a najbardziej szalona noc w moim \$yciu -westchn! a, kiedy ju\$ nasyceni le\$eli spokojnie obok siebie. - Ju\$ dawno nie by o mi tak dobrze. A w a,ciwie to pierwszy raz prze\$y am to tak intensywnie.

Eric przyci*gn* j* do siebie, czule odgarniaj*c wilgotne kosmyki z jej twarzy.

- To si! musia o tak sko .czy'. Wiedzia em to od pierwszej chwili, kiedy ci! zobaczy em w tej jedwabnej sukience, na aukcji. Pragn* em ci! jak wariat i je,li pod prysznicem, a potem w ó\$ku tak si! zachowywa em, to przepraszam.

Zamkn! a mu usta poca unkiem.

- Nie przepraszaj, je,li sprawiasz, \$e kobieta z zachwytu krzyczy twoje imi!...

Kiedy Holly otworzy a rano oczy, przez chwil! nie mog a zrozumie', gdzie si! znajduje. Podnios a g ow! i omal nie krzykn! a, widz*c obok siebie ,pi*cego Erica. A wi!c to nie by sen. Naprawd! sp!dzi a z nim noc i to jak* noc. Delikatnie dotkn! a nabrzmiaych warg, przesun! a r!k! na piersi. Jej cia o wci*\$ jeszcze nie zapomnia o chwil pe nych rozkoszy. Z czu o,ci* popatrzy a na m!\$czyzn! le\$*cego przy jej boku. Jak mog aby go nie pragn*'? M!ski, silny, w adczy. Dzi!ki niemu czu a si! po\$*dana,

pi!kna i wyj*tkowa. To, co wczoraj zrobili, by o jakim, szale. stwem, ale za to jak\$e s odkim, jak\$e podniecaj*cym.

Nagle us ysza a dzwonek. W po, piechu narzuci a szlafrok i cichutko, by nie obudzi' Erica, wysz a z sypialni. Kiedy otworzy a drzwi wej, ciowe, a\$ oniemia a z zachwytu.

- To dla pani - powiedzia m ody ch opak, wr!czaj*c jej olbrzymi bukiet ró\$.

- To chyba jaka, pomy ka - wyj*ka a.

- Prosz! przeczyta' li, cik - poinstruowa j* krótko.

Holly nerwowo rozerwa a kopert! i wyj! a ozdobny blankiecik.

Wszystkiego najlepszego w dniu urodzin - g osi napis.

- A niech to szlag - zakl! a pod nosem. - Moje trzydzieste urodziny.

A wi!c nie umkn!li, my Oktawii. Wiedzia a, gdzie przys a' kwiaty, czyli gdzie, tu musi by'.

- Wszystkiego najlepszego. - Poczua, jak silne ramiona Erica oplataj* j* w pasie.

- Te kwiaty s* od ciebie?

- A my, la a,, \$e od kogo?

To nic nie znaczy, on pewnie cz!sto kupuje kobietom kwiaty, nie bierz tego do siebie Holly, ostrzeg a si! w duchu.

- Szczerze mówi*c, w pierwszej chwili my, la am, \$e od Oktawii. - Zanurzy a twarz w ró\$ach, wdychaj*c ich zapach. - S* przepi!kne, dzi!kuj!. A w a, ciwie to sk*d wiedzia e,, \$e mam dzi, urodziny?

- Zapyta em Julian!.

- A kiedy zd*\$y e, je zamówi'? Przecie\$ przez ca y czas byli,my razem.

Przyci*gn* j* do siebie, zmuszaj*c, by od o\$y a bukiet na stolik przy wej,ciu.

- Wczoraj, kiedy kupowa a, w!dki. - Przytuli twarz do jej szyi, wci*\$ nie mog*c si! ni* nasyci'. Holly zaraz przed oczami stan! y obrazy z wczorajszej nocy i poczu a, jak jej cia o na nowo ogarnia po\$*danie. A jednak by o w tym co, wi!cej ni\$ czysta zmys owo, '. Co,, czego nie potrafi a nazwa', ale co budzi o w niej niepokój.

- Dzi, wypo\$yczmy rowery i objedziemy wysp!. -W g osie Erica s ycha' by o entuzjizm i energii!. - Potem mo\$emy pop ywa', ale najpierw - przerwa , odchylaj*c po y szlafroka Holly i muskaj*c d o . mi j!drne piersi - we4miemy prysznic...

Wszystko co dobre, szybko si! ko .czy, pomy,la Eric, wk adaj*c baga\$e do samochodu. Musia przyzna', \$e by to chyba najwspanialszy, najbardziej szalony i relaksuj*cy weekend w jego \$yciu. Od poniedzia ku znowu si! zaczn* interesy, analizy, fuzje... Do diab a z bankiem, teraz jedyne, czego chcia , to znów si! kocha' z Holly. Nie powinno tak by'. Zawsze praca by a na pierwszym miejscu. Jeszcze \$adna kobieta nie sprawi a, by zmieni y si! jego priorytety. 2adna, poza Holly. Nie mo\$e zmienia' swojego \$ycia dla przelotnego romansu. Bo przecie\$ tylko to ich *czy. Seks bez zobowi*za..

- Nie d4wigaj, ja to wezm!! - krzykn* , widz*c, jak Holly z trudem znosi po schodach torb!. Szybko do niej podbieg i wyj* jej baga\$ z r*k.

Podzi!kowa a mu, u, miechaj*c si! czule. Nie powinna tego robi'. Budzi o to w nim uczucia, których nie chcia .

- Mo\$e powinni, my przed odjazdem posprz*ta' dom?

- Nie przejmuj si!. Moja gosposia si! tym zajmie - odpar wymijaj*co. Gdyby wrócili do ,rodka, nie opar by si! pokusie kochania si! z Holly raz jeszcze. A gdyby do tego dosz o, nie pozwoli by jej odej, '. Ostatni raz rzuci okiem na pla\$! i westchn* g !boko. Idylla si! sko. czy a, pora wraca' do prawdziwego ,wiata, w którym nie by o miejsca dla Holly Prescott.

Przekr!ci klucz w stacyjce, ale silnik zacharcza z owrogo i zgas . Spróbowana raz jeszcze uruchomi' samochód, ale sytuacja si! powtórzy a.

- Do diab a - zakl* . - Nie mamy benzyny. Jak to mo\$liwe, skoro przejechali, my tylko kilkana, cie kilometrów? Zadzwonil do hotelu i poprosz!, \$eby przys ali po nas jaki, transport.

Szybko wykr!ci numer i odczeka kilkana, cie sekund, nim kto, podniós s uchawk!.

- Niemo\$liwe? Jak to niemo\$liwe?

- Przykro mi, panie Alden, ale w tej chwili nie dysponujemy \$adnym samochodem.

- Ale ja za pó godziny mam prom. Jeszcze dzi, musz! opu,ci' wysp! - t umaczy rozz oszczony.

- Nie mog! panu pomóc, naprawd! mi przykro.

- W takim razie prosz! zarezerwowa' nam miejsce na prom, który b!dzie odp ywa z wyspy z samego rana.

- Dobrze, prosz! pana, zajm! si! tym, a jutro o pi*tej czterdzie, ci pi!' przy, l! po pa. stwa samochód.

Eric od o\$y telefon i opar si! o mask! samochodu.

- Jeste, my tu wi!c uziemieni do jutra? - zapyta a Holly, dotykaj*c delikatnie jego ramienia.

- Niestety - sykn* rozw, cieczoney.

- A\$ tak ci! przera\$a perspektywa sp!dzenia kolejnej nocy w moim towarzystwie?

Sarkazm w jej g osie rozdra\$ni go jeszcze bardziej. Czy ona nie rozumie, \$e w a, nie to jest problem? Ca ym sercem pragn* przebywa' z ni* jak najd u\$ej, cieszy' si! jej obecno, ci*, patrzy' na ni*, s ucha' jej, kocha' si! z ni*... A tak nie powinno by'. Nie mo\$e pozwoli', by zdominowa y go sentymenty i nieproszone uczucia, które czyni y go s abym i bezbronnym.

- By' mo\$e ty masz nienormowany czas pracy, ale ja mam jutro wa\$ne spotkanie - rzuci ostro.

- Ja te\$ musz! jutro by' w mie, cie - odpar a nieco ura\$ona jego zachowaniem. - W poniedzia ek rano mam zaj!cia, poza tym musz! podpisa' umow! na kolejne zamówienie na okna. Nie wy\$ywaj si! wi!c na mnie, bo nic ci to nie pomo\$e. - Wyj! a z torebki telefon komórkowy. - Musz! uprzedzi' moj* s*siadk! Tin!, \$e b!d! dopiero jutro, i poprosi', \$eby zajrza a do mojego zwierzycy. ca.

- Wybacz mi. - Jego twarz wyra\$a a autentyczn* skruch!.. - Jestem wstr!tnym egoist*. Zupe nie zapomnia em o twoich psach.

- Ale one nie zapomnialy o tobie. - Jej promienny uśmiech wyraźnie mówi, że nie gniewa się ani trochę!. - Dzięki ogłoszeniom już cztery pieski znalazły dom, a i na szczeniaki mam już chłutnego.

Zrobi o mu się! nagle bardzo miło. Jak ona to robi, że potrafi go rozweselić, kiedy jest zdenerwowany albo przygnębiony? Jak ona to robi, że przy niej zapomina o całym świecie, wiecie?

Zostają im tylko jeszcze dwie randki. Potem każdą z nich pójdzie w swoją stronę!. Nie ma się! co do uśmiechu ludzi, że będzie inaczej.

- Chyba nie mamy wyjścia, musimy wrócić do domu i zaczekać do rana. - Ton głosu Erica zdradza, że ta decyzja sporo go kosztuje.

Kiedy zamknęli za sobą drzwi, przez chwilę stali w ciemnym korytarzu, w zupełnym milczeniu. Obydwoje wiedzieli, że nie będą w stanie przeciwstawić się temu, co nieuniknione. Eric przygarnął do siebie Holly, ale tym razem w tym momencie nie było cudownej słodyczy, posmaku całego kowitego szaleństwa i beztroski. Była za to jaka, niezrozumiała i desperacja...

ROZDZIAŁ ÓSMY

Oktawia niepewnie wsun! a g ow! do sali. Zaj!cia mia y si! zacz* ' dopiero za pi!tna, cie minut, ale Holly ju\$ czeka a w ,rodku na swoje studentki.

- Czy jak wejd! do ,rodka, to grozi mi uszkodzenie cia a? - próbowa a za\$artowa ' reporterka.

- Zmija - us ysza a w odpowiedzi zimny g os wyk adowczyni.

- Nie z o, ' si! na mnie. Ja to wszystko pisa am dlatego, \$e chcia am ci pomóc.

- Pomóc?! Robi*c ze mnie idiotk!?

- Nie. Pokazuj*c ,wiatu, moja ,lepa przyjació ko, \$e jeste, wspania *, pi!kn* kobiet*, która potrafi si! znakomicie bawi ' z odpowiednim m!\$czyzn*.

Holly prychn! a pogardliwie. Je,li Oktawia wyobra\$a sobie, \$e Eric jest znakomitym materia em na m!\$a dla niej, to si! gorzko rozczaruje.

- Z tym „odpowiednim m!\$czyzn*“ nic mnie nie *czy i by abym wdzi!czna, gdyby, si! przesta a bawi ' moim kosztem.

- Nic ci! nie *czy? Nic? Wi!c nie posz a, z nim do ó\$ka na wyspie?

- Oktawia jak rasowa dziennikarka umiej!tnie potrafi a zbi ' z tropu przeciwnika. - W a, ciwie nie musisz odpowiada ', bo malinka na twojej szyi mówi sama za siebie.

Holly odruchowo dotkn! a miejsca, które nosi o ,lad nami!tnego poca unku Erica. Postawi a szybko ko nierzyk koszuli, unikaj*c drwi*cego spojrzenia Oktawii.

- To nie twoja sprawa - mrukn! a. - Powiedzia a,, \$e chcia a, mi pomóc, ale w jaki sposób szpiegowanie mnie, robienie kompromituj*cych zdj!' i wypisywanie bzdur pe nych jednoznacznych insynuacji mog oby mi pomóc? Robisz to, bo masz w tym swój interes. Przez ciebie moja matka s*dzi, \$e ja i Eric jeste,my razem. Zapewne ju\$ wznosi dzi!kczynne mod y, uwa\$aaj*c, \$e jej zbuntowana córeczka dzi!ki statecznemu bankierowi powróci do towarzystwa. Nagra a si! trzy razy na sekretarce, informuj*c mnie, \$e razem z ojcem planuj* urz*dzi' uroczyst* kolacj! z udziałem moim i Erica. To jaki, koszmar.

- Ja si! nie dziwi! twojej mamie. Je,li b!dziesz z Aldenem, jest szansa, \$e b!dziesz \$y a tak, jak ona by tego dla ciebie chcia a. Zaszy a, si! na tej swojej wsi i praktycznie nie spotykasz si! z rodzicami, mimo \$e mieszkacie niedaleko od siebie.

- Mam swoje powody. Nie chc!, by kto, mi narzuca swój* wol!. - Holly odwróci a si! w stron! okna. Nie tak wyobra\$a a sobie t! rozmow!. To Oktawia powinna tu sta' i si! t umaczy', pe na pokory i wyrzutów sumienia.

- Pami!taj, \$e to twoja jedyna rodzina.

- I ca e szcz!,cie, bo drugiej takiej bym nie znios a -odpar a ch odno.

- Przysz a, tu na zaj!cia czy po to, by mi prawi' mora y?

Oktawia popatrzy a na ni* powa\$nie, ze smutkiem w oczach.

- Ty masz rodziców, którzy ci! kochaj*, a ja straci am swoich, gdy mia am czterna,cie lat. Zostali zamordowani.

Holly poczu a si! tak, jakby j* kto, uderzy w g ow!. Pe na wspó czucia zdo a a wyj*ka':

- Tak mi przykro, nie wiedzia am.

- Pami!tam, \$e kiedy zacz! am dorasta', bez przerwy si! z nimi k óci am. Uwa\$a am, \$e rodzice mnie nie rozumiej*, nie szanuj*... - urwa a, staraj*c si! zapanowa' nad dr\$cym g osem. - Dopiero kiedy ich zabrak o, zrozumia am, jak bardzo byli mi bliscy. Niestety by o ju\$ za pó4no, by im to powiedzie'. Zazdroszcz! ci. Twoja rodzina mo\$e nie jest idealna, ale zawsze mo\$esz na ni* liczy'. Twój ojciec da by ci gwiazdk! z nieba, gdyby tylko móg , a mama chce ci! wyswata' z Erikiem, bo wie, \$e zas ugujesz na wspania * mi o, '. Nie odwracaj si! od tych, którzy ci! kochaj*.

Ca a z o, ', \$al i rozczarowanie, które Holly czu a do Oktawii, prys o jak ba .ka mydlana. Zrozumia a, \$e nie stoi przed ni* wróg pragn*cy na jej krzywdzie pozyska' czytelników, ale przyjaciel.

- A poza tym - kontynuowa a dziennikarka - to co pisa am o tobie, nie by o k amstwem. Nawet ,lepy by zauwa\$y , \$e mi!dzy tob* a Erikiem jest co, powa\$nego. Ta chemia a\$ nadto rzuca si! w oczy. Widzia am was na wyspie...

Holly pokr!ci a g ow* z niedowierzaniem.

- To niemo\$liwe. By a, tam? Ale jakim cudem?

- Mam swoje sposoby - odpar a, u, miechaj*c si! przepraszaj*co. - Wed ug Reymonda wygl*dali, cie jak m ode ma \$e .stwo.

Holly poczu a bolesny skurcz. Chwile z Erikiem by y najcudowniejszymi w jej \$yciu, ale doskonale zdawa a sobie spraw!, \$e ju\$ nigdy si! nie powtórz*. Entuzjizm matki i Oktawii wcale jej nie

pomaga . Wola aby us ysze' twarde, brutalne s owa, \$e powinna raz na zawsze zapomnie' o tym m!\$czy4nie, zamiast si! karmi' z udn* nadziej*.

- Reymond to twój fotograf, prawda? - zapyta a powoli, z namys em.

-Tak.

- Powiedz mi prawd!, czy brak benzyny to wasza sprawka?

Oktawia nawet nie próbowa a zaprzecza' .

- Przyznaj! si!. Pomy, la am, \$e ty i Eric potrzebujecie troch! d u\$ej ze sob* poby' .

- Nie potrzebujemy, bo to przelotna znajomo, ' .

- Mo\$e wcale nie musi tak by' . Nie oszukuj si!, przecie\$ to jasne jak s o . ce, \$e szalejecie za sob*.

Na twarzy Holly pojawi si! delikatny, pe en rozanielenia u, miech, który nada jej rysom mi!kko, ' i niesamowity wdzi!k. Oktawia od razu zauwa\$y a, \$e jej uwaga nie zmartwi a przyjació ki, a wr!cz przeciwnie, sprawi a jej przyjemno, ' . Postanowi a ku' \$elazo, póki gor*ce.

- To mo\$e powiesz mi wreszcie, sk*d ta malinka na szyi i czy mój trud w o\$ony w opró\$nienie baku samochodu nie poszed na marne.

Holly zawaha a si!. Zna a Oktawi! od bardzo dawna i a\$ do tej nieszcz!snej aukcji mia a do niej ca kowite zaufanie. Tak bardzo pragn! a z kim, porozmawia' o swojej sytuacji. Z Julian* nie mog a, poniewa\$ by a siostr* Erica, a Andrea mia a ostatnio du\$o spraw na g owie.

- Obiecujesz, \$e nie zrobisz z tego u\$ytku dla prasy?

- S owo honoru - przysi!g a Oktawia.

- Rzeczywi, cie, moje relacje z Erikiem nie nale\$* do niewinnych - zacz! a nie, mia o Holly. - Sp!dzi am z nim cudowny weekend. Nie

pami!tam, kiedy ostatni raz tak dobrze si! czu am. A „twój trud” nie poszedł na marne, bo tamtej nocy poszli, my ze sob* do ó\$ka i...by o wspaniale. W a, ciwie gdybym nie mia a porównania z sobot*, powiedzia abym, \$e by to mój najlepszy seks w \$yciu, ale...

- Ale... - Oktawia z wypiekami na twarzy wyczekiwa a ci*gu dalszego.

- Mia am wra\$enie, \$e kocha am si! z innym m!\$czyzn*. Dzie. wcze,niej Eric by taki beztroski, zabawny, czu y, a w niedziel! by am w ó\$ku z dyrektorem Aldenem, rozumiesz? Kontrolowa si!, by nami!tny, ale jednocze, nie ch odny, obcy. Oczywi, cie, rozumiem, \$e móg by' z y, \$e si! spó4ni w poniedzia ek do pracy, ale w tym by o co, jeszcze. On chyba \$a uje, \$e mi!dzy nami do czego, dosz o.

- To nieprawda, Holly, jestem pewna, \$e 4le to odbierasz.

- A ja my, l!, \$e dobrze. Kiedy mnie odwozi rano do domu, czu am si! okropnie.

- By niemi y?

- Ale\$ nie. Zachowywa si! bardzo uprzejmie. Zbyt uprzejmie. Jakby rozmawia z klientem w banku, a nie z kobiet*, z któr* kilka godzin wcze,niej le\$a w ó\$ku.

Oktawia popatrzy a na ni* powa\$nie.

- Zale\$y ci na nim, prawda?

Holly spu, ci a g ow!. Mog a zaprzeczy', ale jaki by to mia o sens?

- W takim razie, moja droga przyjació ko, je, li cho' troch! Eric ci! obchodzi, a my, l!, \$e obchodzi, zosta o ci jeszcze kilka randek, aby si! przekona', cc tak naprawd! on do ciebie czuje. O jedno ci! prosz! je, li on

w jakikolwiek sposób da ci do zrozumienia że jeste, dla niego ważna, nie odpychaj go od siebie. Wiem, że po tym, jak się zachowa Lyle, jeste, nieufna i nie chcesz, by ci! kto, znowu skrzywdzi, ale jeżeli nie zaryzykujesz, przegrasz na samym starcie. Daj sobie szans! na szczęście, cie.

Holly już miała a bu. czucznie powiedzie' Oktawii, że przecie\$ do szczęścia nie potrzebuje Erica, ale nie zd*\$y a, gdy\$ do sali zacz! y wchodzi' jej studentki. Ode tchn! a g! boko, wyjmuj*c z teczki obrazy, które miała y by' tematem jej wykładu. Zawsze była profesjonalnie przygotowana na każdą zaj!cia. A jednak, choć starała się skupić na prezentowanych treściach, myślaniami nieustannie powracała na wysp!, do domku na plaży i do jego w a, ciciela...

Spotkanie w sprawie fuzji nie przebiegało po myślaniami Erica. Był w ciekawy na Baxtera Wilsona, a co najgorsze, z trudem przychodziło mu to ukryć. Jeszcze par! tygodni temu z kamienn* twarzą* spokojnie i bez emocji uczestniczył w dyskusji, ale tym razem czuł, że nie potrafił d u\$ej udawać. Odsun* energicznie krzesło i rzucił pióro na stół i dał*c tym samym znak, że uważa rozmowę! za zakończon*.

- Twoje \$*dania, Baxterze, są* , mieszane i nigdy się! nie zgodz! na takie warunki.

Gdyby wzrok Margaret Alden mógł zabijać, Eric leżał by już martwy. Jej syn jeszcze nigdy w \$yciu się! tak nie zachował. Czy on nie rozumie, że Wilson jest im potrzebny? Co zrobi*, jeżeli się! rozmyśli?

- Panowie - podj! a serdecznie. - My, l!, że czas na ma * przerw!. Po południu wrócimy do negocjacji.

Eric, nie patrz*c na matkę!, rzuci krótko:

- Nie mog!, zaraz wychodz! z biura. - Jeszcze zanim spotkanie si! zacz! o, otrzyma wiadomo, ', \$e detektyw odnalaz Lyle'a Lewisa. Chcia jak najszybciej powiedzie' o tym Holly.

-Przepraszam na chwil!, Baxterze, musz! zamieni' s ówko z synem.

- Pani Alden pos a a Wilsonowi u, miech wr!cz ociekaj*cy s odcyz*, po czym z apa a Erica za rami! i wyprowadzi a z sali konferencyjnej.

- Jak to nie mo\$esz? - krzykn! a, gdy tylko zamkn! a za sob* drzwi. - Czy ty sobie zdajesz spraw!, jakie to wa\$ne dla banku? By e, nieuprzejmy wobec Baxtera. To niedopuszczalne! - Margaret Alden strofowa a syna, jakby sta przed ni* dziesi!cioletni ch opiec, a nie dojrze y m!\$czyzna. - Przeprasz go teraz, a po po udniu wrócimy do negocjacji i...

- Wilson nie negocjuje - przerwa ostro. - To harpia, a je,li ty si! zgodzisz na jego \$*dania, pope nisz powa\$ny b *d.

- Nie pouczaj mnie! Wiem lepiej od ciebie, co jest dobre dla banku.

- W takim razie sama rozmawiaj z Wilsonem. Ja wychodz!. Mam prywatn* spraw! do za atwienia.

Oczy pani Alden pod wp ywem w, ciek o, ci zmieni y si! w ma e szparki.

- O nie, najpierw wype nisz obowi*zki s u\$bowe. Eric wiedzia, \$e matka nie ma nad nim \$adnej w adzy i chyba ten fakt najbardziej j* dra\$ni .

- Zgoda, je,li chcesz, wróc! i powiem mu, \$e albo przyjmie nasze warunki, albo fuzji nie b!dzie.

- Oszala e,?! Przecie\$ on si! nigdy na to nie zgodzi.

- Zgodzi si!, zgodzi. Nie b!dzie chcia ryzykowa'. Ma równie wiele do stracenia. - Spojrza na zegarek. Czy Holly b!dzie w domu? -
Przepraszam ci!, mamó, ale musz! ju\$ i, '.

- Czy ta twoja prywatna sprawa ma jaki, zwi*zek z t* Prescottówn*?
- zapyta a z przek*sem.

- To nie twoja sprawa.

- Moja, je,li z jej powodu lekcewa\$ysz swoje obowi*zki. Wcale bym si! nie zdziwi a, gdyby si! okaza o, \$e to ta zbuntowana dziewczucha namówi a twoj* siostr!, by nie kupowa a na aukcji Wallace'a Wilsona. Ona ma z y wp yw na Julian!.

- Zachowaj dla siebie te uwagi, mamó.

- Bronisz jej? - Za, mia a si! szyderczo. - Od kiedy to podobaj* ci si!
takie nieokrzesane...

- Nigdy wi!cej tak o niej nie mów - za\$*da gro4nie, zni\$aj*c g os. -
Je,li ci si! wydaje, \$e jeste, w czymkolwiek lepsza od niej, to si! mylisz.
Eric zbieg po schodach, nie czekaj*c na ripost! matki.

Jad*c na farm!, kilka razy próbowa si! dodzwoni' do Holly na komórk! i na telefon stacjonarny, ale odpowiada mu albo g uchy sygna , albo automatyczna sekretarka. Zaparkowa przed domem i zapuka energicznie do drzwi. Wiedzia , \$e powinna by' gdzie, w pobli\$u, bo jej samochód sta w gara\$u. Rozejrza si! dooko a i wreszcie zauwa\$y , jak zamyka furtk! od kojca. Mia a na sobie wytarte spodnie i za du\$* koszul! w krat!, a do tego niedbale zwi*zane w osy. Dlaczego wi!c na \$adn* inn* kobiet! nie patrzy z tak* przyjemno, ci*? Ostatniej nocy na wyspie robi , co móg , by sobie nie pozwoli' na \$adne romantyczne nastroje. Nie

potrafi być na tyle silny, aby jej nie dotknąć, ale jednocześnie nie pamiętać, że to, co jest między nimi, to zwykły układ, a nie miłość. Dlatego też zachowywa się trochę egoistycznie, niemal brutalnie.

Holly miała rację, Eric zaczyna owa tego, co jest między nimi zaszłość, ale z innych powodów, niż jej się zdawało. On po prostu wbrew sobie zaczął angażować, a tego nie było w umowie. Był przekonany, że potrafi doskonale kontrolować swoje uczucia, tak jak kontrolował wszystkie sprawy w banku. Zapomniał jednak, że jest nie tylko ambitnym i wyzywającym dyrektorem, ale także mężczyzną.

- Co ty tu robisz? - Holly nie kryła zaskoczenia. - Przecież kolejne randki mamy dopiero w przyszłym tygodniu.

- Detektyw namierzył Lyle'a Lewisa. Jest w Raleigh. Jeśli wyjedziemy teraz, będziemy tam za dwie godziny.

- My?

- Jadę razem z tobą.

Holly przeknęła z trudem, linia. Nie wiedziała, co ją bardziej niepokoi: czy fakt, że po tylu miesiącach spotka się z człowiekiem, który ją porzucił, czy to, że kolejne godziny spędzi w towarzystwie Erica. I

- Myślę, że masz dziś ważne spotkanie.

- Owszem, ale ta sprawa jest ważniejsza.

- Dziękuję ci, ale poradź sobie sama. Daj mi tylko adres i wracaj do pracy.

- Nie. Pojedziemy tam razem. Ten człowiek już raz cię skrzywdził i chce mieć pewno, że nie zrobi tego po raz drugi. - Eric oskarża Lyle'a, mimo że sam się czuje nie w porządku wobec Holly. Od kiedy zobaczy ją

na licytacji, w odważnej, jedwabnej sukience, wiedzia, że prędzej czy później musi ją zaciągnąć do óska. To pragnie nie być o silniejsze od niego. Doskonale wiedzia, że ona od dawna nie była z żadnym mężczyzną i tym samym będzie atwym celem. Może jeszcze na początku próbowała, ze względu na Juliana, trzymać się w ryzach, ale potem puściła wszelkie hamulce. Oskarża Holly o to, że go prowokuje, mimo że to on sam robi wszystko, by ją uwieść. I ulega o nią. Nie czuje jednak ani satysfakcji, ani męskiej dumy, a jedynie żal, że to, co miało być chwilą rozkoszy, stało się początkiem uczuciowych rozterek.

- Jestem dorosła i sama załatwiam sprawy!. Daj mi tylko adres - próbowała przekonywać Holly.

- Nic z tego - odparła tonem nieznośnym sprzeciwu.

- Jak szybko będziemy z powrotem? - zapytała zrezygnowana.

- Jeśli nam się uda szybko znaleźć Lyle'a, to wrócimy w przeciągu piąciu godzin. - Zawahała się, nim się o niego miała zadać pytanie, które już od dawna go nurtowało: - Nadal go kochasz?

- Nie wiem - wyznała po chwili milczenia. Tak naprawdę nigdy do żadnego mężczyzny nie czuła tego co do Erica. Cierpiała, kiedy Lyle zniknął, ale nie dlatego, żeby była w nim jakoś, miernie zakochana. Najbardziej bolało ją to, że oszuka ją przez owiek, któremu ufała i w którego wierzyła.

- Daj mi tylko pięć minut. Muszę się przebrać - poprosiła.

Szukała w szafie odpowiedniej sukienki, wiedziała jedno: to nie dla Lyle'a chciała ładnie wyglądać...

Eric zaparkował samochód pod niewielkim domkiem kempingowym.

- To tu - poinformowa .

Holly zaczerpn! a g !boko powietrza. Ba a si! tego spotkania. Eric domy,li si!, \$e mo\$e to by' dla niej trudne. Wzi* j* za r!k!, chc*c jej doda' otuchy. Jego u,cisk wyra4nie mówi : nie martw si!, jestem przy tobie.

Kiedy Lyle otworzy drzwi, Holly mocniej uj! a d o. Aldena. Spodziewa a si!, \$e na widok by ego ch opaka poczuje przyp yw dawnych wspomnie ., jaki, dreszcz ekscytacji, a tymczasem nie czu a zupe nie nic. Tymczasem twarz Lyle'a rozja,ni promienny u,miech i nim si! zorientowa a, co zamierza, ju\$ by a w jego mocnym u,cisku.

- Jak cudownie ci! widzcie' . Ale co ty tu robisz? Ju\$ wiesz o wszystkim? S ysza a, dobre wie,ci? Prosi em prawnika, \$eby jeszcze troch! zaczeka . - Wyrzuca z siebie bezw adnie s owa z szybko,ci* karabinu maszynowego.

- Jakie dobre wie,ci? - wyj*ka a oszo omiona Holly, próbuj*c si! uwolni' z jego ramion. Nie spodziewa a si! takiego powitania.

Erica coraz bardziej irytowa a ta idylliczna scena. Jakim prawem ten oszust przytula j*, jak gdyby nic si! nie sta o? Lyle dopiero po chwili zauwa\$y , \$e Holly nie przyjecha a sama.

- Kim pan jest?

- Eric Alden, doradca finansowy panny Prescott.

- Doradca finansowy? - Spojrzenie Lyle'a wyra\$a o zaskoczenie i strach. - Ale\$, kochanie, chyba nie my,lisz, \$e chcia em ci! oszuka'?

Twarz wykrzywi mu grymas bólu i smutku, jakby go rani o takie podejrzenie. Holly w sekund! zrozumia a, co tak naprawd! przyci*gn! o j*

do tego m!\$czyzny. Gdy go zobaczy a po raz pierwszy, wydawa si!
równie bezradny i zagubiony jak jej przygarni!te psy. Potrzebowa kogo,,
kto si! nim zaopiekuje, kto w niego uwierzy, i Holly wspania omy,lnie
dosz a do wniosku, \$e to ona mo\$e by' tym kim,.

- Zostawi e, mnie bez s owa i nie dawa e, znaku \$ycia przez
trzyzna,cie miesi!cy. Co mia am my,le'? W ko.cu postanowi am wynaj*'
detektywa, \$eby ci! odnalaz .

- Naprawd! min! o ju\$ trzyzna,cie miesi!cy? Straci em rachub!. Po
prostu niespodziewanie dosta em wiadomo, ', \$e jedna z firm chce
promowa' mój wynalazek i dlatego tak nagle wyjecha em - t umaczy
zak opotany. - Wejd4cie, opowiem wszystko ze szczegó ami.

Wprowadzi ich do niedu\$ego, ale przytulnego pokoju.

- Sp!dzi em tu wiele nocy, udoskonalaj*c swoje dzie o. Wydzia
in\$ynierii na uniwersytecie pozwoli mi korzysta' z ich laboratorium -
wyja,nia , próbuj*c uprz*tn*' sterty segregatorów z krzese . - Wreszcie
kilka dni temu sprzeda em patent. Nie chcia em nic mówi', dopóki nie
podpisz! umowy.

- Czy mog! j* zobaczy'? - wtr*ci Eric.

- Oczywi,cie. - Lyle poda mu plik dokumentów.

Holly przygl*da a si! tym dwóm m!\$czyznom w skupieniu. Ró\$nili
si! bardzo i to nie tylko pod wzgl!dem fizycznym. Lyle zawsze sprawia
wra\$enie ch opca, dla którego \$ycie to nieustaj*ca zabawa. Przy Ericu za,
czu a si! bezpiecznie. Wiedzia a, \$e w ka\$dej chwili mo\$e na niego liczy'
i \$e jej nie zawiedzie. A przy tym wystarczy o jedno jego spojrzenie, by
si! czu a jak w raju. Coraz bardziej by a pewna tego, \$e czuje do Erica nie

tylko po\$*danie, spowodowane wielomiesi!cznym postem, ale co, g !bokiego, powa\$nego, pi!knego i jednocze, nie sprawiaj*cego ból.

- Holly, jeszcze raz przepraszam, \$e tak wysz o, ale mam nadziei!, \$e pieni*dze, które otrzymasz, jako, to zrekompensuj*.

- Niema e pieni*dze, z tego co widz! - stwierdzi Eric, odrywaj*c wzrok od kartek. - Inwestycja panny Prescott wed ug tego dokumentu zwróci si! kilkakrotnie. Czy pozwoli pan, \$e zabior! ze sob* kopi!?

- Oczywi, cie - przytakn* ochoczo. - Pieni*dze zostan* wyp acone najpó4niej pod koniec miesi*ca.

- Zd*\$y em to przeczyta'. - Na Erica nie dzia a o bezbronne i prostoduszne spojrzenie Lyle'a. Najwa\$niejsze, \$e trzyma w r!ku dokument, dzi!ki któremu Holly odzyska pieni*dze. - Zostawi! swoj* wizytówk!. Prosz! si! ze mn* skontaktowa', to omówimy sprawy finansowe.

- Dobrze, tak zrobi! - odpar zgodnie. - A czy mógł by nas pan zostawi' na chwil! samych?

Eric popatrzy pytaj*co na Holly, ale ona kiwn! a g ow*.

- Poczekaj na mnie w samochodzie, dobrze? -U, miechn! a si! czule.

Nie spodziewa si!, \$e si! zgodzi. O czym ona jeszcze mo\$e chcie' rozmawia' z tym ch ystkiem, który w ci*gu trzynastu miesi!cy nie znalazł minuty, by do niej zadzwoni' i wyja,ni' t! ca * sytuacj!?

Lyle poczeka , a\$ Eric zamknie drzwi.

- Dzi!kuj! ci, Holly, za wszystko, za to, \$e we mnie wierzy a, i w ogóle. Bez ciebie nigdy nie uda oby mi si! spe ni' mojego najwi!kszego marzenia - zapewnia gor*co. - Tak mi przykro, \$e przeze mnie si!

denerwowa a,, ale wiesz, \$e zapominam o ca ym , wiecie, gdy si!
zaanga\$uj! w jaki, projekt. Znasz mnie przecie\$, nigdy rozmy, lnie bym
ci! nie skrzywdzi .

Gdyby w Holly zosta y jeszcze jakie, uczucia do niego, z pewno, ci*
wygarn! aby mu, jak strasznie si! czu a poni\$ona i oszukana, ale ze
zdumieniem stwierdzi a, \$e w a, ciwie nic j* nie obchodzi Lyle Lewis.

- Teraz to ju\$ nie ma znaczenia - rzek a oboj!tnie. -Ciesz! si!, \$e ci
si! uda o i \$e wreszcie dostan! z powrotem pieni*dze.

- Tak, ten twój „doradca finansowy" ju\$ o to zadba - U, miech Lyle'a
by szczery i pe en serdeczno, ci. - Ale co, mi mówi, \$e ten Alden jest dla
ciebie kim, wi!cej prawda? Widzia em, jak na ciebie patrzy .

Holly zmarszczy a brwi i ju\$ mia a rzuci' jak*, k*, liw* uwag!, ale
Lyle j* ubieg .

- W porz*dku, wiem, to nie moja sprawa. Po prostu ca e \$ycie komu,
pomaga a,, ciesz! si! wi!c, \$e znalaz si! kto,, kto si! tob* zaopiekuje. Ja
nigdy na ciebie nie zas ugiwa em.

- Nie potrzebuj! opieki. Doskonale sobie radz! sama a poza tym
mylisz si! co do mnie i Erica. 5*cz* nas tylko sprawy s u\$bowe. -
Wiedzia a, \$e by o to jej najwi!ksze k amstwo...

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nie atwo by o Ericowi sta' na zewn*trz, gdy wiedzia , 4e w ,rodku kobieta, do której zacz* ro,ci' sobie pewne prawa, rozmawia z m!\$czyzn*, którego kiedy, kocha a. By o to o wiele trudniejsze ni\$ patrzeć go, ciom weselnym w twarz po tym, jak Priscilla zostawi a go przed o tarzem.

Eric nie mógł zrozumie', jak to możliwe, by Lyle zapomnia na trzyna, cie miesi!cy o takiej kobiecie. On nie mógł wyrzuci' jej z g owy nawet na trzyna, cie minut. Zaw adn! a nim jaka, niezrozumia a zazdro, '. A je, li ten facet namawia j* w a, nie do powrotu? Je, li roztacza przed ni* wizj! wspania ego \$ycia, o jakim zawsze marzy a?

Alden zda sobie spraw!, \$e musi zrobi' wszystko, aby zdusi' w sobie t! niedorzeczn* fascynacj! Holly, która go op!ta a, cho' wiedzia , \$e równie dobrze mógł by spróbowa' przesta' oddycha'.

Czu si! bardzo zm!czony. Poranna scysja z Baxterem i matk*, dwugodzinna podró\$ i napi!cie zwi*zane z niepewno, ci*, jak* decyzj! podejmie nieprzewidywalna panna Prescott, sprawi y, \$e marzy tylko o tym, by zasn*' i spa' jak najd u\$ej.

Kiedy Holly wysz a, widzia po jej minie, \$e \$aden przekl!ty wynalazca mu jej nie zabierze. Od razu poprawi mu si! humor.

- Ericu, jestem ci taka wdzi!czna. To dzi!ki tobie odzyskam pieni*dze. Czy wiesz, co to oznacza? Wyremontuj! stajni!, wymieni! okna, rozbuduj! swoj* farm! - wylicza a podekscytowana, kiedy siedzieli ju\$ w samochodzie.

- Nie s*dzi em, \$e pójdzie tak atwo. Widocznie Lyle rzeczywi,cie nie chcia ci! oszuka'. Po prostu tak* ju\$ ma natur! ma ego, beztroskiego ch opca.

Holly nawet nie przysz o do g owy, by zaprotestowa'. Taka by a prawda.

- Czy masz co, przeciwko temu, \$eby si! zatrzyma' przy drodze w jakim, motelu? - zapyta nagle. - Nie jad em dzi, ,niadania i umieram z g odu.

- Oczywi,cie, ale posi ek w jakim, przydro\$nym zaj4dzie to troch! nie w twoim stylu. - Dra\$ni a go, u,miechaj*c si! przebiegle.

- C6\$, jako, b!d! musia prze\$y' brak z otych sztu'ców i kryszta owych kieliszków - odpar teatralnie zbola ym g osem.

Hotel, w którym si! zatrzymali, rzeczywi,cie nie nale\$a do najwykwintniejszych, ale panowa a w nim mi a, przyjazna atmosfera, a jedzenie niespodziewanie zaspokoi o wybredny gust Erica. Nagle przysz a mu do g owy zwariowana my,l. Obydwoje znajduj* si! daleko od domu, w obcym miejscu, w którym nikt ich nie zna. Czy nie mogliby tego wykorzysta', chocia\$ ten ostatni raz?

Nie zdawa sobie sprawy, \$e jego marzenia a\$ nadto s* widoczne na jego twarzy. Holly my,la a dok adnie o tym samym. Pragn! a go. Dlaczego wi!c ma gra' cnotliw* dziewic!?! Nied ugo sko.cz* si! ich randki i ju\$ na zawsze b!dzie \$y a tylko wspomnieniami tego, co by o, wi!c niech chocia\$ ma co wspomina'.

- Ericu - wyszepta a mi!kko, k ad*c swoj* d o. na jego. - My,lisz, \$e maj* tu wolne pokoje?

Jej zuchwa o, ' wcale go nie zaszokowała. By zachwycony, \$e obydwójce potrafi* si! porozumie' bez s ów.

- Nawet je,li nie, to dla nas b!dzie si! musia jakiś, znale4' -
odpowiedzia, muskaj*c palcami jej nadgarstek. Przypomnia sobie, co Holly mówi a kiedy, o randkach w wykwintnych restauracjach. Tam nie można by sobie by o pozwoli' na \$adne intymne gesty bez obawy, \$e si! zgorszy zebrane na kolacji towarzystwo. Tu by o inaczej. Przysiad si! do niej i obejmuj*c za szyj!, mocno poca owa. U,miechn! a si! zadowolona.

- Czy my,la e, nad tym, dlaczego nam tak dobrze ze sob* w ó\$ku?

- Tylko dobrze? - Udawa obra\$onego, cho' jednocze, nie pod sto em przesuwaj r!k! po jej udzie.

- Fenomenalnie, skoro nalegasz. Ja my,li!, \$e jeste,my zupe nie ró\$ni i to nas tak do siebie ci*gnie. - Próbowaj a my,le' racjonalnie, ale jego pieszczoty, i to w miejscu publicznym, odbiera y jej dech. - Chod4my po klucz, bo jeszcze troch! i zrobimy to na stole. A mo\$e si! myli!?

- Nie mylisz si!...

Eric nie mógł si! napatrze' na kobiet!, któr* z najwi!ksz* delikatno,ci* po o\$y na ó\$ku. By a pi!kna, zabawna, inteligentna, a seksapilem mog aby obdarzy' po ow! kobiet w mie,cie. Wystudiowanie wolno zdejmowa z niej bielizn!, rozmy,lnie dotykaj*c przy tym najbardziej wra\$liwych miejsc. Pochyli si! nad ni* i j!zykiem, tak jak kiedy, tego pragn*, znaczy drog! od jej ust, poprzez nabrzmiac piersi, a\$ po wewn!trzn* stron! ud. Z trudem si! kontrolowa, ale chcia w niesko.czono, ' przed u\$a' t! chwil!, zwi!kszaj*c jej doznania.

Holly wi a si! pod nim w konwulsyjnych dreszczach, b agaj*c ka\$dym j!kiem, by skróci jej zmys owe tortury. Zar w jej podbrzuszu zdawa si! ogarnia' ca e cia o. Jego wilgotne poca unki doprowadza y j* do szale .stwa. Rozchyli a nogi, pozwalaj*c mu pie,ci' j!zykiem wra\$liwy punkt.

- Uwielbiam, gdy tak robisz - j!kn! a.

Eric obróci si! na plecy, pozwalaj*c tym razem jej d oniom bada' ka\$dny centymetr swojego cia a. Kiedy poczu jej wargi na swoim cz onku, g !boko zaczerpn* powietrza i musia przygry4' warg!, by nie krzykn*'. Jeszcze nigdy nie by tak podniecony. Nie móg d u\$ej czeka'. Szybko na o\$y prezerwatyw!, chwyci Holly za po,ladki i zag !bi si! w niej raz, drugi, trzeci, a potem wysun* si! szybko.

- Co ty robisz? - krzykn! a, b agaj*c o spe nienie.

- Cii, zaufaj mi - odpar pewnie. Jeszcze nigdy nie musia tak ze sob* walczy', ale sprawia o mu to przyjemno, '. Znowu zacz* j!zykiem dra\$ni' jej cia o, a kiedy wreszcie rozchyli jej uda, Holly, bliska ob !du, przyci*gn! a go mocno do siebie, aby tym razem dope ni aktu. Krzykn! a przeci*gle, wyginaj*c si! ku niemu, i opad a na poduszki.

- Lubi!, kiedy g o, no dajesz mi do zrozumienia, \$e by o ci dobrze - us ysza a. Zawstydzona próbowa a zas oni' r!kami twarz.

- Czy powinnam by' bardziej pow,ci*gliwa?

- Nie - odpowiedzia czule. - Nigdy niczego w sobie nie zmieniaj.

Holly obj! a go mocno ramionami. W jej oczach pojawi y si! zy. Sta o si! to, przed czym si! broni a od samego pocz*tku. Zakocha a si! w Ericu Aldenie.

- Zrobi am straszne g upstwo - wyrzuci a z siebie Holly, gdy tylko Andrea otworzy a przed ni* drzwi.

- Wchod4 do ,rodka i opowiadaj - poleci a krótko.

Holly poczu a, \$e w a, nie tego potrzebowa a. Bliskiej osoby, której b!dzie si! mog a zwierz y' ze swojej beznadziejnej mi o, ci.

- Napijesz si! drinka? Mam wódk! malinow* i likier.

- Nie, nie, wystarczy sok. - Ba a si!, \$e pod wp ywem alkoholu zupe nie straci nad sob* panowanie i rozp acze si! jak dziecko. - Nie spodziewa am si!, \$e te randki z Erikiem przybior* taki obrót.

Andrea poda a przyjació ce sok owocowy i usiad a obok niej.

- Czuj! si! troch! winna, razem z Julian* namawia y, my ci! do wzi!cia udzia u w aukcji. Wydawa o mi si!, \$e to dobry pomys .

Chcia am, \$eby, si! troch! zabawi a.

-I zabawi am si!, a\$ za bardzo.

- Co si! sta o? - zapyta a spokojnie Andrea.

Holly przez chwil! obraca a szklank! w d oniach, boj*c si!
wypowiedzie' to, co my, la a.

- Zakocha am si! w Ericu - wyj*ka a wreszcie. -I przera\$a mnie to, bo przecie\$ ja zupe nie do niego nie pasuj!.

- Dlaczego tak mówisz? Zupe nie jakby on by jakim, ksi!ciem, a ty biedn* s u\$c*. Pochodzicie z tych samych ,rodowisk. Jedyne co was ró\$ni to styl \$ycia - t umaczy a cierpliwie. - On lubi brylowa' w towarzystwie, chodzi' na ekskluzywne przyj!cia, a ty najlepiej si! czujesz w d\$insach poplamionych farbami, ale to nie musi oznacza', \$e do siebie

nie pasujecie. Może w a, nie te różnice sprawiają, że tak dobrze się! ze sobą czujecie, może nawzajem obdarzacie się! czym,, czego wam brakuje.

- My, liz, że on chciałby się! związać z takimi kobietami jak ja? Nie sądz!

- upiera się! Holly, wyłamujcie nerwowo palce.

- A ja sądz!, że powinna, mieć trochę! więcej wiary w siebie. Jesteś dla Erica kim, wyjątkowym. Na pewno to wyczuwa,,

- Sama nie wiem. A co z Julianem? Ona będzie miała a do mnie \$al, że poszłam do óska z jej bratem.

- Jeśli uczynisz go szczęśliwym, nie będzie.

- Czuję się! taka zagubiona. Powinnam być a kupić Franka ognistego strażaka. Przynajmniej uniknąć abym sercowych rozterek.

Andrea uśmiechnęła się! ciepło na wspomnienie przyciągnięcia muskuły młodzi.

- Całuję cię, że go nie wybrała,, Słyszałam, że ci o nim jest jego jedynym atutem.

- Mnie się! on wcale nie podoba. Wygląda jak hydrant przeciwpożarowy. Wolę młodzieńców wysokich i smukłych.

- Jak Eric - odpowiedziała Andrea.

- Tak - przytaknęła. - Nie mówię ci tego wcześniej, ale kupię Erica, bo obiecał, że zwróci mi pieniądze. A mam pewne problemy finansowe...

- Dlaczego nic nie powiedziała,? Namawiały, cię z Julianem na aukcję!, bo myślały, że masz sporo pieniędzy z funduszu powierniczego.

- Miałam, ale wszystko zainwestowałam w Lyle'a.

- Co?! - Twarz Andrei robi a si! purpurowa. - W tego drania, co ci! zostawi bez s owa?!

- Spokojnie, ju\$ si! wszystko wyja, ni o. Pieni*dze odzyskam i b!dzie po sprawie. Bardziej si! przejmuj! tym, co czuj! do Erica.

Andrea popatrzy a w skupieniu na przyjació k!

- Jak do tego dosz o?

- Sama nie wiem. Od samego pocz*tku wystarczy o, by na mnie spojrze , a ja ju\$ by am gotowa pa, ' przed nim plackiem. Ale tu nie chodzi tylko o seks, który, przyznaj!, jest niezemski. Eric mnie rozumie, potrafi s ucha ', nie stara si! mnie zmienia '. Docenia moj* prac!, podoba mu si! to, co robi!. Przy nim czuj! si! cudownie i nie musz! udawa' kogo,, kim nie jestem.

- Uda o mu si! zatem przebi ' przez ten mur, który wokó siebie zbudowa a,.

- Mur? Nie rozumiem, o czym mówisz - rzuci a wynio, le.

Andrea uj! a Holly pod brod!, zmuszaj*c, by popatrzy a jej prosto w oczy.

- Znamy si! ód lat i kocham ci! jak siostr!, ale musz! ci powiedzie ', \$e od d u\$szego czasu swoim zachowaniem dawa a, jasny komunikat: „Nie potrzebuj! nikogo, jestem samowystarczalna, dajcie mi wszyscy spokój". A jednak zakocha a, si! i s*dz!, \$e powinna, zawalczy' o swój zwi*zek z Erikiem.

- A je, li przegram?

- Nie przekonasz si!, je, li nie spróbujesz.

Holly westchn! a g !boko i opar a g ow! na ramieniu przyjació ki.

- Nie wiem, czy wystarczy mi odwagi - wyszepta a ze smutkiem...

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Eric nie mógł si! skupi' na pracy, cho' stara si! ze wszystkich si . Ten stan trwa ju\$ od tygodnia i coraz bardziej dawa mu si! we znaki. Jego uczucia do Holly, jakkolwiek by je nazwa , ca kowicie wymkn! y mu si! spod kontroli. Jeszcze \$adna kobieta nie doprowadzi a go do takiego stanu.

Ostatnie spotkanie z Holly mia o si! odby' w pi*tek w towarzystwie jej rodziców. Pani Prescott usilnie nalega a, by on razem z jej córk* zgodzi si! przyj, ' na kolacj!. Naturalnie wola by bardziej intymny wieczór, ale czy wtedy zdo a by si! z ni* rozsta'?

Eric zamkn* teczk! z dokumentami dotycz*cymi fuzji, rzuci swoje ulubione pióro Mont Blanc na biurko i skierowa kroki do gabinetu ojca. Potrzebowa m!skiej rady, takiej, któr* mógł mu da' tylko Richard Alden.

Zapuka lekko.

- Tato, mog! ci zabra' minutk!?

- Oczywi, cie, dzi, nie mam zbyt du\$o pracy, wchod4. Eric zamkn* drzwi i usiad naprzeciwko ojca.

- Zastanawia em si!, dlaczego pozwoli e, mamie przej*' kontrol! w banku, dlaczego usun* e, si! w cie.?

Nawet je, li pytanie zaskoczy o Richarda Aldena, nie okaza tego.

- Tak ci! to dr!czy? Wed ug ciebie m!\$czyzna, który pozwala przej*' kobiecie kontrol!, jest niem!ski? S aby?

Eric spuścił wzrok. Tak w końcu, nie myślał. Podziwiał swojego ojca i szanował go, ale odkąd pozwolił matce kierować bankiem, czuł się trochę oszukany. To ona okazała się silniejsza w ich związku, to Margaret Alden decydowała nie tylko o sprawach w banku, ale także w ich domu. Richard pokornie zgadzał się na wszystko i to doprowadzało Erica do wściekłości.

- Synu, kocham twoją matkę i chcę, żeby była ze mną szczęśliwa.

- Ale to przecież jest twój bank, to twoje nazwisko wisi na szyldzie, ty powinieneś tu decydować.

- To jest nasz bank. Trzydzieści osiem lat temu dzięki fuzji z rodziną twojej mamy doszło do powstania najpotężniejszego banku w mieście. Dla niej „Alden i zaufanie” jest równie ważne jak dla mnie, a może nawet ważniejszy. Przecież wiesz, że gdybym się nie zgodził na jej decyzje, to na pewno bym ingerował, ale na razie z twoją nieocenioną pomocą radzi sobie świetnie.

Eric zastanowił się przez chwilę, zanim zapytał:

- A gdyby, nie kochał matki, ośmieliłby się z nią tylko dla dobra interesów?

- Nie - odparł zdecydowanym głosem. - Nie potrafiłbym żyć z obcymi osobami.

- A więc kierowała się sercem?

Richard Alden przeczeszał włosy palcami, nie bardzo wiedząc, jak rozmawiać z synem.

- Owszem. Szalałem za twoją matką od pierwszej chwili, w której ją zobaczyłem. Była taka odważna, przebojowa, a przy tym liczna. Zawsze

mia a w asne zdanie i od pocz*tku uwielbia a stawia' na swoim. - Oczy Richarda nabiera y blasku, gdy z rozrzewnieniem opowiada o swojej \$onie. - W a, ciwie ró\$nil, my si! jak ogie. i woda, a mimo to ju\$ prawie czterdzie, ci lat jeste, my zgodnym ma \$e. stwem. Mam nadziei!, \$e i ty spotkasz w swoim \$yciu kobiet!, któr* pokochasz tak mocno jak ja twoj* mam!.

A mo\$e ju\$ spotka em, pomy, la Eric.

Holly, stoj*c przed lustrem w domu swoich rodziców, \$a owa a, \$e si! zgodzi a na wspóln* kolacj!. Po rozmowie z Oktawi* i Andre* postanowi a jednak zachowa' si! jak dobra córka i nie odmawia' swojej mamie czego,, na czym jej tak bardzo zale\$a o. Dosz a te\$ do wniosku, \$e musi wreszcie wyjawi' Ericowi swoje uczucia. Je, li on j* odrzuci, trudno. Przynajmniej b!dzie wiedzia a, \$e próbowa a.

Us ysza a dzwonek do drzwi, wi!c szybko spi! a w osy turkusow* klamr* i zesz a na dó , do salonu. Pani Prescott w a, nie wprowadza a oczekiwanego go, cia.

- Prosz!, rozgo, ' si!, tak \$a uj!, \$e twoi rodzice nie mogli przyj, '.

- Oni te\$ \$a uj*, ale wkrótce maj* zamiar to pa. stwu wynagrodzi' . -

Jego g os by niski i g !boki. Holly zaraz poczu a, jak jej cia o przeszywaj* rozkoszne pr*dy. Nie widzia a go od czasu, kiedy si! oddali szale. czej mi o, ci w przydro\$nym hotelu. Tak bardzo za nim t!skni a. Wr!cz odczuwa a to jak fizyczny ból. Broni a si! przed tym uczuciem, ale teraz wiedzia a, \$e gdyby tylko poprosi , rzuci aby dla niego wszystko: farm!, „T!czowe okna", ca e swoje dotychczasowe \$ycie.

Wesz a do salonu, staraj*c si! ignorowa' konspiracyjne u, miechy rodziców.

- Dobry wieczór, Holly. - Eric delikatnie obj* j* w talii i poca owa w policzek.

- Przykro mi, ale mama upar a si! na t! kolacj! - zni\$y a g os do szeptu. - Wola abym, \$eby nasza ostatnia randka by a mniej oficjalna, ale... czy potem mo\$emy porozmawia' na osobno, ci?

- Oczywi, cie - odpar , przesuwaj*c delikatnie d oni* po jej ramieniu.

Holly znowu poczu a t! magnetyczn* si !, która j* ku niemu pcha a i wobec której by a zupe nie bezbronna. Gdyby tylko mogli si! znale4' w pokoju sami...

- Ericu, mo\$e drinka? - zaproponowa pan Prescott, podaj*c mu kieliszek. - Mam nowy gatunek koniaku, z mojej prywatnej kolekcji. Powiniene, spróbowa'.

- Dzi!kuj!, z przyjemno, ci*.

- Ucieszyli, my si! z \$on*, \$e to ciebie nasza córka kupi a na aukcji. Mam nadziej!, \$e mi o sp!dzili, cie ten miesi*c.

Ton jego g osu rozdra\$ni Holly. Dlaczego musi by' taki niedyskretny?

- Owszem, ma pan uroc* córka!.

- Nie musisz mi schlebia' - obruszy si! lekko Prescott. - Wiem, \$e nie atwy z niej przeciwnik. Jest uparta i zupe nie niepodobna do swoich braci, którzy znaj* swoje obowi*zki i rozumiej*, jakim powa\$nym przed-si!wzi!ciem jest Caliber Club.

Holly w sekund! zapomnia a o swojej dobrej woli. Powinna by a wiedzie', \$e ojciec nie przegapi \$adnej okazji, by jej wypomnie' wielki grzech, jakim by o zrezygnowanie z pracy w rodzinnym interesie.

- Mo\$e tobie si! uda j* namówi' - kontynuowa Prescott - by wróci a do Caliber Clubu.

- Nawet nie b!d! próbowa - zapewni Eric, stawiaj*c kieliszek na stole. - Jest ,wietna w tym co robi. Widzia pan jej prace?

- Kilka - b*kn* ojciec Holly. - Nie przecz!, \$e to mi e hobby.

- Nie mog! si! z panem zgodzi', panie Prescott. To nie tylko hobby.

Ona robi prawdziwe dzie a sztuki ze szk a i metalu. A czy pan wie, \$e wiele wa\$nych instytucji w mie,cie zamawia u niej witra\$e? Dziwi! si!, \$e pan do tej pory nie z o\$y u niej zamówie. na okna do Caliber Clubu.

Mowa Erica, pe na pochwa i zachwytu nad jej prac*, zaszokowa a Holly. Przenios a pe ne wdzi!czno,ci spojrzenie z twarzy Aldena na ojca. On równie\$ wydawa si! zaskoczony. Spodziewa si!, \$e Eric przyzna mu racj! i by' mo\$e z jego pomoc* uda mu si! nagi*' córka! do w asnej woli. Bardzo si! jednak pomyli ...

- Miejmy nadziej!, \$e dzieci Holly wrodz* si! w ni* pod wzgl!dem talentu artystycznego, ale po Ericu odziedzicz* charakter - zagrucha a Nadine Prescott, nak adaj*c na swój talerz niedu\$y kawa ek pieczeni.

„Dzieci Holly". Eric w chwili, gdy us ysza to jedno zdanie, zrozumia , czego chce. Ca e swoje \$ycie prze\$y' z kobiet*, której od tylu tygodni nie potrafi wyrzuci' z my,li. Mie' z ni* dzieci, odkrywa' ka\$dy dzie. z rado,ci* i entuzjazmem. Zawsze si! ba , \$e mi o, ' uczyni go s abym. Tak do niedawna my,la o swoim ojcu. Teraz jednak by o mu

wszystko jedno. Był zakochany do szaleństwa w nieprzewidywalnej, zbuntowanej Holly Prescott. Tylko ona mogła zająć miejsce u jego boku jako przyjaciółka, kochanka i siostra. Miała trzydzieści siedem lat i pierwszy raz w życiu doświadczyła tego cudownego uczucia, jakim jest miłość.

- Mamo - warknęła! a Holly, staraj się! jednak uważaj!
Nadine. - Ja i Eric spotykamy się! dopiero od miesiąca, a ty już mówisz o naszych dzieciach!

- Mnie to nie przeszkadza - odparł Alden.

To stwierdzenie zupełnie nie zbiło Holly z tropu, ale dla zasady próbowała oponować.

- Trochę! za wcześnie na myślenie o dzieciach. A poza tym dziś jest nasza ostatnia randka.

Pan Prescott rozemknął się! serdecznie.

- Nie denerwuj się!, kłopoty! Niczeczko. Przyzwyczajaj się! jednak, bo będziesz teraz czuła się wyznaną a Erica. Zamierzam podpisać umowę z bankiem „Alden i zaufanie”. Rozmawiam już z Richardem i wspólnie planujemy poważną inwestycję w luksusowe apartamenty. Zarobimy na tym miliony.

Holly poczuła, że robi jej się słabo. A więc o to chodzi o. Dlatego Eric jest taki ujmujący. Widocznie uzna, że dla dobra banku warto się poświęcić i związać z kim, takim jak ona. Nic z tego, nie pozwoli się sprzedać.

- Nie wiedziałam, że macie wspólne interesy. - Jej lodowaty głos zwrócił uwagę Erica, który popatrzył na nią zdziwiony. - A dla mnie jak przeznaczyliście w tym wszystkim rolę? Drugiej Priscilli?

Pan Prescott zignorował uwagę córki i zaczął opowiadać Ericowi o najnowszym jachtzie, który zamierza kupić. Alden spod zmarszczonych brwi przyglądał się Holly, który siedział a błąd i milczał. Kolacja była dla niego męcząca. Pragnął jak najszybciej z nią porozmawiać. Jak ona może się dzielić, że wykorzystała go w wypracowany sposób i po prostu lubi ze względu na wspólne interesy z jej ojcem? A jak by było z Priscillą? Czy nie chciała się z nią związać tylko dla dobra banku?

Eric z westchnieniem ulgi pośegnał się z Prescottami.

- Bardzo dziękuję!, kolacja była pyszna. Dobrej nocy. Holly szybko ucałował rodziców w policzki.

- Wpadaj do nas częściej, córeczko - poprosiła pani Prescott.

- Dobrze, mamo. - Holly marzyła o tym, by jak najszybciej wsiadła do samochodu, wróciła na farmę i porządnie się wypocząła. Szybko zbiegła po schodach, nie czekając na Erica.

- Zaczekaj - usłyszała, ale nie zwołała kroku. Była w kuchni i rozsalona. Już chciała wsiadła do samochodu, gdy Eric zabrał ją za ramię i odwrócił się do siebie.

- Nie patrz na mnie tak, jakbyś mnie nienawidziła.

Nie spotykał się z tobą z powodu interesów z twoim ojcem.

- Kłamiesz! Ciekawa jestem tylko, jak daleko zamierza się posunąć, dla dobra swojego ukochanego banku.

- Nie wiedziałam o tych apartamentach aż do dzisiejszego wieczoru.

- Jesteś wicedyrektorem banku i nie wiedziałam, że? - warknęła.

- Inwestycjami zajmuje się mój ojciec - tłumaczy cierpliwie.

Holly popatrzyła mu prosto w oczy.

- Dla mnie to już nie ma żadnego znaczenia. Jesteś, dobry w óśku, ale nie na tyle, bym mógł a ci się sprzedać'.

Eric wolałby, żeby mu wymierzyli policzek. Mniej by bolało. Nie tak miały wyglądać ten ich ostatni wieczór. Chciał jej wyznać, jak bardzo jest w niej zakochany, jak tęskni za nią w każdej godzinie, ale teraz, cokolwiek by powiedział, uznałaby to za kłamstwa mające na celu przypieczętowanie spóki z jej ojcem.

Na jego wargach pojawił się wymuszony uśmiech.

- Cóż, droga Holly, dziękuj! za niezapomniany miesiąc. Oboje wiemy, że nigdy nie pasowaliśmy do siebie, więc dobrze, że kończymy to teraz. - Mówi spokojnie, bez emocji. - Życz ci jak najlepiej i mam nadzieję!, że znajdziesz odpowiedniego mężczyznę!, tylko proszę!, nie pożyczaj mi pieniędzy.

Holly z trudem odwzajemniła uśmiech, chociaż czuła, że wewnątrz ból rozrywa ją na tysiąc kawałków. Nie okazał mu jednak, że cierpi. Skoro jemu z łatwością przychodzi pożegnanie, odpłaci mu się tym samym.

- Możesz być spokojny, nigdy więcej żadnych pożyczek. Dziękuj! za wszystko i... bądź szczęśliwy.

Podał mu rękę!, ale on wziął jej twarz w obie ręce i nim zdążyła zaprotestować!, pocałował ją krótko w usta. Kiedy ją puścił!, zrozumiała, że bez niego jej życie będzie jedną wielką niewyobrażalną tęsknotą...

Holly, nie zważaj na ból głowy, siedział przy komputerze, wpatrując się w zdjęcia, które robiła na wyspie. Tak jak się spodziewała, zostały jej tylko cudne wspomnienia, które zamierzała przechowywać w swojej pamięci do końca życia jak najdroższe skarby.

Od ostatniego spotkania z Erikiem nie potrafiła sobie znaleźć miejsca. Wciąż myślała o jego kochanym miechu, o tym cudownym spojrzeniu, które doprowadza ją do szaleństwa, o jego głębokim, męskim głosem i silnych ramionach. Zaryzykowała i przegrała. Czekała siłą milion razy gorzej niż po rozstaniu z Lyle'em. Wtedy otworzyła portfel, a nie serce.

Spojrzała na zegar. Dochodziła trzecia nad ranem.

Powinna już dawno być w łóżku, przecież o jedenastej prowadzi zajęcia. A jednak wolała nie zasypiać. W snach powracała do niej Eric, toteż przebudzenie było wyjątkowo bolesne. Wolała tego uniknąć.

Wpatrywała się nostalgicznie w fotografię, na której prezentowała się okazale dom na plaży i ocean. Tam się zaczęło to szaleństwo. Tam kochali się po raz pierwszy... Zamrugała szybko powiekami, nie chcąc dopuścić do czegoś. Wystarczająco długo już pakała.

Wpatrując się w fotografię, pomyślała, że mogłaby ze zdjęcia zrobić witraż, taki mały obrazek, który można by powiesić na ścianie. Kolor nieba, piasku, oceanu, wszystko to ją się prosiło o to, by uwiecznić na szkle.

Poczuła, że wstąpić w nią nowe siły. Wydrukowała zdjęcie i pobiegła do swojej pracowni, zupełnie nie zapominając o tym, że za kilka godzin będzie musiała jechać na zajęcia. Przez chwilę zastanawiała się nad barwnikami, w których zanurzy poszczególne części szkła. Po krótkim wahaniu wybrała selen dla piasku, białkit manganowy dla nieba, a kobaltowy dla oceanu. Przez kilka godzin pracowała jak w transie. Nie wiedziała nawet, dlaczego tak jej zależy na tym witrażu, skoro miała jej

przypomina' to, co straci a. R!ce mdla y jej ze zm!czenia, ale g owa o dziwo nie bola a ju\$ tak bardzo. Holly zupe nie straci a poczucie czasu i miejsca. Liczy a si! tylko sztuka, która cho' przez kilka godzin odrywa a j* od smutku i t!sknoty.

- To ja, Oktawia, mog! wej, '? - G os kole\$anki wyrwa j* z transu. Spojrza a na witra\$ i musia a przyzna', \$e tym razem przesz a sam* siebie. By pi!kny. Nic dziwnego, skoro w wykonanie go w o\$y a ca e serce. - Zobaczy am, \$e pali si! ,wiat o w twojej pracowni, wi!c zajrza am.

- Ale co ty tu robisz tak wcze, nie? - zapyta a Holly nieprzytomnie.

- Wcze, nie? Przyjecha am zabra' ci! na zaj!cia. Jest dziesi*ta.

- Co takiego? - Holly nie mog a uwierzy', \$e pracowa a przez siedem godzin, bez \$adnej przerwy, i w ogóle nie czu a up ywaj*cego czasu. Jak to mo\$liwe?

Oktawia rozsun! a zas ony, wpuszczaj*c do pracowni promienie s o .ca. Kiedy w pe nym ,wietle zobaczy a twarz przyjació ki, przerazi a si!.

- O Bo\$,e, jak ty wygl*dasz? - Brak snu sprawi , \$e oczy Holly przypomina y sine, opuchni!te spodki. -P aka a,? Mam nadziei!, \$e nie z powodu mojego artyku u?

- Zapomnia am kupi' gazet!.

- Wi!c co si! sta o? - zawo a a Charlise, wychylaj*c si! zza pleców Oktawii.

Holly skrzywi a si! lekko. Dopiero teraz poczu a ogromne zm!czenie. Usiad a na krze, le, ziewaj*c g o, no.

- Nic takiego. Pracowa am przez ca * noc nad nowym projektem.

Oktawia dostrzegła a nieduży obraz leżący na stole.

- Ale, liczne - szepnęła a zachwycona. - Popatrz, Charlise, na te kolory, dawno nie widziałam czego, tak wspaniały ego. Co to za dom?

- Należę do Erica - westchnęła a cięsko. W nocy, przez kilka godzin, ból z agonia, ale wraz z nadziej,ciem dnia powróci a, wiadomo, ' , że jej dziwny związek z Aldenem skończy się raz na zawsze.

Charlise, prze na wspólne uczucia, objęła a przyjaciółki!

- Tak mi przykro. Ostrzegają,my cię!, że to nie jest męczyciel dla ciebie.

Holly dzielnie uniosła głowę! i uśmiechnęła się! bez troski.

- Nic mi nie jest, naprawdę!. Jesteś, cię kochane, że po mnie przyjechała y, cię. To co, jedziemy na zajęcia?

- Nic z tego - zaprotestowała a Charlise. - Zostaniesz w domu, zjesz, niadanie, wezmiesz prysznic i porządnie się! wy, pisz. Nie martw się!, my z Oktawią* wszystkiego dopilnujemy.

Holly poczuła a, że w a, cię o niczym innym nie marzy. Była zbyt zmęczona, aby się! podnie, ' z krzesła, a co dopiero prowadzi' wyk ad.

Kiedy tylko Charlise i Oktawia wyszły z domu, Holly poszła do sypialni z zamiarem spędzenia w niej całego dnia. Oczywiście same jej się! zamykały. Już miała a z westchnieniem ulgi pa, ' na ósko, kiedy usłyszała dzwonek telefonu. Niechętnie podniosła się uchwyciła!

- Witaj, córeczko, co się ycha' ? - usłyszała głos ojca.

- Wszystko w porządku. W a, nie miałam się! zdrzemnąć' .

- Pewnie znowu, lęczała a, w nocy nad jakim, projektem.

Wykończyła się! kiedy, . - Holly nie miała ochoty wysłuchiwać tyra na

temat swojej pracy i już miał a od ośy' s uchawk!, kiedy dotar o do niej, \$e ojciec mówi o Ericu.

- S udam? Móg by, powtórzy'?

- Pyta em, czy mo\$e widzia a, si! ostatnio z Aldenem.

-Nie.

- Szkoda, bo wiesz, zastanawiam si!, czy nie zrobi em g upstwa, mówi*c mu o tej inwestycji w apartamenty. Powinien si! o tym dowiedzie' od wasnego ojca, a nie ode mnie. My, lisz, \$e Richard mo\$e mie' mi to za z e?

Holly nagle poczu a, \$e już wcale nie jest ,pi*ca.

- Chcesz powiedzie', \$e Eric a\$ do tamtej kolacji o niczym nie wiedzia ?

- Pewnie, \$e nie wiedzia .

- Przepraszam, tato, ale musz! ko .czy' . - Nie czekaj*c na odpowied4, rzuci a s uchawk!. Mia a ochot! ta .czy' i ,mia' si!. Jeszcze nie wszystko by o stracone...

- Przepraszam, ale koniecznie musz! si! zobaczy' z Erikiem Aldenem. - Holly próbowa a przekona' strażnika w banku, \$eby j* zaprowadzi na gór!, ale on z min* wszechwiedz*cego m!drca przecz*co kr!ci g ow*.

- Pan Alden ma teraz bardzo wa\$ne spotkanie w sprawie fuzji i zabroni sobie przeszkadza'.

- Nalegam, \$eby pan do niego zadzwoni i powiedzia , \$e przysz am.

- Jej stanowczo, ' sprawi a, \$e strażnik zacz* si! waha'.

- No, nie wiem, nie powinienem...

- Je,li pan go nie powiadomi, to zaczn! g o, no krzycze' i wywo am skandal, a tego dyrektor Alden na pewno by nie chcia .

Stra\$nik podda si! zupe nie. Wola nie dra\$ni' tej dziwnej kobiety. Kto wie, do czego taka jest zdolna.

- Mo\$e pani wej, ' na górn!, dyrektor ju\$ czeka. Holly pobieg a szybko, przeskakuj*c kilka schodów naraz. Parali\$owa j* l!k, a jednocze, nie gna a pal*ca t!sknota. Eric czeka na ni* przed swoim biurem. Jego twarz wyra\$a a ogromne napi!cie.

- Co, si! sta o? - Dostrzeg w jej r!ku niedu\$y pakunek. - Przynios a, kolejne og oszenia?

- Nie. - Serce bi o jej jak oszala e. - Przysz am ci! przeprosi' .
Popatrzy na ni* zdziwiony.

- Wejd4my do biura - rzuci krótko, otwieraj*c przed ni* drzwi.
Holly zdj! a papier i poda a mu witra\$, nad którym pracowa a w nocy.

- Prosz!, to dla ciebie. Pomy,la am, \$e powiniene, mie' co,, co przypomina oby ci o tym pi!knym miejscu i... o mnie - doda a cicho, patrz*c mu w oczy z nadziej*. - Mo\$e dzi!ki temu nie zapomnisz, jak dobrze nam by o razem na wyspie.

Eric wpatrywa si! w witra\$ ze wzruszeniem. Nagle poczu zapach morza, us ysza szum fal i zobaczy pi!kn* kobiet!, która w zielonych szortach, stoj*c po kolana w wodzie, owi ryby. Od kilku dni planowa porozmawia' jeszcze raz z Holly, spróbowala' j* przekona' o szczeroci swoich uczu', ale ba si!, \$e go odrzuci. A teraz stoi tu przed nim.

Wystarczy tylko wyci*gn*' r!k!, by jej dotkn*' i si! upewni', \$e to wszystko nie jest snem.

Holly czeka a, a\$ Eric co, powie, ale on milczy, nie odrywaj*c wzroku od prezentu, który dosta.

On mnie nie chce, pomy,la a w panice. Wprawi am go tylko w zak opotanie. Nie wie, jak ma mi delikatnie da' do zrozumienia, \$e nic dla niego nie znacz!. Ten kolorowy witra\$ w ogóle tu nie pasuje, tak jak ja nie pasuj! do niego.

Nim Eric zd*\$y zareagowa', wypad a jak oparzona z biura i zacz! a szybko zbiega' po schodach. Chcia a uciec st*d jak najdalej i zapomnie' o tym upokorzeniu. Nagle us ysza a krzyk, który rozniós si! echem po całym banku.

- Holly Prescott, wyjdiesz za mnie? - Stan! a jak ra\$ona piorunem. Eric podbieg do niej, ignoruj*c zaskoczone spojrzenia klientów i pracowników banku.

- Oszala e,? - szepn! a.

- Tak, na twoim punkcie. - Wzi* jej twarz w swoje d onie. - Kocham ci! i chc!, \$eby, by a ze mn* do ko.ca \$ycia.

Holly apa a powietrze jak ryba wyrzucona na brzeg.

- Kochasz mnie? W a, nie mnie?

Nie musia a pyta', bo jego spojrzenie pe ne mi o, ci mówi o wi!cej ni\$ s owa.

- W a, nie ciebie, moja ty niepokorna, nieprzewidywalna, cudowna Holly.

- Ale przecie\$... - Po o\$y jej palec na ustach.

- Nie chc! s ysze', \$e ty nic do mnie nie czujesz - nakaza . - Spójr
mi w oczy i powiedz, \$e mnie kochasz równie mocno jak ja ciebie.
Powiedz to!

Holly obj! a go za szyj!.

- Tak, kocham ci!, Ericu, do szale . stwa.

Jak cudownie by o wreszcie to powiedzie', otworzy' si! ca kowicie
przed cz owiekiem, do którego chcia a nale\$e' dusz* i cia em.

- Wyjdiesz za mnie, prawda? Spu,ci a wzrok.

- Ericu, ja...

- Nie wiedzia em nic o tej inwestycji w apartamenty, przysi!gam -
pospieszy z wyja,nieniem, wyczuwaj*c jej niepewno, ' .

- Wiem, ojciec mi powiedzia dzi, rano. Zachowa am si! wobec
ciebie okropnie, wybacz mi.

- Tylko wtedy, je,li si! zgodzisz zosta' moj* \$on*.

- Ale ty potrzebujesz ,wiatowej, eleganckiej kobiety...

- Potrzebuj! ciebie - przerwa jej gwa townie. - Tylko ciebie. I nie
prosz!, \$eby, dla mnie rezygnowa a ze swojej kariery ani \$eby, porzuci a
dom na wsi. Mo\$e na twojej farmie znajdzie si! miejsce na wspóln*
sypialni!.

Holly ze wzruszenia nie mog a wydoby' z siebie g osu. Przez chwil!
my,la a, \$e znów ,ni i za chwil! b!dzie si! musia a obudzi' w pustym
ó\$ku, samotna i szalej*ca z t!sknoty. Wyci*gn! a r!k! i pog aska a Erica
po policzku. Nie, to nie by sen. M!\$czyzna, którego kocha, stoi przed ni*
i proponuje jej wspólne \$ycie.

- Ale twoja matka mnie nienawidzi. - Holly przypomina a sobie z o,liwo,ci pani Alden.

- Jego matka ci! pokocha - us ysza a kobiecy g os.

Margaret wysun! a si! zza pleców Erica. - Je,li tylko uczynisz go szcz!,liwym i je,li pozwolisz mu wróci' do sali konferencyjnej, \$eby z o\$y ostatni podpis finalizuj*cy fuzj!.

- Mamo, interesy musz* poczeka', Holly jeszcze nie powiedzia a „tak”.

- Nic dziwnego, zrobi e, to niew a,ciwie - poucza a pani Alden. - No dalej, postaraj si!.

Eric powoli obejrza si! wokó siebie. Przynajmniej dwadzie,cia par oczu obserwowa o ka\$dy jego ruch i ws uchiwa o si! w ka\$de s owo. Zarówno klienci jak i pracownicy banku z prawdziwym zainteresowaniem ,ledzili akcj!. Ale\$ b!d* mieli histori! do opowiedzenia! Jeszcze nie s yszeli, by dyrektor powa\$nej instytucji o,wiadcza si! na schodach.

Eric w pierwszej chwili chcia z powrotem zabra' Holly do swego biura, aby unikn*' t umu gapiów, ale stwierdzi , \$e nie ma si! czego wstydzi'. Niech ca y bank i ca y ,wiat si! dowiedz* o jego mi o,ci.

Ukl*k , wzi* w swoje d onie r!k! ukochanej kobiety i patrz*c jej w oczy z u,miechem, zapyta :

- Holly Prescott, czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moj* \$on*? Czy zechcesz sp!dzi' ze mn* reszt! swojego \$ycia, pozwalaj*c mi ci! kocha', wspiera' i chroni'?

- Wsta. , wszyscy patrz* - b aga a szeptem.

- Nie, dopóki nie powiesz „tak”. - Nagle Eric przypomina sobie, co zawsze działo się na Holly i postanowił to wykorzystać. - Uratuj mnie, kochanie, wnie, trochę! ,wiat a i barw do mojego ,wiata, b*d4 przy mnie, abym pamiętała, \$e \$ycie to nie tylko praca i obowi*zki.

Mia rację!. Holly nie potrafiła się! ju\$ d u\$ej przed nim broni'.

- Co prawda przyrzekłam sobie, \$e ju\$ nigdy nie b!d! wyci*gałam! \$czyżn z opresji, ale... - przerwała i popatrzyła mu w oczy przeci*gle, z miłości*. - Dla swojego przyszłego m!\$a mog! zrobić' wyj*tek.

Eric przytulił ją* do siebie mocno, przyci*gając jej głow! do swojej. Ich wargi dzieliły zaledwie milimetry.

- Wyjd! za ciebie, bo ci! kocham - wyszeptała, czuj*c, jak jej ciało znów trawia gor*czką zmysłów. - I pragn! do szaleństwa.

Nie zważaj*c na obecność, ' innych ludzi, z *czyli swe wargi w mocnym pocałunku.

- Holly - uszeli głos Juliany. Odwrócili się! w jej stronę! z bólgłami, miechami na twarzy. - Zawsze kocham ci! jak siostr!, a po ,lubie b!dziesz ni* naprawdę!. Tak się! ciesz!! - Juliana u,ciskała serdecznie przyjaciółk!, po czym z zakopotaniem zwróciła się! do Erica: - Cóż\$, braciszku, tym razem nie miałam racji. Uszcz!,liwie, Holly i je,li chcesz, „odszczękam” to, co powiedziałam ci kiedyś, w biurze.

Eric mrugn* do siostry okiem.

- W porz*dku, dzi, jestem tak szcz!,liwy, \$e wybaczyłbym ci wszystko.

Jeszcze raz przygarn* do siebie oficjaln* ju\$ narzeczon* i wtedy usłysza jej sódki szept przy swoim uchu:

- Jakie to szczęście, że kupię cię na aukcji... Obydwoje czuli, że w ich życiu zaczyna się nowy rozdział, pełen szczęścia, uniesień i czołoboczeń...

RS

EPILOG

Fragment artykułu u Oktawii Jenkins „Cena mi o, ci”:

Miłość pojawia się niespodziewanie i to zazwyczaj wtedy, kiedy wcale nie mamy na nią ochoty. Aukcja charytatywna stała się dla niejedynej pary początkiem zmysłowej fascynacji, która przerodziła się w prawdziwe, głębokie uczucie.

Kiedy się zgodziłam pisać artykuły o bohaterach licytacji, nie spodziewałam się, że również ja poznam smak wielkiej miłości. Wiele par miało mi za złe, że w tak bezpośredni sposób obnażałam szczegóły ich intymnych spotkań.

Teraz ja publicznie i bez skrepowania wyznam, że zamierzam dwa tygodnie spędzić w Las Vegas razem ze swoją miłością, fotografem Raymondem. Chyba nikt nie ma wątpliwości, jakim rozrywkom będziemy się tam oddawać. Obiecuję, że w następnym artykule opiszę historię mojego miesiąca miodowego, nie zapominając załączyć najciekawsze zdjęcia.

Mam nadzieję, że pary, które dzięki licytacji odnalazły szczęście, nie będą o mnie myśleć jak o wścibskiej, żadnej sensacji reporterce, ale jak o Kupidynie, który z radością obserwował rodzące się uczucia...